

KIMBERLY LANG

ROZKOSZ WARTA RYZYKA

Tytuł oryginalny: Last Groom Standing

PROLOG

Dziesięć lat wcześniej, Uniwersytet Hillbrook, stan Nowy Jork

– Ona spała z Carterem.

Marnie Price krępowało mówienie o seksie. Jak na ironię to, że była w tej chwili zdolna wyrazić na głos oburzenie, zawdzięczała trwającemu od roku wpływowi Giny. Marnie nie potrafiła rozstrzygnąć, czyja wina była większa: Giny, która podawała się za jej przyjaciółkę, czy Cartera, który uległ jej powabowi, chociaż był zaręczony z inną. Zdrada mocno dotknęła Marnie, nie mogła zrozumieć, jak mogło do niej dojść. I to właśnie wtedy, kiedy wszystko zaczynało nabierać sensu...

Reese głaskała Marnie po głowie, mrużąc coś pocieszająco. Reese, gospodyni i współmieszkanka, zastępowała Marnie starszą siostrę, której nie miała, a którą tak bardzo chciała mieć. Przynajmniej Reese potrafi ją zrozumieć.

– Uspokój się, nie wiemy wszystkiego – odezwała się Reese.

Swego czasu dzięki temu, że Reese zaprosiła Marnie pod swój dach, jej rodzina uznała, że będzie miała dobrą opiekę w wielkim oraz wrogim świecie i zgodziła się wypuścić ją na studia do Hillbrook. Marnie czuła za to dozgonną wdzięczność dla Reese, tym bardziej więc zabolęła ją próba obrony Giny.

– Dla mnie wszystko jest jasne. Gina uwiodła mojego brata, wykorzystała go. Jak ona śmie traktować każdego mężczyznę jak swoją zdobycz?

– Garter jest dorosły, a więc także odpowiedzialny.

Marnie nie mieściło się w głowie, że Carter mógłby być winny. Wpojono im ten sam system wartości, te same kryteria odróżniania dobra od zła. Seks był zastrzeżony dla par małżeńskich. Należało zachowywać czystość dla przyszłej żony czy przyszłego męża.

Carter złamał tę zasadę, zdradził narzeczoną, dopuścił się aktu hipokryzji. Z bólem myślała o swojej najlepszej przyjaciółce. Missy od roku planowała uroczystość ślubną, która miał zapoczątkować wspólne życie z Carterem. Zdrada złamie jej serce.

Marnie nigdy nie czuła się swobodnie, mając do czynienia z wyzwoloną Giną, dla której seks był jak rekreacyjny sport, a mężczyźni jak przedmioty jednorazowego użytku. Z drugiej strony apetyt na życie tej dziewczyny mógł imponować. Oczywiście Gina nie zdołałaby zachwiać poczuciem moralności Marnie i należało jej oddać sprawiedliwość, że nie próbowała. Ta dziewczyna bez skrupułów uwodziła i rzucała mężczyzn, co według Marnie oznaczało ni

mniej, ni więcej tylko to, że była zwykłą szmatą.

– Nie, Carter jest przyzwoitym facetem.

Tego Marnie była pewna. Może nieco wobec niej nadopiekuńczym, zwłaszcza od śmierci ojca. Miał wszelkie cechy, jakie przyzwoity facet mieć powinien. Zaczynał nawet godzić się z faktem, że Marnie nie była już dzieckiem: nie dalej jak w zeszłym tygodniu przyjął do wiadomości, że ona wybiera się tego lata w gronie kolegów na wakacyjną włość po kraju.

– Carter nie zrobiłby tego, gdyby nie Gina...

– Nie zrzucaj winy na Ginę. Do tanga trzeba dwojga – zauważyła Reese.

– Bronisz jej? Bierzesz jej stronę? – Marnie wyrwała się z objęć Reese.

– Nie biorę niczyjej strony, Marnie. Nie zapominaj, że Gina jest twoją przyjaciółką.

– Prawdziwa przyjaciółka zostawiłaby mojego brata w spokoju. Nie raniłaby bliskich mi ludzi.

– Nie sądzę, żeby Gina zamierzała dotknąć cię w taki sposób.

– To dlaczego mi o tym powiedziała? Mówisz, że jest moją przyjaciółką! Nie potrzebuję przyjaciółek, które wskakują do łóżka z ledwo poznanymi facetami.

– Marnie, przypomnij sobie, co mówiłyśmy o twojej skłonności do pochopnego osądzania ludzi?

– Przepraszam, Reese, ale należy odróżniać dobro od zła. Carter zachował się źle, Gina okazała się jednak nie lepsza od zwykłej dziwki! – Ostatnie słowo wykrzyknęła, dobrze wiedząc, że rozniesie się w holu pięknego domu Reese i dotrze do pokoju Giny.

Marnie wypila szampana z kieliszka, który ścisnęła w dłoni przez cały wieczór, po czym sięgnęła po butelkę i, nie zważając na zdziwiony okrzyk przyjaciółki, napełniła kieliszek ponownie.

– Zasłużyłam na to – stwierdziła. Jej matka nie tolerowała alkoholu w domu. Marnie spróbowała go po raz pierwszy dopiero w Hillbrook. Jeszcze jeden dowód, jak się zmieniła pod wpływem współmieszkanek. Może wcale nie na lepsze.

Rozległy się czyjeś kroki. Wróciła Cassie.

– Gina mówi, że porozmawiamy jutro – oznajmiła, nie wiedząc, co się dzieje, jak zwykle zresztą. Zazwyczaj Marnie z wyrozumiałością traktowała ten brak rozeznania w subtelnościach koleżeńskich relacji ze strony prostopadłej Australijki, tego wieczoru jednak była zła i zabrakło jej cierpliwości.

– Nie ma o czym rozmawiać, Cas.

– Nie rozumiem.

– Więc ci wytłumaczę. Nigdy więcej nie odezwę się do Giny Carrington.

– Dlaczego?

– Bo Gina jest potworną egoistką. Założę się, że nie przyszło jej do głowy, jak skrzywdziła biedną Missy.

– Możliwe. – Cassie pokiwała głową. – Przecież Gina nie zna Missy.

– Ale wiedziała, że Carter jest zaręczony.

– Carter też wiedział. Nie rozumiem, dlaczego obarczasz Ginę odpowiedzialnością za decyzję Cartera. On chciał być niewierny, więc jak już się zdecydował, to kobieta, z którą zdradził, nie ma nic do rzeczy.

– Nie mogę uwierzyć, że ty też stajesz po jej stronie. Takie z was przyjaciółki?

– Marnie, staramy się być dobrymi przyjaciółkami – wtrąciła Reese. – Zarówno twoimi, jak i Giny.

– Nie ułatwiasz nam, reagując tak przesadnie – dodała Cassie.

To była kropla, która przepełniła czarę goryczy.

– Missy jest moją przyjaciółką, praktycznie siostrą, i zasługuje na moją lojalność – wybuchła Marnie. – Prawdziwe przyjaciółki nie uwodzą ci brata i nie bronią kobiety, która to zrobiła. Jeśli obie tego nie widzicie, to nie wiem, czy chcę się z wami jeszcze przyjaźnić.

Głos Marnie załamał się na ostatnim słowie. Pobieгла do swojego pokoju i tam się rozplakała. Leżała na łóżku z oczami utkwionymi w suficie. Niestety, całą winę należy przypisać jej. W rodzinnym Savannah wszyscy próbowali jej wytłumaczyć, że wyjazd do Hillbrook to zły pomysł. I widać mieli rację. Ale przedstawiciel uczelni, który przyjechał do ich szkoły, był taki przekonujący.

Marnie nie zastanawiała się nad konsekwencjami wyjazdu, dopóki nie przyszło pocztą zawiadomienie, że została przyjęta i dostała atrakcyjne stypendium, które łechtało jej ambicję i sprawiało, że czuła się naprawdę chciana przez tę uczelnię.

Carter protestował, mama była w rozterce, a jej chłopak gorszył się, że w ogóle rozważa taką możliwość. Decyzja wyjazdu do Hillbrook była jej pierwszym buntem – i jedynym jak dotychczas. Pamiętała swoje dobre samopoczucie, kiedy tu przyjechała. Reese, Gina oraz Cassie wprowadzały ją w świat tak różny od dobrze znanego światka w Savannah, zachęcały do opuszczenia skorupy i poznawania nowych rzeczy.

Piękna ciemnowłosa Gina, która ciekawie rozprawiała o życiu w Londynie i Oksfordzie i niczego się nie bała, słynęła z szybkich ripost wypowiedzianych z suchym brytyjskim akcentem. Pochłonięta nauką Cassie, która dorównywała Marnie naiwnością w sprawach damsko-męskich, w życiu kierowała się logiką i ścisłym umysłem, a nie południowymi przesadami i uprzedzeniami. I wreszcie Reese, która zaprosiła je do swojego domu, ponieważ uznała, że będzie ciekawie mieć takie współmieszkanki, jakże inne od towarzystwa z nowojorskiej Park Avenue, gdzie się wychowała.

Wszystko pięknie grało, jak zapewniała Marnie w domu, dumna zarówno ze swych wyników, jak również z rozszerzonych horyzontów. Może przesadziła z tym rozszerzaniem. Życie było o wiele łatwiejsze do ogarnięcia, zanim tu przybyła. Podczas gdy inni wyśmiewali jej naiwność, ona tęskniła teraz do utraconej niewinności.

Jest wszystkiemu winna, to pewne. Gdyby nie podjęła studiów w Hillbrook, nie poznałaby Giny, Carter nie przyjechałby w odwiedziny i nie wpadłby w jej sieci. Missy będzie cierpiała, i to z jej przyczyny. Szkoda się stała i nic nie można na to poradzić, musi jednak istnieć jakiś sposób zrekompensowania Missy wyrządzonej krzywdy. Co do Cartera...

Był jej ideałem, wzorem doskonałości. Jego upadek z piedestału, jaki wzniosła, dotknął ją boleśnie. Zlekceważył wszystko, co było im obojgu drogie, a na dobitkę miał jeszcze czelność udzielać jej na wyjezdnych nauk, jak ma się zachowywać, i to po tym, gdy wyszedł z objęć Giny.

Marnie leżała bezsennie bardzo długo, rozważała najróżniejsze opcje, co w zaistniałej sytuacji należałoby uczynić. Mieszkanki domu dawno już spały, gdy jej przyszło do głowy jedyne sensowne rozwiązanie. Dłużej tu nie może zostać. Musi wrócić do domu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marnie Price z namysłem oceniała sytuację. Namysł był konieczny. Podjęła wreszcie racjonalną decyzję, zrobiła to, co uczyniłaby każda dorosła kobieta w podobnej sytuacji.

Wyciągnęła butelkę z wiaderka z lodem. Chociaż tego wieczoru wypła już kilka kieliszków wina, pozostawała przeraźliwie trzeźwa. Okazja była wyjątkowa: Cassie wychodziła za mąż, a ona powoli odbudowywała mosty, które wydawały się doszczętnie spalone. Powinna być zadowolona.

Była, tyle że nie do końca. Zaczęła dzień od uprzątnięcia biurka w pracy, a skończyła odkryciem, że przyjaciółki od lat ją okłamywały i że swoje wieloletnie wyobcowanie zawdzięcza sama sobie. Między jednym a drugim wydarzeniem poszła na ślub i odkryła, że jej brat spał znowu z Giną. Najpierw utrata pracy, a na koniec dnia jeszcze takie odkrycie. Dlatego musiała się napić.

Matka chyba przewraca się w grobie. Damy nie nadużywają alkoholu, tym bardziej w miejscach publicznych, lecz to jest Nowy Jork, nie Savannah, a Marnie już dawno temu zrezygnowała z pretendowania do miana „damy”. Trudno jednak zerwać ze starymi nawykami, więc trzeba utopić to rodem z południa poczucie wina w kolejnym kieliszku chardonnay.

Na wielkim stole w kącie sali modnej restauracji Tribeca na Manhattanie zalegały resztki weselnego poczęstunku. Państwo młodzi, Cassie i Tuck, tańczyli. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by przewidzieć, że wkrótce opuszczą przyjęcie. Carter z Giną i Mason z Reese kołysali się powoli w tańcu w sposób świadczący o tym, że i oni zaraz zostawią towarzystwo.

Marnie westchnęła. Nikt z jej przyjaciół nie znalazł prostej drogi do szczęścia, lecz dzięki temu ich historie stały się pasjonujące. Namiętność może i komplikuje życie, jednak Marnie miała przed oczami naoczny dowód, że gra jest warta świeczki. Ona też chciała tego doświadczyć. Gdyby pragnęła przewidywalnego, ustabilizowanego i niczym niewyróżniającego się życia, zostałaby w Savannah.

Wszystkie pary znajdowały się na parkiecie, przy stole zostali tylko ona i Dylan Brookes. Ośmioosobowe towarzystwo składało się z trzech par i dwojga singli, ale to nie rzucało się w oczy dopóty, dopóki pozostali nie poszli tańczyć. Niezręcznie jest być piątym kołem u wozu, lecz dzisiejsza sytuacja była przykra z jeszcze innego powodu.

Dylan był drużbą Tucka, mimo to jego obecność mogła budzić zdziwienie.

Tuck był najlepszym przyjacielem Dylana, oprócz tego kuzynem Reese i poznał Cassie na niedoszłej do skutku uroczystości ślubnej Reese i Dylana, kiedy to Reese uciekła od ołtarza Dylanowi, by rzucić się w ramiona Masonowi., Zrobił się niezły bałagan. Wygląda na to, że Reese i Dylan mimo wszystko utrzymują dobre relacje, jednak wszyscy pozostali, łącznie z nią, uznawali sytuację za krepującą.

Widok byłej narzeczonej czulącej się do faceta, dla którego cię rzuciła, musi by przykry. Jednak nawet jeśli Dylan miał z tym jakiś problem, zręcznie to ukrywał. W tej chwili wklepywał coś do telefonu komórkowego i jeśli też czuł się piątym kołem u wozu, nie dawał tego po sobie poznać. Albo był takim dobrym aktorem, albo rzeczywiście nic sobie z tego nie robił. Marnie nie wiedziała, czy mu zazdrościć, czy się nad nim litować.

Muzyka nie była nachalna, lecz na szczęście wystarczająco głośna, by panujące przy stole milczenie nie stało się zauważalne. Co nie znaczy, że Marnie była w nastroju do towarzyskiej pogawędki.

Nikommu nie zależało na zepsuciu święta Cassie, więc rozmowy toczyły się szeptem i za drzwiami toalety; przyjaciółki, każda z osobna, pospiesznie wprowadzały ją w sytuację i dawały wyraz swoim odczuciom. W rezultacie Marnie pękała głowa od nadmiaru zasłyszanych nowin i emocji. Powinna dopić to, co ma w kieliszku, i wyjść do domu. W lodówce ma butelkę wina, która pomoże jej zakończyć ten okropny dzień.

Jutro zastanowi się, co dalej.

– Chyba wypada, żebym cię poprosił do tańca.

Przez cały wieczór niewiele się do niej odzywał, rozmawiał przeważnie z Tuckiem i, co dziwne, z Carterem.

– Słucham?

Dylan wskazał w stronę parkietu, na którym Reese czyniła ponad ramieniem Masona gesty, które miały chyba oznaczać: hej, wy tam, zatańczcie!

– Dziękuję, ale nie. – Marnie nie chciała, by z nią zatańczył z litości, jednak zirytowało ją, że przyjął jej odmowę z ulgą.

Reese odkleiła się od Masona i podeszła do stolika.

– Powinnaś zatańczyć, Marnie.

– Dlaczego?

– Bo państwu młodym przynosi pecha, jeśli goście weselni nie tańczą.

– Wymyśliłaś to.

– Nieważne.

– Nie sądzę, żeby Dylan chciał tańczyć.

– On chętnie zatańczy, jeśli przyjmiesz zaproszenie. To uroczysta chwila, a wy dwoje ją psujecie, nie uczestnicząc w zabawie. Moim zdaniem zachowujecie

się niegrzecznie.

Reese dobrze znała Marnie. Obawa, by nie popełnić niestosowności, była w niej głęboko zakorzeniona. Marnie zawsze rozważała, co lepiej się opłaca. Reese, gdy się uparła, prawie nigdy nie ustępowała. Była negocjatorką, doskonałą panią domu, która chciała, by wszyscy czuli się zadowoleni. Marnie miała wybór: albo ulec, albo dać się uprzejmie i z miłością zagłaskać na śmierć.

– Fajnie. – Pociągnęła długi łyk z kieliszka i wstała. Dylan z miną wyrażającą znudzenie lub niezadowolenie – trudno orzec co – podniósł się również.

– Wspaniale. – Uśmiechnięta Reese wróciła w ramiona Masona.

Marnie nie zaprotestowała, gdy Dylan prowadził ją na parkiet, opierając rękę o jej plecy. Ścigało ich po drodze kilka zazdrosnych spojrzeń kobiet. Marnie rozumiała dlaczego. Dylan Brookes był przystojny i otaczała go aura sukcesu, a wiadomość, że znowu znalazł się na liście kawalerów do wzięcia wywoływała radość prawie każdej niezamężnej kobiety pragnącej dobrze wyjść za mąż.

Dylan wyglądał w każdym calu na bogacza z Park Avenue. Emanował obyciem i elegancją. Dzisiejszego wieczoru, z włosami w lekkim nieładzie, w koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami odkrywającymi opalone przedramiona, wyglądem i sposobem bycia przywodził na myśl tylko jedno określenie: światowiec.

Nieżyjąca matka Marnie byłaby w tym momencie zadowolona, ponieważ Dylan Brookes – elegancki, bogaty, ustosunkowany, szanowany prawnik i filantrop – był takim właśnie mężczyzną, z jakim powinna tańczyć panna Marnie Suellen Price, jedyna córka Marshalla i Almy Price'ów (świeć Panie nad ich duszami) z Savannah w stanie Georgia. A z tego rodzaju mężczyznami nie tańczyła – z założenia – od dobrych pięciu lat.

Marnie znała ten typ mężczyzny, wśród nich wyrosła. Dobrze urodzeni, dobrze wykształceni i dobrze wychowani, otoczeni wszelkimi dobrami, jakie można nabyć za pieniądze, przygotowani do zastąpienia tatusiów na stanowiskach zapewniających im kontrolę nad światem. Egocentryczni, nudni i zazwyczaj aroganccy, ukrywający niedostatki pod garniturami za tysiąc dolarów. Dla jednego tańca mogła się poświęcić.

Dylan podał jej dłoń, drugą objął ją w pasie. Poruszali się powoli w rytm muzyki, patrząc w przestrzeń. Dzielili ich dobrych trzydzieści centymetrów, zupełnie jak na balu maturalnym. Peterowi Stevensonowi, synowi burmistrza Savannah, młodemu człowiekowi, który zdobył zaufanie rodziny Price'ów, dzięki czemu pozwolili mu odprowadzić ją na bal, pociły się ręce. Teraz, gdy sobie o tym przypomniała, przyszło jej do głowy, że chyba pierwszy raz tańczył z dziewczyną. Też cały czas trzymali się w takiej odległości, a gdy odprowadził ją do domu, pożegnał się na ganku uściskiem dłoni. Marnie była

przekonana, że zachowanie Petera świadczyło o szacunku.

Jeszcze teraz dźwięczał jej w uszach śmiech Giny, gdy opowiedziała jej tę historię. O święta naiwności! – brzmiał komentarz Giny. Niemniej nawet potem, gdy zepsuły się ich stosunki, Marnie była nadal wdzięczna Ginie za to, że otworzyła oczy osiemnastoletniej panience na realny świat.

– Co cię tak rozśmieszyło? – Podskoczyła, kiedy przebiło się do jej świadomości pytanie Dylana. W pośpiechu zastanawiała się, co odpowiedzieć.

Dylana spotykała podczas różnych okazji towarzyskich, gdy on i Reese przestali być kolegami z pracy, a stali się parą – pierwszy raz na przyjęciu, jakie wydali z okazji zaręczyn, a potem na lunchu z okazji Święta Dziękczynienia w domu rodziców Reese – lecz nigdy z sobą dłużej nie rozmawiali.

Z opowieści o przebiegu jego kariery zawodowej wylaniał się niezbyt sympatyczny obraz i Marnie zawsze było trochę żal Reese, że związała się z kimś nieciekawym. Jeśli Dylan miał jakieś ukryte zalety, Reese nigdy o nich nie wspominała. Zawsze była skryta, jeśli chodziło o sprawy, o których dziewczyny opowiadają sobie szeptem. Tematy te na ogół nie pojawiały się podczas rzadkich spotkań na lunchu w mieście, na jakie umawiały się ona i Marnie.

Marnie mogła więc stwierdzić, że znając Dylana, wie o nim niewiele. A to, co wie, nie było bardzo pomocne w tej chwili. Najbezpieczniejszym tematem rozmowy był więc najoczywistszy.

– Myślałam, jaką dziwną parę stanowią Cassie i Tuck. Mimo to są bardzo szczęśliwi.

– Wy, dziewczyny, odwaliłyście kawał dobrej roboty, organizując to przyjęcie. Wiem, że oni to doceniają.

Marnie podchwyciła ten temat niczym linę ratunkową.

– Tuck... na pewno. Cassie było wszystko jedno. Nie mogłyśmy pozwolić, żeby wyszła za mąż bez uroczystej oprawy. Niechęć do białej sukni z welonem i hucznego ślubu nie oznacza, że należy popaść w skrajność, jaką byłaby rejestracja w urzędzie bez żadnej uroczystości.

Dylan pokiwał głową. Temat został wyczerpany. Ile czasu im to zajęło?

– Ta ślubna passa trwa u mnie od czerwca – dodała ze śmiechem Marnie.

– Też raczej mam tego dość.

Cholera, nie powinna o tym wspominać.

– Przepraszam, to musi być dla ciebie drażliwy temat.

– Nie za bardzo. – Wzruszył ramionami.

– Nie rusza cię to? – Ciekawość wzięła w Marnie górę nad dobrymi manierami.

– Co ma mnie ruszać?

– Bliskość Reese. To, że ją widzisz z innym. – Patrząc, jak Reese bez

skrępowania tuli się do Masona, Marnie uzmysłowiła sobie, że nigdy nie widziała przyjaciółki okazującej otwarcie uczucia Dylanowi, i na odwrót. Reese i Dylan stanowili miłą dla oka parę, lecz z ich zachowania nie wynikało, że byli nią rzeczywiście.

– Poza tym, że nie przepadam za publicznym demonstrowaniem uczuć, nic mi w jej zachowaniu nie przeszkadza.

To tłumaczyłoby brak objawów czułości między nimi, gdy byli razem.

– Podziwiam twoją wyrozumiałość i przyzwoitość.

– A jest inna opcja?

Próbowała wyobrazić sobie Dylana w napadzie szału zazdrości albo pogrążonego w depresji z powodu odrzucenia.

– Podejrzewam, że nie.

– Przyjaźnimy się. Życzę jej wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że nie popełni drugi raz tego samego błędu...

Nieuprzejmie jest przerywać, lecz Marnie nie wytrzymała.

– Myślisz, że związek Reese z Masonem to błąd?

– Dobrze jej życzę, więc mam nadzieję, że nie. Ale okoliczności nie są sprzyjające.

Marnie przystąpiła do obrony Reese.

– Ja bym powiedziała, że po tym, co oboje przeszli, okoliczności są bardzo sprzyjające. Oni się kochają...

Dylan zachnął się.

– To prawda, ale miłość to chyba najgorszy z powodów, dla których warto brać ślub.

– A jaki byłby lepszy powód? – zapytała.

– Jesteś romantyczką. – Z jego tonu wynikało, że uważa to za wadę.

Nie była romantyczką, ale żeby aż tak pomniejszać wartość miłości?

– Bo uważam, że miłość jest dobrą podstawą małżeństwa?

– Miłość jest ulotna. Dobre małżeństwo wymaga solidniejszego fundamentu, na którym da się zbudować trwałe i rzeczywiste partnerstwo.

Marnie słyszała już nieraz tę teorię. Jej też wpajano, że małżeństwo polega na utworzeniu silnej rodziny – zazwyczaj żona powinna być stroną wspierającą męża – zawsze jednak padały obowiązkowe zapewnienia, że miłość jest niezbędnym elementem tego równania.

– Więc uważasz, że Mason i Reese nie stworzą trwałego partnerstwa, bo się kochają?

– Wyszłabyś za kogoś tylko dlatego, że jest dobry w łóżku?

Bezceremonialność tego pytania sprawiła, że Marnie aż potknęła się z wrażenia. Dylan pomógł jej utrzymać równowagę. Pomyślała, że może celowo

chciał ją zszokować, ale odrzuciła tę myśl. Nie, to chyba nie w jego stylu. Ginę byłoby stać na coś podobnego, ale jego?

– Tak samo jak miłość nie powinien to być jedyny powód do zawarcia małżeństwa, ale jest cholernie ważny.

Dylan uśmiechnął się z niemal ojcowską wyrozumiałością. Dawno nikt nie traktował jej w taki protekcjonalny sposób.

– Chwileczkę – zatrzymała się. – Jeśli miłość nie jest wystarczającym powodem, żeby wziąć ślub, to znaczy, że nie kochałeś Reese? – Reese jest obecnie zakochana, lecz odkrycie, że nie była kochana przez pierwszego narzeczonego, na pewno by ją zabolalo.

– Oczywiście, że ją kochałem. – Deklaracja ta zabrzmiała bardzo nieprzekonująco. Z równym zapałem Dylan mógłby zapewniać, jak bardzo lubi pizzę. Reese zdecydowanie uniknęła popełnienia błędu.

– Cieszę się, że Reese uczy się na błędach.

Tymczasem muzyka umilkła, dzięki czemu Dylan nie musiał reagować na sarkastyczną uwagę Marnie. Zamiast tego uklonił się z przesadną uprzejmością.

– Dziękuję ci za taniec.

Chwilę potem państwo młodzi opuszczali restaurację. Obsypani deszczem płatków kwiatów wsiedli do samochodu i odjechali.

Marnie poczuła, że ktoś dotyka jej łokcia. Carter. Gina stała krok za nim i sprawiała wrażenie onieśmiałej.

– My też wychodzimy – oznajmił Carter. – Mam nadzieję, że się spotkamy przy okazji mojej najbliższej bytności w mieście.

Marnie wciąż nie potrafiła przyzwyczaić się do owego „my”. Będzie potrzebowała jeszcze trochę czasu, zanim do niej dotrze, że Carter i Gina są parą. W ostatnich dziesięciu latach jej stosunki z bratem, niegdyś dobre, sięgnęły dna, by ostatecznie ustabilizować się na poziomie „napięte”. Marnie nie miała pojęcia, jak odnowienie przez Cartera znajomości z Giną wpłynie na jej relacje z bratem, poprawi je czy pogorszy. Stosunki z Giną zaczynały się układać i Marnie była z tego zadowolona. Z Carterem jakoś się ułoży. Musi się ułożyć.

– Okej. Może pójdziemy na lunch.

Gina, co dla niej bardzo nietypowe, milczała, ale do akcji wkroczyła Reese.

– Dobrze się dziś spisałyśmy, dziewczyny. – Uściskała je obie.

– Też tak myślę – przytaknęła Gina.

– No jak? Wszystko w porządku? – zapytała Reese.

Pytanie było rzucone w przestrzeń, lecz Marnie wiedziała, że wszyscy oczekują odpowiedzi od niej. Podczas gdy między nią a Giną było jeszcze wiele niewyjaśnionych kwestii, Reese też na pewno czuła, że nie zachowywała się bez zarzutu – w końcu wiedziała o ciąży oraz poronieniu Giny i cały czas ukrywała

to przed Marnie. Marnie oddała jednak Reese uścisk i położyła dłoń na ramieniu Giny.

– W porządku – powiedziała. – Później pogadamy.

– Chyba nie zamierzasz wracać do domu sama? – zatroszczyła się o nią Reese.

Długa podróż pociągiem do Brooklynu nie zapowiadała się atrakcyjnie, nawet jeśli w lodówce czeka butelka wina. Na szczęście Marnie miała jeszcze jedno wyjście, a między Tribeką a SoHo było po drodze wiele sklepów, gdzie można kupić wino.

– Nie, przenocuję chyba u Svena, w SoHo.

– Moglibyśmy cię podrzucić.

– Jest jakiś Sven? – zainteresowała się Gina.

– Sven to gej, który podczas nieobecności pozwala mi niekiedy nocować u siebie – wyjaśniła Ginie i odrzuciła propozycję Reese. – Zostanę i dokończę napoczętą butelkę. Potem złapię taksówkę.

Zaczęli się żegnać. Marnie skorzystała z okazji i odciągnęła Ginę na bok.

– Jest jedna sprawa... Nie mów Carterowi, że zostałam wyrzucona z pracy. Nie chcę o tym na razie myśleć.

– Rozumiem.

Pomachała odchodzącym parom i usiadła w fotelu. Wlała do kieliszka resztę alkoholu.

– Marnujesz dobre wino.

Zapomniała o Dylanie, który też został, zapewne by dokończyć drinka. Miał w szklance coś ciemnego z lodem.

– To doskonałe wino i wcale go nie marnuję. Doceniam każdą jego wyborną i znieczulającą umysł kroplę. – Na poparcie swoich słów pociągnęła porządny łyk.

– Ciężki dzień?

Czyżby wstęp do towarzyskiej pogawędki?

– Coś w tym rodzaju. Jestem naprawdę szczęśliwa szczęściem swoich przyjaciółek, ale...

– Nie masz chyba zamiaru zaczynać gadki w stylu: druhna – owszem, panna młoda nigdy.

Niemal się zakrztusiła.

– Gdyby tylko na tym polegał problem, byłoby dużo prościej. Niestety nie wszystkie smutki, jakie człowiek topi w kieliszku, wynikają z miłości lub jej braku.

Dylan milczał. Czekał na wyjaśnienie? Czy byłoby nieuprzejmością nie dostarczyć mu żadnego? Ciekawe, ile wie na temat jej stosunków z Reese, Cassie i Giną. W każdym razie nie miała zamiaru poruszać tego tematu. Jednak uchylila drzwi i teraz należy chyba wytłumaczyć, dlaczego wlewa w siebie tyle

chardonnay. Czy to dobrze, czy źle, że ma inny powód, by to robić?

– Straciłam dzisiaj pracę.

– To rzeczywiście cios.

– Wiedziałam, co się święci, wiesz, problemy budżetowe, ale lubiłam tę robotę. – Butelka i kieliszek były puste. Marnie zastanawiała się, czy nie zamówić kolejnej.

– Widzę, że powinienem postawić ci drinka.

Nie potrzebowała dobroczynności. Stać ją było na to, by płacić za drinki mimo braku pracy, przynajmniej dopóty, dopóki Price Paper Consortium daje zyski. Nie potrzebowała również jego towarzystwa, sensowniej byłoby upić się w samotności.

Jednak samotne picie jest czymś żalonym. W Dylanie nie widziała wymarzonego partnera do kieliszka, ale lepszy on niż ktoś zupełnie obcy, a najwidoczniej jemu też nie spieszyło się do domu.

On również przez cały wieczór nie udawał abstynenta i musiał mieć już dobrze w czubie, co by sugerowało, że także miał co zalewać.

– Kolejne chardonnay? Czy może coś mocniejszego?

Albo jej się zdawało, albo rzucił jej wyzwanie. Zobaczymy, kto kogo, pomyślała. Przywołała kelnera.

– Poproszę porcję tequili, dwie soku z limonki i piwo Dos Equis. – Odwróciła się z niewinnym uśmiechem do Dylana. – Co dla ciebie?

– To samo.

– Ja wiem, i teraz ty wiesz, dlaczego piję – powiedziała, kiedy kelner odszedł.

– A jaki jest twój pretekst? Kłopoty z kobietą?

– Sama stwierdziłaś, że nie wszystkie smutki, jakie człowiek topi w kieliszku, wynikają z miłości lub jej braku. Nie jesteś jedyną osobą, która może mieć zły dzień. Z drugiej strony nie straciłem dzisiaj pracy, więc mój dzień nie był chyba tak zły jak twój.

Kelner wrócił z drinkami. Dylan uniósł szklanę.

– Za złe dni i za alkohol, który pozwala nam je przeżyć.

Ze zdumieniem przypatrywał się delikatnej blondyneczce wychylającej jeden za drugim kieliszki tequili. Niewiele wiedział o Marnie. Reese mówiła o niej jako o najśłodszej istocie pod słońcem, a on, mając nieliczne okazje, by ją widywać, nie znajdował w jej zachowaniu niczego, co przeczyłoby tej opinii.

Szczerze mówiąc, był zadowolony, że do niej dołączył. Niespodziewanie dobrze czuł się w jej towarzystwie. W czasie publicznych uroczystości zazwyczaj ograniczał się do wypicia najwyżej dwóch drinków, bo chciał zachować trzeźwy umysł i nie tracić kontroli nad sytuacją, tym razem jednak

dotrzymywał tempa Marnie i pochłaniał tequilę za tequilą oraz piwo za piwem.

Marnie przypominała wyglądem anielskie istoty z płócien Botticellego, ale eteryczna powłoka i różana cera kryły energiczną i pewną siebie kobietę. Ilekroć wcześniej spotykał Marnie, zawsze zachowywała się wobec niego z nienaganną uprzejmością, lecz równocześnie z dystansem i raczej chłodno. To się zmieniło.

Omówili wszystkie tematy, od polityki do balu maturalnego Marnie. Była inteligentna i zabawna. I chociaż nie mieli żadnego wspólnego tematu poza Reese, Dylan ani przez chwilę się nie nudził. Dokładnie tego potrzebował i nawet o tym nie wiedział.

Gdy Reese przed wyjściem odciągnęła go na bok i poprosiła, by miał oko na Marnie i wsadził ją do taksówki, w pierwszym odruchu chciał odmówić, bo nie zamierzał bawić się w niczyją niańkę.

Został jednak i zanim się zorientował, barmani dzwonkiem ogłosili ostatnią kolejkę. Dylan wypił zatrważającą ilość alkoholu, lecz tego też nie żałował.

W chwili obecnej Marnie kończyła monolog na temat różnic między kobietami z Południa a resztą świata.

– Ostrzegam, żebyś się nie zadawał z kobietami z Południa. My potrafimy wyrwać mężczyźnie serce z piersi, zjeść je i nawet potem nie beknąć. – Wbiła w niego swoje wielkie niebieskie oczy. – I na dodatek sprawić, że będziesz zachwycony i jeszcze podziękujesz.

W miarę upływu czasu Marnie mówiła z coraz silniejszym południowym akcentem. Dylan miał przed oczami omszałe pasma oplątwy zwisające z drzew w rodzinnych stronach Marnie. Może to wpływ alkoholu, ale akcent Południa działał na niego niemal hipnotycznie, był słodki i gęsty jak miód, wsysał go i robił dziwne rzeczy z jego trzewiami. Wyglądało na to, że Dylan miał ukrytą predylekcję do piękności z Południa, o której dotąd sam nie wiedział.

– Jak udaje ci się ukrywać na co dzień ten akcent, Marnie? – zażartował, naśladowując melodię jej głosu.

– Z trudem, ale mam wprawę. Nie przedrzeźniaj mnie. Kiedy jestem pijana, mój akcent stanowi prawdziwy problem. Czuję, że czas wracać. Mam dość.

Dylan dał znak barmanowi, by przygotował rachunek.

– Odwiozę cię do domu. Weźmiemy taksówkę.

– Nie ma potrzeby, przejdę się.

– Do Brooklynu? Jesteś pijana.

– Nie, mam klucze do mieszkania znajomego. Wyjechał na weekend. To pięć przecnic stąd. Tobie nie po drodze do penthouseu przy Park Avenue.

– Mieszkam przy 64. Wschodniej.

– Nie pomyliłam się zanadto.

Nie mógł pozwolić Marnie ruszyć samotnie w miasto o tej porze, i to po

wypiciu takiej ilości tequili.

– Przejdę się z tobą.

– Miło z twojej strony, ale to niekonieczne.

– Dopiero co wysłuchałem wykładu na temat dobrych manier z ust piękności z Południa, zachowam więc ostrożność. Nie chcę, żeby mi wyrywano serce z piersi. – Zaoferował jej ramię i w końcu je przyjął.

Jak na osobę, która twierdziła, że jest pijana, Marnie dość dobrze trzymała się na nogach.

– Kocham tę dzielnicę. Powinnam poszukać sobie tutaj mieszkania.

Jego zdaniem Marnie nie pasowała do tej dzielnicy.

– Nie lubisz Brooklynu?

– Nie powiem, dość lubię, ale zamieszkałam tam wyłącznie z względu na bliskość do pracy. Teraz, kiedy pracy nie mam, nic mnie nie wiąże z Brooklynem. Zawsze chciałam mieszkać tutaj albo w Village. W jakimś miejscu pełnym życia, w którym wiele się dzieje.

– Szukasz atrakcji?

– Zawsze.

– Nie ciągnie cię z powrotem do Savannah?

– Ani trochę. Lubię przyjeżdżać do Savannah, ale nie chcę tam żyć.

Rozumiesz?

– Jasne. – Na wszelki wypadek potwierdził.

Szli przez pewien czas w milczeniu, nie było to jednak kłopotliwe. W końcu Marnie przemówiła:

– Dziękuję, że zostałeś. Było zabawnie.

– Zgadza się. Nie musisz dziękować.

– Żałuję, że nie miałam okazji poznać cię bliżej, kiedy ty i Reese... to znaczy wcześniej. Moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

– A teraz nie możemy?

– Wydaje mi się, że teraz byłoby to dziwne i kłopotliwe dla wszystkich. W każdym razie, bez względu na to, co powiedziałaś wcześniej, przykro mi, że między tobą i Reese się nie ułożyło.

Jemu też było przykro. Może nie miało to być małżeństwo z wielkiej miłości, lecz na pewno byłoby stabilnym, bezpiecznym i solidnym związkiem.

– Dzięki. Byliśmy wspaniałą parą, ale Reese kocha Masona.

– A ty mówiłaś, że miłość nie jest wystarczającym powodem do zawierania związku.

– Mówiłem, że nie powinna być jedynym powodem, tym bardziej gdy któreś z partnerów kocha kogoś innego. Podejrzewam, że przez cały czas czułem, że coś jest nie w porządku, ale w tamtym momencie ślub wydawał mi się rzeczą

najwłaściwszą. Bardzo szybko człowiek osiąga punkt, z którego nie ma odwrotu. Prawie się ucieszyłem, że zjawił się Mason i w końcu zdobył Reese.

- Więc naprawdę nie żałujesz?
- Pytasz, czy dałem sobie spokój z Reese?
- Właśnie.

Niewiele osób śmiało by go zapytać tak bezpośrednio.

– Reese i ja byliśmy i nadal jesteśmy przyjaciółmi. Nie jestem w niej zakochany.

– Rozsądne podejście. Bardzo dojrzałe.
– Tak jest najlepiej. – Wzruszył ramionami. – Jeśli żeniąc się, człowiek nie ma przekonania, że rzeczywiście dokonał właściwego wyboru, to nie powinien się żenić.

- Co do tego, w pełni zgoda.
- Naprawdę?

– Przekonałam się na przykładzie własnego brata. Zachęcałam ich oboje, żeby się pobrali – mówiąc „zachęcałam”, mam na myśli wywieranie nacisku – i byli bardzo nieszczęśliwi aż do dnia, w którym uprawomocnił się wyrok rozwodowy. Koniec był taki, że zerwałam stosunki z jego żoną, Missy, którą znałam od dzieciństwa i uważałam za najlepszą przyjaciółkę, i nie naprawiłam stosunków z Carterem.

Dylan zauważył dystans między Carterem a Marnie. Przez cały dzień ledwo się do siebie odzywali.

– Dla obopólnego dobra lepiej się stało, że przejrzałeś na oczy, zanim zrobiłoby się za późno. Dla drухen też lepiej, że nie zdążyłyśmy kupić sukienek, bo sklep nie przyjmuje zwrotów.

– Myślałem, że Reese wybrała fason, który nadawałby się do powtórnego użytku.

– Wszystkie panny młode okłamują swoje drухny. Byłam na tyłu ślubach, że nie zliczę, i nigdy nie udało mi się włożyć tej samej sukni po raz drugi.

- To przykre. Zapamiętam.
- Już myślisz o następnym razie?

– Nie mam konkretnych planów, ale owszem, zamierzam się kiedyś ożenić. Ty nie?

– Może. Kiedyś. W każdym razie nieprędko.
– Więc nie jesteś romantyczką.
– Jestem wybredna. I nie widzę powodu do pośpiechu.
– Ja też, wydaje mi się jednak, że zbliżam się do takiego punktu w życiu, kiedy chciałbym się ustabilizować.

- Stabilizacja. Brzmi to tak romantycznie, że chyba się przewrócę! – Marnie

roześmiała się, jej obcas wpadł w kratę na chodniku i straciła równowagę.

Dylan podtrzymał ją za ramię, by nie upadła.

– Nie wiedziałem, że spełnisz swoją groźbę tak dosłownie.

Spojrzała na niego, jakby oceniała, czy warto mu coś powiedzieć. Widocznie uznała, że tak.

– Obiecywałam sobie, że nigdy nie będę się wtrącała w niczyje sprawy uczuciowe, postanowiłam jednak złamać tę obietnicę i udzielić ci pewnej rady.

Nie potrzebował rad, ale chciał jej zrobić przyjemność.

– Jakiej mianowicie?

– Kiedy zalecasz się do damy, unikaj prezentowania jej swojego punktu widzenia na małżeństwo, to znaczy że chodzi w nim w większym stopniu o partnerstwo i stabilizację niż o miłość.

– A to dlaczego?

– Bo brzmi to strasznie staroświecko. Tak samo jak stwierdzenie, że rola kobiety polega wyłącznie na byciu podporą męża. Stąd tylko krok do podjęcia z jej ojcem targów o to, ile jest warta ziemi i sztuk bydła.

Skąd taki pomysł? Było w niej dużo goryczy. Dylan uznał, że będzie bezpieczniej porzucić temat, niż wszczynać dyskusję, bo nie miał pojęcia, na jaki czuły punkt mógł trafić. Nie jest terapeutą.

– Radę przyjąłem.

Marnie jednak nie zamierzała kończyć tematu.

– Kobiety, nie twierdzą, że wszystkie, ale większość, pragną namiętności. Chcą, żeby w związku iskrzyło. Kobieta pragnie być pożądana, a nie oceniana pod kątem przydatności w partnerstwie.

Chcąc ją sprowokować, pokręcił smutno głową.

– Namiętność jest mocno przereklamowana.

– Bzdura.

– Wiesz, że prowadzę fundację na rzecz ofiar przemocy domowej, prawda? Wydaje mi się, że wiele kobiet szukających u nas pomocy zamieniłoby namiętność na stabilizację i spokój.

– Wypaczasz pojęcie namiętności. Może powinieneś mniej czasu spędzać w fundacji, a poświęcić go więcej na znalezienie kobiety, przy której będzie ci szybciej biło serce.

– Miała być tylko jedna rada – zażartował.

Marnie zatrzymała się i odwróciła w jego stronę, wspięła się na palce i potrząsnęła go za ramiona.

– Wierzę, Dylan, że jest w tobie wiele warstw. Odkryj je. Znajdź kobietę, która pomoże ci odnaleźć namiętność.

Była bardzo blisko, jej usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od

jego warg. Delikatny cytrusowy zapach wypełnił mu nozdrza. Coś się wokół nich poruszyło, Marnie puściła jego ramiona, zrobiła krok w tył i wskazała na jakieś drzwi.

– Jesteśmy na miejscu. Dziękuję za opiekę.

Znowu doznał uczucia dziwnego rozczarowania, tylko tym razem łączyło się ono z irytacją, której się nie spodziewał.

– Bardzo proszę, Marnie.

– Kiedy dojdiesz do kolejnej przecznicy, nie będziesz miał kłopotu ze złapaniem taksówki.

Jej ton zaczynał go drażnić.

– Dam sobie radę.

Z lekko wymuszonym uśmiechem wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Dobranoc, Dylanie.

Wziął jej rękę i, jak to zazwyczaj robił, schylił głowę, by ucałować Marnie w policzek. Robił to setki razy, tym razem jednak zamiast natrafić na policzek, dotknął jej warg. Zamarła, był to dla niej szok, ale się nie cofnęła. Jej wargi zmiękły, przytuliła do niego, mocniej ścisnęła jego dłoń. Miała gładkie i gorące usta. Ten pocałunek wywołał w nim podniecenie.

Zrozumiał już źródło swojej irytacji. Chciał ją pocałować. Chyba od początku. I to było jeszcze bardziej zadziwiające niż sam pocałunek.

Świat skurczył się, wydawało się, że nie ma niczego poza Marnie i jej przytulonym do niego ciałem. Delikatny zapach jej perfum wypełniał mu płuca za każdym wdechem, jego dłonie wsunięte w jej jedwabiste włosy przytrzymały ją na miejscu, podczas gdy ich pocałunek trwał.

Usłyszał jej cichy jęk, który rezonował w nim, pobudzając do życia zmysły, domagając się więcej wrażeń dotykowych i smakowych. To było zupełnie nowe doznanie, jak gdyby Marnie była pierwszą i ostatnią kobietą, z jaką miał do czynienia. Niepokoił go stan rozedrgania zmysłów, jednocześnie jednak czuł się z tym tak dobrze, że chciał, by trwało. Nie rozumiał, jak to się stało, że Marnie tak go oszołomiła, i nie dbał o to, że nie rozumie.

Pocałunek trwał dopóty, dopóki obojgu nie zabrakło powietrza. Serce Dylana waliło jak oszalałe, ciało było napięte. Użył całej swojej siły woli, o którą się nie podejrzewał, by przestać ją całować i pozwolić stanąć na niepewnych nogach, zamiast przyprzeć ją do metalowej bramy i się w niej zatracić.

Pociemniałe oczy Marnie były szeroko otwarte, jej usta nabrzmiałe i wilgotne. Wstrząsnęła się i odetchnęła.

– A więc to tak...

Nie miał pojęcia, co to miało znaczyć, gdyż w tym momencie jego krew nie zasilala przede wszystkim mózgu, a ten był pełen obrazów i pomysłów, które

mogłyby przestraszyć Marnie, gdyby je poznała.

– Hm... Jestem pewna, że u Svena znajdzie się butelka czegoś... co aż prosi się o wypicie.

Uniosła ku niemu oczy. To, co w nich dojrzał, niemal rzuciło go na kolana.

– Wejdiesz na jednego przed pójściem spać?

ROZDZIAŁ DRUGI

Marnie niemal zapomniała, jak to jest obudzić się przytulona do rozgrzanego snem mężczyzny. Jego palce niedbale spoczywały na jej plecach. Pierś stanowiła przyjemną poduszkę, powolny i głęboki oddech działał uspokajająco i hipnotycznie. Miły początek dnia, a jednak w tyle głowy kłębiła się myśl, że coś jest nie w porządku. Myśl o tyle dziwna, że jednocześnie było jej bardzo, ale to bardzo dobrze.

Dlaczego z miliona mężczyzn w Nowym Jorku musiała poderwać po pijanemu właśnie Dylana? Jedno wytłumaczenie było oczywiste. Pierś, na której spoczywał jej policzek, była pięknie wyrzeźbiona i opalona, kontury mięśni nieprzesadnie napęczniałe. Odkrycie czegoś takiego pod konserwatywnym szarym garniturem Dylana stanowiło miłą niespodziankę.

Apetyt na Dylana wziął się poprzedniego wieczoru znikąd i był tak silny, że nie zdołała go poskromić. Mogła próbować zwalić winę na tequilę, lecz byłoby to za proste. Najgorsze, że nie widziała w tym żadnego sensu. Nie podobali się jej mężczyźni pokroju Dylana. Czuła pociąg do artystów, muzyków, aktywistów różnych ruchów społecznych. .. interesujących facetów z otwartym sercem, przejętych pasją. Nie budzili w niej emocji opanowani, bezkrysi, dobrze ułożeni faceci z towarzystwa. Takich Dylanów omijała z daleka. Już na samą myśl o nich widziała zatraskujące się za nią kraty klatki.

Jak do tego doszło? W jednej chwili pouczała Dylana, by znalazł w sobie jakąś pasję, bynajmniej nie mając na myśli takiego obrotu sytuacji, w drugiej miała okazję przekonać się już, że on tę pasję posiada i to ją uderzyło. Odkrycie było wstrząsające.

O ile na wiele sposobów można było wytłumaczyć, jak to się stało, że wylądowała z Dylanem w łóżku, o tyle w żaden sposób nie mogła pozbyć się niesmaku wynikającego z faktu, że Dylan należał do Reese. Nie pomagały tłumaczenia, że oni już nie są razem. Reese ma kogoś innego, a od wczoraj on też.

Podjęmowała w życiu różne kontrowersyjne decyzje, ta jednak mogła okazać się potencjalnie brzemienna w skutki. Mogła sobie wmawiać, że Reese i Dylan nie są już parą, mimo to czuła, że przekroczyła granicę. Co nie znaczy, że wiedziała, gdzie ta granica przebiega...

Oto jaką okazała się przyjaciółką. Nawiedziło ją nieprzyjemne wrażenie deja vu. Nie, to nie to samo. Dylan i Reese nie są parą. A jednak jak spojrzy w twarz

Reese? A co gorsza, jak spojrzy w oczy Dylanowi?

Poruszył się. Chyba wiedział, że nie spała.

– Dzień dobry – rzekł zaszpanym głosem.

Marnie zerknęła na niego. Elegancki Dylan znikł. Potargane włosy sterczały na wszystkie strony, szczękę pokrywał cień zarostu. Wyglądał pociągająco. Marnie przeszył dreszcz podziwu, w porę przypomniała sobie jednak, że więcej takich dreszczy, a sytuacja stanie się jeszcze bardziej krępująca. Musi sobie z nią poradzić najlepiej, jak potrafi. Szkoda, że nie obudził się trochę później, bo może zdążyłaby przygotować jakiś plan.

Udawaj, że nic się nie stało. Zachowuj się normalnie.

Nie miała jednak pojęcia, jak ta normalność miałaby wyglądać.

– Dzień dobry...

Uratował ją telefon. Słysząc było jego wibracje pod stosem ubrań na podłodze. Po sekundzie odezwał się dzwonek przypisany do Reese. Ulubiona melodia Reese podziałała jak uderzenie w twarz.

Drzemiące w umyśle Marnie poczucie winy zważyło się na nią całym ciężarem. Mogłaby zignorować dzwonek, Reese nagrałaby się na sekretarkę, lecz to wydało się jej rozwiązaniem jeszcze gorszym. Równałoby się tchórzostwu, przyznaniu się do winy.

Wyskoczyła z łóżka, przekopała się przez stos ubrań, odnalazła telefon.

– Reese, dzień dobry! Jak się masz?

– Dzień dobry! Słyszę, że jesteś w świetnym nastroju.

Marnie owinęła się prześcieradłem i odwróciła tyłem do Dylana.

– Dlaczego miałabym nie być?

– Myślałam, że będziesz miała kaca.

– Nie, czuję się doskonale.

– Martwiłam się o ciebie, ale rozumiałam, że chcesz się napić. Miałas powód do zmartwienia.

– Doceniam twoją troskę, ale wszystko jest w porządku. Dlaczego dzwonisz?

– Naprawdę wszystko w porządku?

– Tak.

– Nie przeszkadzam?

– Skąd! W czym mogłabyś mi przeszkadzać?

– Marnie... – Reese zniżyła głos do szeptu – czy tam ktoś jest oprócz ciebie?

– Jasne, że nie.

– Wczorajem nie wróciłaś do domu sama? – Reese jej nie uwierzyła.

Marnie nie potrafiła kłamać, wiedziała, że Reese zaraz przyłapie ją na kłamstwie.

– Nie, ja... ja...

– Aha, niech zgadnę. To ten miły barman?

– Nie, nie podrywałam go. Za kogo ty mnie masz? Dokończyłam butelkę wina i poszłam do mieszkania Svena. Nikogo oprócz mnie tu nie ma.

Marnie usłyszała zachnięcie Dylana i pomachała ręką, by się zamknął.

– Szkoda.

Lepiej było nie odbierać, niechby Reese się nagrała.

– Reese, jeśli nie masz nic konkretnego, to oddzwonię do ciebie później.

– Właściwie mam sprawę. – Reese spoważniała.

– Okej, mów.

– Wczoraj wieczorem wpadłam na genialny pomysł. Nie wiem, dlaczego nie przyszło mi to do głowy wcześniej.

Widziałam, jak rozmawiacie z Dylaniem. Wyglądało na to, że się dogadujecie...

Marnie zatkało. Ostrożnie.

– Co on ma z tym wspólnego?

– Już mówię. Szukasz pracy, tak?

– Tak, i co?

– Otóż dowiedziałam się, że jeszcze do wczoraj Dylan nie znalazł nikogo na moje miejsce w fundacji. Sądzę, że idealnie nadawałabyś się do tej pracy. Masz doświadczenie w organizacjach non profit i empatię dla ludzi w trudnych sytuacjach życiowych.

– To na pewno brzmi interesująco. Spotkajmy się i porozmawiajmy.

– Doskonale. Cieszę się, że jesteś zainteresowana. Nie rozłączaj się, zadzwonię do Dylana.

– Co? Nie, Reese... – Marnie wiedziała, że mówi do ściany. W panice schyliła się po spodnie Dylana i rzuciła nimi w jego stronę. Leżał spokojnie, jakby nic go nie obchodziło, że jej życie zmieniło się w marny sitcom. – Wyciągnij telefon.

– Po co?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Reese znowu była na linii. Marnie słyszała po drugiej stronie dzwonek telefonu, zaraz potem rozdzwonił się telefon Dylana. Marnie zakaszła do mikrofonu, by zagłuszyć jego dźwięki.

– Marnie, wszystko w porządku?

Loft Svena stanowił otwartą przestrzeń, praktycznie jedno wielkie pomieszczenie. Odosobnienie można było znaleźć tylko w łazience, ale wtedy zdradziłby ją pogłos. Jedyne, co mogła zrobić, to ustawić się jak najdalej od Dylana, który trzymał w dłoni dzwoniący telefon i patrzył na nią pytająco. Marnie rozmawiała z Reese i jednocześnie gestami próbowała przekazać mu prośbę: „Nie odbieraj, niech się włączy poczta głosowa”. Dylan jej nie zrozumiał i odebrał.

– Cześć, Reese.

Marnie słyszała teraz głos Dylana podwójnie: odbity od ścian mieszkania i dobiegający z aparatu. Rzuciła mu ponure spojrzenie i podeszła do przeciwległej ściany, opierając się o nią plecami. Dotyk zimnej chropowatej cegły przypomniał jej, że jest naga.

– Dzień dobry, Dylan. Mam także na linii Marnie.

Dylan skrzyżował z nią spojrzenie, po czym zsunął wzrok powoli w dół wzdłuż jej ciała. Patrzył z uznaniem. Marnie wstrząsnął dreszcz.

– Dzień dobry, Marnie.

Chętnie by go udusiła.

– Cześć, Dylan.

– Słuchajcie – zaczęła Reese – nie zamierzam wygłaszać długich wstępów. Dylanie, proszę żebym pomogła ci znaleźć kogoś na moje miejsce w fundacji. Otóż myślę, że Marnie będzie idealna. W ostatnich latach pracowała w centrum dla uchodźców w Brooklynie, ma więc odpowiednie doświadczenie. Jest inteligentna i wiem, że doskonale da sobie radę.

Uznanie ze strony Reese wzruszyło Marnie, tym bardziej gdy dotarło do niej, co robi przyjaciółka. Fundacja Brookesa była jej oczkiem w głowie, poświęciła jej porządny kawał życia i nie chciałaby przekazywać jej w byle jakie ręce. Fakt, że widziała Marnie na swoim miejscu, był wymowny i sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej z powodu tego, że przespała się z Dylanem.

– Na pewno jest o czym rozmawiać – powiedział Dylan.

– Marnie, przyslij mi swoje CV.

– Dobrze – odparła ze ściśniętym gardłem.

– Wiecie co, spotkajmy się na lunchu – zaproponowała Reese, a Marnie miała chęć walnąć głową o ścianę. – Porozmawiamy.

– Jasne – zgodził się Dylan – nie wiem tylko, jak wygląda mój kalendarz na przyszły tydzień.

– Dlatego pomyślałam, żebyśmy spotkali się dzisiaj.

– Dzisiaj? – powtórzyła przerażona Marnie.

– Dzisiaj? – Dylan był przerażony odrobinę mniej.

– Tak – stwierdziła Reese. – Znam cię, Dylan, i twój kalendarz także. Wieki trzeba będzie czekać na jakąś lukę. Jeśli spotkamy się dzisiaj i porozmawiamy, Marnie już w przyszłym tygodniu będzie mogła przejść przez procedurę rekrutacyjną. Nie polecałabym ci jej, gdybym nie wiedziała.

– Reese, nie tak szybko – usiłowała wtrącić Marnie.

– Naprawdę? Uważasz, że to zły pomysł z tym lunchem? Postawię go wam. Nie rozumiem, dlaczego robicie trudności. Przecież to idealne rozwiązanie. Naprawdę jesteście dzisiaj tacy zajęci, że nie możecie poświęcić godziny na

lunch?

Marnie nie potrafiła się wykręcić. Reese doskonale wiedziała, że nie ma planów na dziś, bo sama jej o tym wczoraj powiedziała. Rzuciła błagalne spojrzenie Dylanowi, lecz nic nie zrozumiał.

Trudno było oprzeć się Reese kierowanej dobrymi intencjami. Reese potraktowała ich milczenie jako oznakę zgody.

– Cudownie. Więc może spotkamy się u Vincenta, powiedzmy o jedenastej?

Marnie gorączkowo szukała chociażby jednego pretekstu do odmowy, lecz go nie znalazła.

– Okej.

– Świetnie, a zatem do zobaczenia.

Marnie, nagusienka, podpierała ścianę z głuchym już telefonem przy uchu i patrzyła na mężczyznę, z którym spędziła noc, a który był do niedawna narzeczonym jednej z jej najlepszych przyjaciółek i który za dwie godziny miał z nią rozmawiać jako przyszły pracodawca.

Dzień zaczynał się bardzo niefortunnie. A było jeszcze za wcześnie na otwarcie butelki z winem.

Dylan nie potrafiłby orzec, czy Marnie się rozplacze, wpadnie w histerię, czy popełni morderstwo. Kiedy zamknęła oczy i zaczęła delikatnie uderzać głową w ścianę, mrużąc pod nosem coś, czego nie mógł dosłyszeć, doszedł do wniosku, że żadna z tych trzech opcji nie wchodzi w grę.

Ta kobieta przedstawiała zachwycający widok ze swymi jasnymi włosami okalającymi zaróżowioną twarz, z kremową karnacją i łagodnymi kształtami na tle ściany z czerwonej cegły. Uznał to za współczesne wyobrażenie „Narodzin Wenus”.

Ewentualność jej powrotu do łóżka raczej nie wchodziła w grę, Dylan sięgnął więc po ubranie. Marnie tymczasem zniknęła w łazience, z której wyłoniła się owinięta ręcznikiem.

– Reese mnie zabije, jeśli odwołam to spotkanie – stwierdziła kategorycznie. – Ty musisz to zrobić.

– Żeby zamiast ciebie zabiła mnie?

– Nie mogę się z nią dzisiaj spotkać. Po prostu...

– To powiedz jej, że nie jesteś zainteresowana pracą. Twój problem zniknie. Co nie znaczy, że rozumiem, na czym on polega.

– Jasne, że nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

– Wiele zawdzięczam Reese. Gdyby nie ona, zapewne tkwiłabym w Savannah jako idealna podpora i żoneczka jakiegoś bankiera lub lekarza, i rok po roku organizowałabym świąteczny jarmark wypieków, żeby wesprzeć finansowo

kościół. – Marnie mówiła raczej do siebie niż do niego. – Zawdzięczam jej praktycznie wszystko, a teraz pomaga mi nawet w zdobyciu pracy. A jak ja jej za to się odpłacam? Śpiąc z jej narzeczonym, naturalnie.

Prawdę mówiąc, przespali się, zanim Reese postanowiła znaleźć Marnie pracę, ale to był szczegół, którego zdaniem Dylana Marnie nie była gotowa brać pod uwagę. Inny wszakże szczegół wymagał sprostowania.

– Byłym narzeczonym – przypomniał. – A ponieważ rzuciła mnie dla Masona...

Twarz Marnie zbladła w takim tempie, że Dylan przestraszył się, że zemdleje.

– O Boże, więc przespałeś się ze mną z zemsty? Reese zraniła cię głęboko, więc przespałeś się z jedną z jej przyjaciółek, żeby się na niej odegrać? A ja ci w tym pomogłam. – Usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. – Jestem okropna.

– Mylisz się. Po pierwsze, nie szukam zemsty na Reese. Nie przyszłoby mi to w ogóle na myśl, a gdyby nawet, byłby to bardzo nieskuteczny sposób na to, by ją odzyskać. Na litość boską, przyjmij do wiadomości, że Reese i ja skończyliśmy z sobą.

– Szczerze myślisz, że nie będzie mi miała za złe?

– Na pewno nie. Ja nie mam nic do powiedzenia w jej sprawach łóżkowych i nie wiem, dlaczego ona miałaby mieć coś do powiedzenia w moich.

– Ale ma coś do powiedzenia w moich. – Marnie odłoniła twarz.

– Nigdy w życiu nie słyszałem większej bzdury.

– Reese jest moją przyjaciółką. – Marnie patrzyła na niego tak, jakby od samego patrzenia miał wszystko zrozumieć. – To, co zrobiłam, jest w złym stylu. Tak się nie robi. Niektórzy faceci są nietykalni: byli narzeczeni, bracia, niekiedy kuzyni...

Robi z igły widły.

– To dość dziecinne – zauważył.

– Nie potrafię spojrzeć w oczy Reese, wiedząc, że wczoraj przekroczyłam granicę przyzwoitości.

Tyle że teraz przekraczała właśnie granicę śmieszności. Dylan nie miał ochoty dać się wciągnąć w ten zupełnie niepotrzebny dramat.

– Ponieważ ja też uważam Reese za przyjaciółkę, nie zamierzam sprawiać jej niepotrzebnej przykrości, odwołując lunch. – Spojrzał jej w oczy. – Tak się nie robi.

Marnie oczywiście nie podobało się, że Dylan pobił ją jej własną bronią. Zaciśnęła usta, aż pobieleały. Dylan zastanawiał się, jakie słowa powstrzymuje.

– Dobrze więc, idziemy na lunch z Reese – odezwała się wreszcie. – Ustalmy tylko jedno: nie chcę, żeby Reese dowiedziała się, co się zdarzyło między nami.

– Nie widzę powodu, dlaczego miałaby się dowiedzieć. To nie jej sprawa.

Powiemy jej, że wsadziłem cię do taksówki, jak prosiła, i nie mam pojęcia, jak spędziłaś resztę wieczoru.

– Dobrze. Zaraz, zaraz... Co to znaczy „jak prosiła”?

Dylan zrozumiał, że się wygadał.

– Reese martwiła się o ciebie i prosiła, żebym został i dopilnował, żebyś wróciła do domu bez przygód.

– O mój Boże! – Marnie tym razem potarła skronie.

– O co chodzi?

– A więc dlatego zostałeś. Zostałeś, bo Reese prosiła cię, żebyś zaopiekował się pijaną dziewczyną. To dlatego chciałeś mnie odprowadzić. A ja myślałam...

Znowu to samo. Marnie wyolbrzymiała wszystko, co powiedział.

– Jezus, uwierz mi na słowo, nie jestem zboczeńcem, który korzysta z każdej nadarzającej się okazji. Możesz cierpieć na poranne wyrzuty sumienia, ale ja nie mam zamiaru przeproszać za to, co się wydarzyło za zgodą dwóch dorosłych, choć może trochę pijanych osób.

Marnie słuchała go z zamkniętymi oczami. Kiedy je otworzyła, tylko kiwała głową.

Dylan nie miał pojęcia, czy żałowała tej nocy, czy nie, ale tak czy owak nie miała zamiaru udawać urażonej.

To dobrze.

– Mimo wszystko nie chcę, żeby Reese się o tym dowiedziała.

– Powiedziałem, że nie musi.

– Doskonale. Chyba powinienes już iść. Ja muszę pędzić do domu i się przebrać.

Nie wygania go, ale była tego blisko. Ciągle owinięta w ręcznik odprowadziła go do drzwi.

Podali sobie ręce z wystudiowaną uprzejmością, która kłóciła się z tym, co robili w nocy.

Na rogu ulicy była mała kawiarenka, w której Dylan na chwilę przysiadł. Obudził się kilka minut przed dzwonkiem telefonu, a potem został zmuszony do uczestnictwa w komedii pomyłek. Nie mógł nawet napić się kawy, która zwłaszcza rano rozjaśnia umysł.

Filizanka aromatycznego napoju postawiła go na nogi na tyle, że zatrzymał taksówkę, a kiedy dojeżdżał pod swój dom, czuł się już prawie normalnie.

Jednak poranne wydarzenia nabrały sensu dopiero pod prysznicem, gdy gorąca woda usunęła sztywność mięśni karku. Przyjaciel Marnie, Sven, stanowczo powinien kupić sobie nowy materac.

Dylan znał Marnie z opowieści Reese, więc nie zdziwiły go jej poranne wyrzuty sumienia wynikające z wpojonego jej staroświeckiego poczucia

moralności.

Okazało się jednak, że Marnie wcale nie jest taka, jak podejrzewał, a już na pewno daleko jej do owej słodkiej niewinnej panienci z opisów Reese.

Wygląda na to, że Marnie, jaką znała Reese, od lat nie istnieje. Z urody może i przypominała anioła, ale jemu wciąż robiło się gorąco na wspomnienie ich ostatniej nocy. Doszedł, do wniosku, że skrupuły Marnie wynikały wyłącznie z poczucia lojalności wobec Reese.

Lojalność wobec przyjaciółki to rzecz chwalebna, lecz zdaniem Dylana Marnie nieco przesadziła. On i Reese już od ponad miesiąca nie byli parą, a ponieważ Reese zdążyła znaleźć sobie kogoś innego, skrupuły Marnie są po prostu śmieszne.

Natomiast rzeczywiście dziwaczna była sytuacja, w której on zostaje wrobiony przez swoją byłą narzeczoną w przyjmowanie do pracy kobiety, z którą spędził noc, i to na miejsce zwolnione przez byłą narzeczoną.

Co do tego musiał przyznać Marnie rację, tyle że nie potrafił zrozumieć jej paniki. I szczerze powiedziawszy, nie chciał tego pojąć. Jeśli Marnie ma skłonności do dramatyzowania, to może nie nadaje się do pracy w fundacji, jak twierdzi Reese. Być może Reese wcale nie zna Marnie, może nie były sobie aż takie bliskie.

Oto jakie są skutki picia i podrywania kobiet w barach. Dramat.

Ogolony i ubrany poczuł się znacznie lepiej. Zszedł do lobby i czekał na taksówkę, którą miał mu sprowadzić portier. Spełni życzenie Reese, rozważy kandydaturę Marnie, a potem zobaczy, co będzie, przynajmniej na płaszczyźnie zawodowej.

Na pytanie, co będzie na płaszczyźnie osobistej, miał już odpowiedź. Właściwie dobrze się składa, że Marnie w gruncie rzeczy wcale na tej pracy nie zależy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zależało jej na tej pracy. Marnie rzuciła klucze i torebkę na stół i opadła na kanapę. Rozmowa podczas lunchu z Reese i Dylanem na temat stanowiska w fundacji należała do najbardziej kłopotliwych, jakie kiedykolwiek odbywała, szukając pracy, jednak upewniła ją co do jednego: było to zajęcie wprost dla niej wymarzone. Takiego szukała:

Większość doświadczeń nabytych w ośrodku dla uchodźców da się z łatwością przenieść do Fundacji Brookesa. Znała odpowiednich ludzi we wszystkich urzędach pomocy społecznej, w agencjach zatrudnienia, w zarządach mieszkań komunalnych w całym metropolitalnym okręgu nowojorskim, jak również wśród lekarzy, prawników i terapeutów świadczących usługi po cenach przystępnych dla niezamożnej klienteli.

Fakt, nie miała wystarczającego doświadczenia w pozyskiwaniu darczyńców, ale Reese obiecała jej przez jakiś czas w tym pomagać, a poza tym mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób jej matka zdobywała pieniądze na działalność różnych organizacji charytatywnych w Savannah.

Mogłaby to robić. I byłaby w tym dobra. Było tylko jedno ale: Dylan. Trzeba mu oddać sprawiedliwość: nie powiedział ani nie zrobił nic, co mogło być aluzją do zdarzeń z ostatniej nocy.

Nikt nie mógłby odgadnąć, że widział ją nagą jeszcze godzinę przed lunchem. Był chłodny, zdystansowany, traktował ją odrobinę protekcyjnie, tak jakby przyszedł na ten lunch, bo uległ zachciance Reese, chociaż miał coś innego i ważniejszego do roboty.

Był Dylanem, jakiego znała wcześniej, kompletnie innym niż facet, z którym spędziła noc. Trudno byłoby pogodzić ich obu z sobą.

To oczywiście, że Dylan potrzebował dużych ilości alkoholu, by nabrać bardziej ludzkich cech. A może to ona potrzebowała dużych ilości alkoholu, by go tolerować?

Mając naprzeciw Reese i Dylana, Marnie nie czuła się swobodnie, zacinając się na prostych odpowiedziach na temat swojego wykształcenia i doświadczenia. Rozpraszały ją takie głupstwa jak widok jego dłoni obejmującej pieszczotliwie, jak jej się wydawało, filiżankę z kawą i przypominała sobie, co ta dłoń wyczyniała z nią ostatniej nocy. Palila ją skóra, gdy wracała myślą do tych pieszczot.

Reese napominała ją parę razy wzrokiem, na szczęście nie domagała się, by

Marnie wyjaśniła przyczynę swojego roztargnienia. Jakby dało się to tak po prostu wytłumaczyć.

Słuchaj, ubiegłej nocy miałam wspaniały seks z tym facetem. Czy on też robił ci tak dobrze językiem jak mnie?

Ciekawe, jak wypadam w porównaniu z tobą. Nie dziw się, że tak trudno mi przypomnieć sobie, co działałam przez ostatni rok w pracy, jeśli mój umysł jest zaprzątnięty przewijaniem obrazów z ostatniej nocy.

Marnie zakryła twarz poduszką i głośno jęknęła.

Po powrocie z Hillbrook zapisała się na stanowy uniwersytet Simmonsa z pełnym przekonaniem, że znalazła się we właściwym miejscu, i spędziła następne trzy lata, robiąc dokładnie to, czego się spodziewała.

Zapisała się do uniwersyteckich bractw, uczestniczyła w pracy charytatywnej... i była przez cały czas nieszczęśliwa. Trzymała jednak fason, mając nadzieję, że w końcu wszystko zaskoczy i jej samopoczucie się diametralnie zmieni.

Zrobiła dyplom i wróciła do domu akurat, by patrzeć na rozkład małżeństwa Cartera z Missy i przejąć po zmarłej matce kierownictwo nad organizacją skupiającą wolontariuszki do pracy charytatywnej. I nadal nie była zadowolona. Wreszcie uświadomiła sobie, że ten tryb życia nigdy nie da jej szczęścia.

Dwa tygodnie później wróciła do Nowego Jorku i tym razem wreszcie odnalazła siebie, w miejscu leżącym daleko od stylu życia, do którego została urodzona i wychowana.

I nie tęskniła do powrotu na Południe. Nie brakowało jej tamtejszych facetów, lecz Dylan Brookes też był zaprzeczeniem jej ideału mężczyzny. Mimo to pragnęła go. I dlatego fakt, że zależało jej na pracy w jego fundacji, stanowił dla niej problem.

Z dzisiejszej rozmowy wynikało, że chociaż Dylan był prezesem, niekoniecznie musiał się angażować w codzienną działalność fundacji. Co prawda stanowisko podlegało ostatecznie bezpośrednio jemu, lecz nie siedział przez cały czas na miejscu. W końcu miał jeszcze coś innego do roboty, był rozchwytywany jako prawnik.

Reese radziła sobie jakoś, pracując dla niego i spędzając z nim noce, ale jej przypadek jest inny, bo Marnie nie zamierza już więcej sypiać z Dylanem. To jednorazowe doświadczenie.

Szkoda.

Nie! To szaleństwo. Na dzisiaj dosyć już tego rozpamiętywania ostatniej nocy.

Dosyć też zamartwiania się o pracę. Nic prawdopodobnie nie zdarzy się do najbliższego wtorku, kiedy Reese skontaktuje się z ludźmi z fundacji i uruchomi procedurę związaną z przyjęciem jej do pracy. A do tej pory...

Był to długi weekend w związku z poniedziałkowym świętem pracy. Na pewno znalazłoby się coś, co pozwoliłoby jej oderwać myśli od Dylana Brookesa. Chciałaś powiedzieć, od Fundacji Brookesa. No właśnie. Więc rusz się i to znajdź.

Zauważyła światelko na sekretarce podłączonej do aparatu telefonicznego. Wcisnęła klawisz „odtwórz” i natychmiast tego pożałowała, bo ciszę wypełnił głos Cartera. Wcisnęła przycisk „kasuj”.

Nie telefon od Cartera miała na myśli, kiedy chciała zająć czymś umysł, ale okazał się skuteczny. Boże, jaka z niej świętoszkowata, przekonana o własnej nieomyślności suka. Wstydziła się swojego postępowania i jego skutków. Wbiła klin między przyjaciółki, spodziewając się, że zajmą strony...

Biedna: Gina. Ona ucierpiała najbardziej. Gdyby role były odwrócone, Marnie nie była wcale pewna, czy tak chętnie wybaczyłaby Ginie, więc było jej trochę wstyd, gdy zauważyła, że Gina jest gotowa uzdrowić atmosferę bez względu na jej relacje z Carterem.

Złość Marnie do Cartera, do tej pory podskórna, teraz wylała się strumieniem. Carter był również odpowiedzialny za zniszczenie jej przyjaźni z Missy. W jakiś przedziwny sposób w ciągu niecałej doby jej życie, dość normalne do tej pory, zmieniło się w marsz śmierci po emocjonalnym polu minowym.

Ruszyła do kuchni po butelkę. Była dopiero trzecia, lecz Marnie czuła, że zasłużyła na kieliszek wina.

Tuck zręcznie go Wyminął, piłka zakreśliła łuk w powietrzu i trafiła do kosza. Dylan próbował ją przechwycić, ale mu się wymknęła.

– Co ty wyrabiasz! – zawołał Tuck.

Południowy akcent Tucka różnił się od akcentu Marnie, ale tak jak u niej był mocno wyczuwalny. Jak trudno się go pozbyć, pomyślał Dylan. Nie pomaga w tym nawet długie przybywanie poza Południem.

– Próbowałem ułatwić ci sytuację, zakładając, że możesz czuć się zmęczony po trwających cały weekend uroczystościach ślubnych. Jeśli chcesz, żebym skopał ci tyłek...

Tuck rzucił piłkę Dylanowi i ruszył ku ławce, by napić się wody. Kontuzja kolana uniemożliwiła mu karierę zawodową, lecz ciągle był w dobrej formie sportowej, podczas gdy Dylan zaczynał odczuwać skutki przesiadywania za biurkiem.

Dylan mógł zademonstrować czasami niezłe zagrania, lecz o „skopaniu tyłka” Tuckowi nie mógł marzyć.

Teraz podszedł do ławki, bo też chciał pić.

– Dlaczego nie ma dziś przy tobie twojej świeżo poślubionej żony? Miesiąc

miodowy już się skończył?

Dylan zdziwił się, kiedy Tuck zadzwonił. Ich spotkania na parkiecie stały się rzadsze, odkąd Tuck przeniósł się do Ithaki, gdzie Cassie kończyła zbieranie materiałów do pracy doktorskiej, pobrali się jednak dopiero w ubiegły piątek. Dylan myślał, że nie opuszczą hotelu przez co najmniej kilka dni.

– Na uniwersytecie nowojorskim jest dzisiaj wykład, którego Cassie chciała wysłuchać.

– Już cię porzuciła dla jakiejś sławy ze świata nauki?

– Jestem zadowolony, że udało mi się oderwać ją od komputera i przyprowadzić do ołtarza. Prawdziwy miesiąc miodowy zorganizujemy po jej obronie doktoratu.

– Na przykład na Antarktydzie. Co za perspektywa!

Dylan wiedział o wyprawie naukowej Cassie na Antarktydę, nie miał jednak pojęcia, czego tam szukała. Tuck w pełni popierał jej naukowe aspiracje, utyskiwał jednak na rozłąkę.

– Zgadzam się. Ja bym się raczej kierował na Arubę.

Niechęć Tucka do zimna i śniegu była znana wśród przyjaciół, pochodził bowiem z Teksasu. Dylan przypominał sobie, że Marnie również skarżyła się na zimno. Może to jest wspólna cech wszystkich południowców?

Dlaczego zatem przenoszą się na Północ?

– A właściwie czemu nie wyjechałeś na weekend do Hamptons? – zainteresował się Tuck.

– Tak się zdarzyło, że miałem służbowy lunch w sobotę, a kiedy się skończył, nie byłem w nastroju do siadania za kierownicą.

– Od kiedy to prawnicy pracują w długi weekend?

– Miałem spotkanie związane z fundacją. Reese chce, żeby jej przyjaciółka, Marnie, objęła jej dawne stanowisko, więc poszliśmy na lunch to omówić.

– Poszedłeś na lunch z Reese? – Reese była kuzynką Tucka. Dylan wiedział, że Tuck przeżywa konflikt lojalności, jego zdaniem niepotrzebnie.

– I z Marnie. Było to czysto profesjonalne spotkanie.

Nie było to do końca prawdą, lecz brak profesjonalizmu nie wiązał się z osobą Reese. Rozmowa podczas lunchu nie przekonała go do kandydatury Marnie. Musiał przyznać, że przedstawiła imponujące CV, ale sama nie zaprezentowała się tak dobrze.

Była rozkojarzona, co do pewnego stopnia mógł zrozumieć. Reese, która to zauważyła, stwierdziła potem:

– Wydaje mi się, że krępowała ją twoja osoba.

Niestety Dylan nie mógł wiedzieć, czy Marnie wypadnie inaczej na spotkaniach związanych z nowym stanowiskiem lub czy z czasem oswoi się z

jego obecnością. Będzie musiała z nim współpracować, jeśli więc jego osoba stanowi dla niej problem, byłby to problem dla fundacji.

Musiał jednak przyznać, że miała zacięcie do tego rodzaju pracy. Kiedy się skupiała, jej entuzjazm do pomagania ludziom był widoczny.

Dylan ostatecznie zaprosił ją na rozmowę z dyrektorką i personelem, chociaż wyłącznie na podstawie jej CV i rekomendacji Reese.

Bo poza tym miał z nią kłopot. Podobała mu się – na pewno fizycznie – ale było jeszcze coś innego. To „coś” nie dawało mu spokoju. Nie wydawała mu się chwiejna, lecz z pewnością nie płynęła równym kursem. Normalnie takie odkrycie wystarczyłoby, by uciekać gdzie pieprz rośnie, tymczasem on przez cały weekend myślał tylko o niej i to go martwiło.

– Halo, mówię do ciebie! – Tuck pomachał mu dłonią przed oczami.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że powinieneś przestać odbierać telefony od Reese.

– Dlaczego?

– Bo musisz pomyśleć o przyszłości.

Dylanowi stanęła przed oczami naga Marnie. Już pomyślał o przyszłości, lecz biorąc pod uwagę związek Tucka z dwiema przyjaciółkami Marnie, prawdopodobnie nie powinien się tym chwalić. Nie chciał narażać przyjaciela na konflikt lojalności.

– Skąd wiesz, że nie myślę?

– Bo Reese ciągle do ciebie dzwoni, a ty ciągle odbierasz.

– Więc powinienem ją ignorować? Byłaby to dziecinada, nie uważasz?

– Ona spała z innym facetem już przed waszym ślubem, a ty zachowujesz się, jakby nie miało to znaczenia. Po prostu oddałeś ją Masonowi. Powinieneś przynajmniej być na nią wściekły, a nie jesteś. To ja jestem na nią bardziej wściekły niż ty.

Dylan był początkowo zły, ale szybko mu to przeszło. Zdrada Reese lekko uraziła jego dumę, no i krępujące było to, że wszystko odbywało się publicznie. Szybko się jednak pozbierał. Kobiety otoczyły go wianuszkami, by go pocieszyć, a całe odium za niewierność i lekkomyślność spłynęło na Reese.

Fakt, że on i Reese pozostali przyjaciółmi, był niewątpliwie dobrą stroną tego konfliktu. Ludziom trudno było zanadto się nim ekscytować, gdy główni aktorzy tak mało sobie z niego robili.

Na szczęście zainteresowanie rozbiciem tego związku szybko wygasło. Dylan nie mógłby sobie życzyć lepszego zakończenia dramatu.

– A co miałem robić, Tuck? Zaciągnąć ją za włosy do ołtarza? Wyzwać Masona na pojedynek?

– Może. Powinieneś o nią powalczyć.

– Ona mnie nie kochała.

– Nie rozumiem twojego spokoju. Unikasz konfliktów?

– Jestem adwokatem. Konflikty w tym zawodzie to codzienność.

– Nie poza biurem.

– Mówisz, jakby było w tym coś złego. A ja sądzę, że moje zachowanie świadczy o zdrowym rozsądku. Nie wspominając o tym, że to jest dobre dla zdrowia psychicznego i ciśnienia.

– Uważaj, bo jeśli ciśnienie ci spadnie jeszcze bardziej, wykorkujesz.

Dylan pomyślał, że chyba zrobiło się za późno, by wracać do gry.

– Przecież jesteś rekinem, więc zachowuj się jak rekin! – Tuck nie dawał za wygraną.

– Fajnie. Pozwę Reese do sądu za złamanie umowy.

– Co? – Widok twarzy Tucka był bezcenny.

– My, rekiny, tak robimy.

– Nie o to mi chodziło. Ty masz w żyłach lodowatą wodę, a nie krew. Psujesz opinię rekinom.

– Rekiny są zimnokrwiste, nie wiesz o tym?

– Ale pływają tam, gdzie chcą.

– Ja też. Tylko że ty byś wolał, żebym pływał tam, gdzie ty chcesz.

– A więc dlatego byliście z Reese parą! Żadnych dramatów, żadnych konfliktów...

– I co w tym złego?

– To nudne.

Tuck miał rację, przynajmniej w pewnym stopniu, lecz Dylan nie zamierzał niczego mu tłumaczyć. Wiedział, czego chce, i miał swoje powody, by dokonać takiego wyboru, a nie innego. Nie ma sensu sprzeczać się z kimś, kto właśnie przeżywa swój miesiąc miodowy.

– Widzę, że stałeś się ekspertem w dziedzinie relacji męsko-damskich. Od trzech dni jesteś mężem dziewczyny, którą znasz od trzech miesięcy.

– Kiedy sam trafisz na właściwą, zrozumiesz. – Tuck wstał i złapał swoją torbę. – Któregoś dnia spotkasz kogoś, kto roznieci w tobie ogień. Z taką dziewczyną powinieneś się ożenić. Zorientujesz się, że to ta, bo o nią będzie ci się chciało walczyć.

Czy Marnie nie mówiła czegoś podobnego?

Marnie i Tuck się mylą. Dylan podniósł torbę i ruszył za Tuckiem w stronę drzwi wyjściowych z hali.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadzwonił telefon. Marnie spojrzała na wyświetlacz. Carter. Siedziała w kawiarence odległej o trzy przecznice od biura Fundacji Brookesa.

Była umówiona dopiero za trzy kwadranse, miała dość czasu, by odebrać. Unikała Cartera przez cały tydzień, jednak przed jego wyjazdem do Savannah należało z nim w końcu porozmawiać.

Stan ich wzajemnych stosunków ją dręczył. Poprawa byłaby możliwa, gdyby oboje nad sobą popracowali. Marnie potrafiła zdobyć się na obiektywizm i uznać, że brat zrobił, co mógł, dla rodziny. Po śmierci ojca, chociaż był bardzo młody, przejął na swe barki odpowiedzialność za rodzinę oraz firmę.

Dopiero po latach Marnie dowiedziała się, w jak opłakanym stanie były interesy, gdy Carter je przejmował, i to on wyprowadził firmę na czyste wody.

Rozwód nie ułatwiał mu sytuacji. Marnie nieraz przekonywała samą siebie, że Carter chciał dobrze, a jego postępowanie wobec niej było podyktowane wyłącznie troską. Niestety, ciążyło na nim wychowanie z poprzedniej epoki. To coś wyjaśniało, ale nie do końca.

– Cześć, Carter. – Wcisnęła klawisz.

– Straciłaś pracę? – Przystąpił do ataku bez powitania i wstępnych uprzejmości.

Tego było za wiele. Ponieważ Marnie była w podłym nastroju, odpaliła natychmiast swoją salwę.

– Sypiasz z Giną?

– A co to ma do rzeczy? – zapytał zaskoczony.

– O, przepraszam. – Postarała się, by fałszywa skrucha w tej głosie go nie zwiodła. – Nie moja sprawa, prawda?

– Ja myślę, że powinien mnie zainteresować fakt, że straciłaś pracę.

Carter to jej brat i ona zna. go najlepiej.

– Niby dlaczego? Nie płacisz moich rachunków.

– Polemizowałbym z tym stwierdzeniem.

– Nie płacisz i dobrze o tym wiesz. Nie jestem dzieckiem. Może odgrywanie roli starszego brata i nazywanie przysyłanych mi pieniędzy „kieszonkowym” poprawia ci samopoczucie, nie zapominaj jednak, że jestem współwłaścicielką firmy i pieniądze należą mi się tak czy owak.

– Ale to ja prowadzę firmę i ja zarabiam.

– Naprawdę chcesz, żebym wtykała swoje trzy grosze w zarządzanie firmą po

to, żeby zasłużyć na swoje pieniądze? Jeśli chcesz, to mogę.

Groźba była gołosłowna, albowiem Marnie nie miała ani pojęcia o zarządzaniu, ani ochoty, by się w nie angażować, natomiast Carter był pracoholikiem i maniakalnie strzegł swego przywództwa. Nigdy nie dopuściłby do tego, by jakaś część decyzji wyniknęła mu się z rąk. Oboje o tym wiedzieli, a co ważniejsze, brat wiedział, że siostra o tym wie.

W słuchawce zapadło milczenie, które oznaczało, że Carter chwilowo się poddaje.

Zaraz jednak tonem, którego Marnie nie słyszała u niego od dłuższego czasu, powiedział:

– Porozmawiajmy poważnie, Marnie. Co się stało?

– Cięcia budżetowe. Padło na mnie – odparła, ujęta jego autentycznym zainteresowaniem.

– Przykro mi. Wiem, że lubiłaś tę pracę.

– Dzięki. A swoją drogą, skąd wiesz? Gina miała ci nie mówić.

– Zadzwoiłem do twojego biura, bo chciałem umówić się z tobą na lunch... Poczekaj, Gina wiedziała?

– Prosiłam, żeby nic ci nie mówiła. – Marnie pospieszyła z obroną przyjaciółki. – Miałam zamiar sama ci powiedzieć. Zresztą mam już na widoku nową pracę. Dzisiaj idę na rozmowę kwalifikacyjną.

– Szybko się uwinęłaś – stwierdził z podziwem.

– Znam się na tej robocie, a niestety w dzisiejszych czasach nie brakuje ludzi, którzy potrzebują pomocy.

– Kiedy będziesz znała odpowiedź?

– Nie jestem pewna, ale odnoszę wrażenie, że im zależy na zapelnieniu wakatów dość szybko.

– Życzę szczęścia.

Ponieważ te słowa zabrzmiały szczerze, Marnie zrobiło się ciepło na sercu.

– Dzięki. Ale to oznacza, że musimy odłożyć lunch. Zresztą podejrzewam, że wy z Giną będziecie woleli spędzić czas przed twoim wyjazdem tylko we dwoje.

– Chciałem zaprosić cię na lunch, żeby porozmawiać o Ginie. Mam zamiar się jej oświadczyć.

Nie była przygotowana na tego rodzaju wiadomość. Carter bardzo zmienił się po rozwodzie, stał się cyniczny, uciekał od wszystkiego, co pachniałoby związkiem, chociaż w Savannah i całej okolicy ustawiały się do niego kolejki kobiet.

Marnie nie spodziewała się, że brat zakocha się ponownie, a w dodatku tak szybko, a już najmniej, że zakocha się w Ginie.

Gina zmieniała kiedyś facetów jak rękawiczki, tym razem jednak Marnie była

przekonana, że pokochała Cartera, choć może brzmi to dziwnie.

– Szybki jesteś.

– Jeśli człowiek wie, że robi słusznie...

Carter chodził z Missy co najmniej dwa lata, zanim się jej oświadczył. Tym razem obrał szalone tempo.

– Jesteś pewny, że robisz słusznie?

– Wiem, że ty i Gina macie jakieś problemy, ale mimo to żywiłem nadzieję, że się ucieszysz.

– Bardzo chciałabym się ucieszyć, ale... naprawdę... – Złamała złożoną sobie przysięgę, że tym razem nie będzie się wtrącała, uznała jednak, że małżeństwo z Carterem mogło źle się skończyć dla Giny. Dla Cartera też. – Ona nie jest w twoim typie – dodała.

– I to mi się w niej podoba – odrzekł urażonym tonem, ale ze względu na dobro Giny Marnie udawała, że tego nie słyszy. Nie pierwszy raz.

– Pamiętaj, że przez ciebie już dość przeszła... Nie skrzywdź jej.

– Nie skrzywdzę.

– No to gratuluję. I powiedz Ginie, że będzie mile widziana w rodzinie.

Carter mruknął coś nieartykułowanego i pożegnał się, a Marnie musiała się domyślić, że zareagowała właściwie.

Więc Gina będzie jej bratową. Nie spodziewała się tego, choć może powinna. A właściwie dlaczego powinna? Aż do ostatniego piątku nie miała pojęcia, że coś takiego w ogóle mogłoby wchodzić w rachubę, a od piątku miała na głowie inne sprawy.

Gina stanowi całkowite przeciwieństwo Missy, co może i jest rzeczą dobrą. Carter potrzebuje kogoś, kto stawiałby mu czoło. Z drugiej strony taka cecha może też być zapowiedzią pięknej katastrofy.

Świat jest coraz bliżej obłądu. Ale ona nie powinna poświęcać mu tyle uwagi. Przed nią rozmowa kwalifikacyjna i tym razem musi wypaść na piątkę.

Będzie się martwiła kolejnym ślubem i nową bratową później. Kolejny ślub. Cholera. To się staje śmieszne. Wszystkie jej trzy przyjaciółki i brat łądowali przed ołtarzem. Marnie zaczynała czuć się jak dyżurna drużna w niekończącym się sezonie ślubów.

Naprzeciwko Marnie pośrodku długiego stołu konferencyjnego w biurze fundacji siedziały osoby z zarządu. Dylan z rozmysłem usadowił się przy końcu stołu w taki sposób, by Marnie nie miała z nim bezpośredniego kontaktu wzrokowego.

Chociaż do niego należało ostatnie słowo w kwestii następczyni Reese, uważał, że kandydatkę powinny prześwietlić przede wszystkim te osoby, które będą z nią bezpośrednio pracowały. Taka konfiguracja przy stole umożliwiała

mu również swobodną obserwację Marnie.

Miała wszelkie kwalifikacje, by dostać tę posadę, ale o tym wiedział. Julia, szefowa biura, była nią zachwycona. Marnie sprawiała dzisiaj wrażenie lepiej zorganizowanej, skupionej i jeśli od czasu do czasu zerkała w jego stronę, to po to, by go włączać w rozmowę.

Nie było w niej śladu nerwowości, którą zauważył w sobotę podczas lunchu z Reese.

Jej dobrze skrojona garsonka była oficjalna, lecz kobieca, blond włosy starannie zaczesane wokół twarzy. Kolana razem, wyprostowane plecy, dłonie złożone. Pochylała się lekko do przodu w trakcie mówienia, odpowiadała na pytania z ożywieniem i wyczerpująco.

Południowy akcent brzmiał przyjemnie dla ucha, jednocześnie był na tyle słaby, że nie rozpraszał uwagi.

Zdumiewające. Znał Marnie towarzyską, rozgadaną, tryskającą humorem, Marnie, która potrafiła wchłonąć dawkę tequili zabójczą dla konia, jej zaś nie przeszkodziła w chodzeniu równym krokiem, Marnie namiętą syrenę często prześladowającą go w snach i Marnie, która podczas lunchu z Reese jąkała się jak uczennica.

Nie spodziewał się, że tutaj pozna jeszcze inną Marnie, mimo że jej CV dowodziło, że taka istnieje. Nigdy nie spotkał osoby o tak wielu twarzach. Marnie była dla niego zagadką.

Swoje rozmówczynie zdobyła szturmem. Musiało jej rzeczywiście zależeć na tej pracy, co Dylana trochę zdziwiło. Julia była gotowa od razu złożyć jej propozycję.

– Chciałbym o coś zapytać, Marnie – odezwał się Dylan po raz pierwszy w ciągu całej rozmowy, co wywołało zaskoczenie. – Jestem ciekawy, dlaczego chcesz pracować dla naszej fundacji?

– Fundacja należała do ulubionych tematów moich rozmów z Reese – odparła z uśmiechem – i ja zawsze byłam pełna podziwu nie tylko dla tego, co robicie, lecz również dla sposobu, w jaki to robicie. Osobiście nigdy nie byłam ofiarą przemocy domowej, wiem jednak, jak to jest, kiedy człowiek ma uczucie, że znalazł się w pułapce i nie wie, jak się z niej wydostać.

Spoważniała.

– Dobrze jest spotkać kogoś, kto nie tylko powie, że to możliwe, lecz także zaoferuje podstawowe i całkiem konkretne wsparcie, które to umożliwi – dodała. – Dlatego lubiłam pracę w centrum dla uchodźców i dlatego chciałabym pracować tutaj.

Było to pełne pasji, bardzo osobiste oświadczenie.

I skuteczne. Jeśli Marnie nie mogła liczyć na zatrudnienie do tej pory, teraz

miała angaż w kieszeni.

Julia poszukała wzrokiem aprobaty Dylana. Kiwnął głową i wstał.

– Muszę zadzwonić.

– Miło było znowu cię widzieć, Dylanie. – Marnie też wstała i wyciągnęła dłoń.

– Ciebie też, Marnie. – Dotknął jej dłoni i stało się z nim to samo co w ubiegły piątek.

Zdał sobie sprawę, że to tkwiło w nim cały czas, ukryte z powodu okoliczności, a dotyk dłoni Marnie obudził to coś do życia. Poczul się skrępowany, tym bardziej że zdarzyło się to w obecności jego pracowników.

Niebieskie oczy Marnie rozszerzyły się, źrenice pociemniały, a Dylan wiedział, że cokolwiek to było, ona też tego doświadczyła.

Wypuścił jej rękę. Julia patrzyła na niego wyczekująco, ale nie ze zdziwieniem, więc może jego reakcja nie była aż tak widoczna, jak się obawiał.

– Julio, kiedy skończycie, przyślij Marnie do mnie.

Julia tym razem zdziwiła się, lecz kiwnęła głową i poprosiła Marnie, by usiadła. Dylan wyszedł.

Brookes Partnership, firma rodzinna, której racją bytu było doradzanie bogatym, jak wzbogacić się jeszcze bardziej, zajmowała cztery najwyższe piętra w budynku. Biura Fundacji Brookesa i drugiej organizacji dobroczynnej, Brookes Charitable Trust, znajdowały się na najniższym poziomie.

Takie rozwiązanie pozwalało zaoszczędzić obu organizacjom na czynszu, który na Manhattanie sięgał niebotycznych kwot, zaś ojcu Dylana, a obecnie jemu, zapewniało w sensie dosłownym kierowanie całym tym imperium z góry.

Nie bardzo wiedział, co skłoniło go do tego, by poprosić Julię o przysłanie Marnie na górę po zakończeniu spotkania kwalifikacyjnego. Chyba po prostu czuł potrzebę, by z nią porozmawiać.

Nie widział jej od soboty i to nie dawało mu spokoju z wielu powodów: niechęci do pozostawiania w zawieszeniu niedokończonych spraw, zwykłej ciekawości, czy może ukrytej rycerskości, która się nagle w nim odezwała i czyniła wyrzuty, że przespał się z kobietą i potem nawet do niej nie zadzwonił, a może wreszcie z powodu faktu, że Marnie dostanie tę posadę i będą musieli jakoś z sobą współpracować. Dylan nie lubił dwuznaczności.

Nie czekał długo na brzęczyk sekretarki, która poinformowała, że Marnie już przyszła.

Była opanowana, kiedy Karla wprowadzała ją do gabinetu, lecz ten spokój znikł, gdy zamknęły się za nią ciężkie dębowe drzwi.

Dylan poprosił, by usiadła w fotelu naprzeciwko biurka. Ledwo wystawała znad wysokiego oparcia. Siedziała na skraju, wyprostowana.

– Chciałeś mnie widzieć?

Niewinne pytanie trafiło głębiej, niż podejrzewała. Naprawdę chciał ją zobaczyć.

– Jak twoim zdaniem poszła ci rozmowa?

– Sądzę, że dobrze. Przynajmniej takie mam wrażenie. Julia powiedziała, że odezwie się *m* początku przyszłego tygodnia.

– Nie chcę psuć ci niespodzianki, ale chyba można się założyć bez obawy ryzyka, że dostaniesz tę posadę.

– Wspaniale.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Na moment zamilkła, jakby czekała na jego dalsze słowa.

– Nie chciałabym być nieuprzejma, ale nie jestem pewna, dlaczego chciałeś mnie widzieć.

– Porzućmy te formalności, Marnie.

– Siedzisz za biurkiem jak szef, czuję się jak na dalszym ciągu rozmowy kwalifikacyjnej.

– Rozmowa kwalifikacyjna jest skończona. Jestem raczej pewny, że Julia zatrudniłaby cię z miejsca, gdyby mogła. – Dylan wstał, obszedł biurko i oparł się o nie tuż przed Marnie. – W fundacji nie przestrzegamy surowej etykiety, a fakt, że my... – zastanowił się nad doborem właściwego słowa – fakt, że już się znamy, nie stanowi problemu.

Marnie zacisnęła usta, aż pobieleły jej wargi, ale pokiwała głową. Dylan roześmiał się.

– No, wyrzuc z siebie, co tam trzymasz – rzekł prowokująco.

– Dla mnie stanowi problem.

Wyglądało na to, że rzeczywiście nie czuła się swobodnie. Dylan powinien przejść do sedna, lecz jej skrępowanie sprawiało mu przyjemność.

– Dlaczego?

– Poznaliśmy się raczej dość blisko. – Mówiąc to, zaróżowiła się lekko. – Normalnie nie zawieram takich bliskich znajomości ze współpracownikami, a co dopiero z szefem. A ta sytuacja jest jeszcze gorsza.

– Bo...

– Bo Reese jest moją przyjaciółką, ty jej byłym narzeczonym, a ja ostatnią osobą, która powinna obejmować to stanowisko z tego powodu, że... Wiesz przecież, co się wydarzyło.

– To zrozumiałe. Faktycznie, właśnie dlatego prosiłem cię, żebyś do mnie zajrzała. Nie mieliśmy możliwości porozmawiać w sobotę rano, pomyślałem więc, że wyjaśnimy sobie wszystko do końca teraz, zanim rozpoczniemy współpracę.

- No to dlaczego nie zacząłeś od tego, zamiast zmuszać mnie do tej jąkaniny?
Uśmiechnął się, a Marnie przewróciła oczami.
- To tyle, jeśli chodzi o kwestię „szacunku dla szefa” – zauważył rozbawiony.
- Mogę prosić o pozwolenie na szczerą wobec przyszłego szefa? – zapytała z udawaną pokorą.
- Oczywiście.
- Co się stało, to się nie odstanie. Ale ze względu na Reese stało się fatalnie i wolałabym, żeby się o tym nie dowiedziała.
- Już powiedziałem, to nie jej sprawa.
- Dobrze.
- Ale skoro mówimy o Reese, to coś chciałbym ci wyjaśnić.
- Mianowicie?
- Rzeczywiście zgodziłem się zostać z tobą w restauracji na prośbę Reese, natomiast wszystko, co zdarzyło się potem, nie miało nic wspólnego z niczyją prośbą o przysługę.
- Dziękuję. Za wyjaśnienie, nie za drinki, które mi postawiłeś. A skoro wszystko jest już jasne, to najlepiej będzie, jak postaramy się zapomnieć o tym, co wydarzyło się potem.
- Zapomnieć? – zdziwił się. Nigdy nie spotkał kobiety, która prosiłaby, by o niej zapomniał.
- Ale Marnie nie jest zwyczajną kobietą.
- No to przynajmniej udawajmy, że zapomnieliśmy – poprawiła się – żeby nic nie psuło naszych relacji w pracy.
- Nie było to pozbawione sensu, ale on umawiał się na randki z Reese, a nawet miał zamiar wziąć z nią ślub w tym samym czasie, kiedy pracowała w fundacji, i nie rzutowało to w żadnej mierze na ich relacje zawodowe.
- A przecież nie zamierzał zenić się z Marnie. Widocznie jednak Marnie uważała inaczej.
- Do tego w ogóle nie powinno było dojść. – Roześmiała się z przymusem. – Ja i ty? To przekracza wszelkie wyobrażenia.
- Niby dlaczego? – zapytał.
- Chyba nie chciała go urazić, ale to zrobiła.
- Hm... – zreflektowała się. – Jesteśmy tacy różni, tak mało mamy wspólnego. Bez tej ilości alkoholu, którą w siebie wlaliśmy, nie wpadlibyśmy sobie w oko.
- Nie wiem, które z nas to obraża bardziej.
- Nie zarzucam ci, że wykorzystałeś sytuację. Brałam w tym udział dobrowolnie i myślę, że oboje dobrze się bawiliśmy. Ale na zdrowy rozum, nie była to najlepsza decyzja i lepiej o wszystkim zapomnieć.
- Interesujące. – Dylanowi przyszła na myśl pewna hipoteza, ale musiał ją

najpierw sprawdzić.

– Po alkoholu ludziom zdarzają się rzeczy nie do pomyślenia na trzeźwo. Na szczęście nikomu nic się nie stało, więc możemy to zdarzenie odłożyć na półkę w teczce z napisem „złe decyzje”, i żyć dalej.

Bardzo nie podobało mu się to, że Marnie chciała go upchnąć w teczce z napisem „złe decyzje”, tylko nie wiedział, co irytowało go mocniej: fakt, że znalazł się w tej teczce czy też fakt, że go to niepokoiło.

– Więc zamierzasz zrzucić całą winę na alkohol?

– Naturalnie.

– Niezwykle wygodny sposób unikania odpowiedzialności za własne czyny.

– Niczego nie unikam.

– Niestety, tak. Ta praca wymaga podejmowania decyzji. Nie lubię pracowników uchylających się od odpowiedzialności i skutków swoich decyzji.

Marnie wzięła głęboki oddech, co upewniło Dylana, że trafił w dziesiątkę. Zerwała się z fotela.

– W pracy zawodowej dążę do podejmowania racjonalnych decyzji, biorąc pod uwagę istniejące opcje oraz fakty, i trwam konsekwentnie przy podjętych decyzjach, nawet jeśli okazują się błędne. W życiu prywatnym zdarza mi się podejmować złe decyzje, ale nie mają one wpływu na moje życie zawodowe, a nawet wtedy, kiedy mają, ponoszę konsekwencje. Co nie znaczy, że nie mogę żałować ich podjęcia.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Wydaje mi się, że nie widzisz w tym żadnego problemu, dlaczego więc ma dla ciebie znaczenie, jak ja usprawiedliwiam przed sobą swoje postępowanie?

Pytanie było trafne, Dylan nie znajdował na nie satysfakcjonującej odpowiedzi. Nie powinien prowokować Marnie, a już na pewno doprowadzać do obecnej sytuacji.

Stała przed nim ze skrzyżowanymi ramionami. Jego wzrost zapewniał mu dobry widok na szczelinę rysującą się w dekolcie. Iskra roznieciła płomień.

Marnie dopiero wyjaśniła mu, że to była zła decyzja i on w zasadzie zgadzał się z jej argumentacją. Niestety, ten przekaz ginął teraz gdzieś między jego głową a męskością. Było to niewytłumaczalne, nie podlegające kontroli, żenujące. ... i bardzo realne.

Był pewien, że ona też tak uważa.

– Jeśli skończyliśmy, to pójdę.

– Chyba powinnaś. – Byłoby to bardzo rozsądne.

Pokiwała głową, lecz nie drgnęła. Dylan uznał, że sam powinien się ruszyć, wrócić na swoje miejsce za biurkiem, żeby ich oddzielało. Jednak ani drgnął.

Nie wiedział, które z nich poruszyło się pierwsze. Marnie znalazła się w jego ramionach, jej wargi na jego ustach, gorące, spragnione i zmysłowe.

Natrętny sygnał wydobywający się ze straconej z aparatu telefonicznego słuchawki przedarł się do świadomości Marnie. Dylan leżał na niej i oddychał ciężko. Ona też z trudem łapała powietrze. Trochę trwało, zanim zrozumiała, co się stało.

Ogarnęła ją panika.

Nie mogła w to uwierzyć. Kochała się z Dylanem na biurku! Z Dylanem, jej przyszłym szefem. Co jej przyszło do głowy? Nigdy dotąd nie zapomniała się aż do tego stopnia. Przynajmniej nie na trzeźwo...

W sąsiednim pokoju rozległ się jakiś hałas, ktoś wybuchnął stłumionym śmiechem. Zaklęła.

– Drzwi są zamknięte na klucz? – zapytała.

– Nie.

Zerwał się z niej gwałtownie. Ta raptowność była zaraźliwa. Marnie stwierdziła, że jej spódnica jest podsunęta do bioder, majtki znajdują się na wysokości kostki jednej nogi, bluzka i biustonosz są rozpięte. Tylko brakuje, by ktoś tu wszedł...

Dylan zdążył już uporządkować garderobę, lecz jego zmierzwiłone włosy sterczały śmiesznie na wszystkie strony i wciąż miał zaczerwienioną twarz.

Dobry Boże, Marnie wolała nie myśleć, jak wygląda jej fryzura i w jakim stanie jest makijaż. Obciągnęła spódnicę. Była niemiłosiernie pognieciona. Jak w takim ubraniu przejść przez pokój sekretarki? Jak będzie wyglądała? Jakby robiła to, co robiła.

Szaleństwo tamtej piątkowej nocy dawało się wytłumaczyć alkoholem i buzującymi hormonami, ale to, co działo się tutaj, odbyło się na trzeźwo.

Jej obecne postępowanie nie miało żadnego usprawiedliwienia, a nawet jeśli również było skutkiem burzy hormonów, po prostu nie dawało się logicznie wytłumaczyć.

Dylan z pewnością okazał się facetem zdolnym do szaleństw. Nie przypuszczała, że stać go na seks na biurku przy niezamkniętych na klucz drzwiach gabinetu.

Zresztą ona sama nie przypuszczała, że mogłaby się zdobyć na coś podobnego.

Wygląda na to, że też jest szalona.

– To było... – Urwała, niezbyt pewna, co to było.

– Nie po to poprosiłem cię, żebyś wstąpiła do mnie na górę.

– Nie sądziłam, że po to. – Wygrzebała z torebki puderniczkę. – Ale to jeszcze

bardziej komplikuje sprawy.

Dylan umieścił słuchawkę na aparacie, podniósł lampę i zaczął zbierać z podłogi rozsypane papiery.

Spustoszenia we fryzurze i makijażu nie były takie straszne, jak się obawiała. Szybko zrobiła z nimi porządek. Niestety, z garderobą nie poszło tak dobrze.

– Masz na policzku rozmazaną szminkę. – Podała lusterko Dylanowi.

Starł szminkę z policzka, przygładził włosy.

– Może miałaś rację – rzekł, oddając jej puderniczkę.

– W jakiej sprawie?

– Powinniśmy zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

– Nie za późno?

– Lubię cię, Marnie, i jest między nami chemia, ale...

Nie musiał kończyć. Przecież się z nim zgadzała. Więc dlaczego czuje się lekko rozczarowana? Dlaczego czuje się jak panienka lekkich obyczajów, której pozostaje tylko złapać pieniądze z nocnego stolika i wyjść?

I dlaczego fakt, że czuje się rozczarowana, martwi ją tak bardzo?

Do tej pory myślała, że sobotni poranek był najgorszym momentem w jej życiu, ale to było znacznie gorsze. Atmosfera gęstniała coraz bardziej, kiedy oboje uwijali się, by doprowadzić do porządku garderobę i biurko. Sytuację uratował dzwonek telefonu.

– Zostawiam cię w pracy – powiedziała.

Chwyciła torebkę i potykając się, ruszyła w stronę drzwi. Kiwnęła głową sekretarce i z kamienną twarzą czekała na windę.

Na szczęście kabina była pusta.

Jest idiotką do kwadratu. Lista powodów, dla których to nie powinno się zdarzyć, była długa.

Nie powinno, ale się zdarzyło. I znowu tego żałowała, ponownie nie z tych powodów, z których należało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Gina weszła do kawiarni, Marnie, od razu dostrzegła zmianę. Przyjaciółka wyglądała pięknie i sztywnie jak zazwyczaj, ale dzisiaj było w jej wyglądzie coś zdecydowanie nowego. Ten blask, który Marnie nauczyła się rozpoznawać, bo widywała go wcześniej u Reese i Cassie, i trochę go im zazdrościła. Gina jest zakochana i szczęśliwa.

Marnie wciąż nie mieściło się w głowie, że tę radość na twarzy Giny wywołał Carter, ale tak było.

Uśmiech Giny przygasł nieco, gdy ją zauważyła. Marnie zrobiło się wstyd. Wina była po jej stronie. Napięcie między nimi trwało długo i wyrządziło wiele szkód. Ostatniego lata oboje podjęły wielki wysiłek w celu naprawienia stosunków, a w zeszły piątek dokonały olbrzymiego postępu, jednak Marnie wciąż uważała, że pewne szkody są nieodwracalne.

W ostatnim tygodniu wiele o tym myślała i jednego była pewna: Gina jest gotowa jej przebaczyć, jednak nie byłoby fair spodziewać się przebaczenia bez wysiłku z jej strony. Wstała więc i uściskała przyjaciółkę.

Gina w pierwszej chwili zachowała rezerwę, co Marnie nieco przygnębiło, ale już za moment ramiona Giny ją objęły. Lody zostały przełamane, pomyślała Marnie.

- Jest mi bardzo, ale to bardzo przykro. Z powodu wszystkiego – powiedziała.
- Mnie też.
- Dopiero po latach zrozumiałam, jaką byłam wtedy kołtunką i świętoszkowatą kretynką.
- Nie bądź dla siebie za surowa.
- Chciałabym cię przeprosić. Wiem, jaka byłam, ale tamta Marnie już nie istnieje. Byłam wściekła i obrażona na Cartera i cały świat, a swoją złość przelałam na ciebie, bo byłeś najłatwiejszym celem. Potem zrobiłam coś jeszcze gorszego, bo wbiłam klin między nas wszystkie.
- Wydaje mi się, że wszystkie popełniłyśmy błędy – zauważyła Gina.
- Gdybym mogła cofnąć czas i zmienić swoje zachowanie tamtego wieczoru...
- Wtedy żadna z nas nie byłaby tym, kim jest dzisiaj. Ja też nie jestem tą samą Giną.

To prawda. Wszystko zmieniło się tamtego wieczoru. Nie siedziałyby dzisiaj tutaj, gdyby wtedy nie okazała się taką niedojrzałą smarkulą.

- Byłyśmy dziećmi. Teraz już nimi nie jesteśmy. To odległa przeszłość.

– Wiem, że nie jestem w stanie niczego ci wynagrodzić, ale chcę, żebyśmy znowu zostały przyjaciółkami. Prawdziwymi. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi ciebie brakuje, dopóki znowu cię nie zobaczyłam.

Gina sięgnęła poprzez stół do jej dłoni i ją uścisnęła. Marnie wiedziała, że uzyskała przebaczenie, nawet jeśli sama sobie jeszcze nie przebaczyła.

Przytłaczający ją od lat ciężar, który nosiła tak długo, że wydawał się czymś normalnym, zniknął. Gina okazała się wielkoduszna.

Marnie spojrzała na ściskającą jej rękę dłoń i otworzyła szerzej oczy. Gina to zauważyła.

– Carter już ci się oświadczył? To zaręczynowy pierścionek naszej babki.

– Czy masz coś przeciwko temu? – spytała zmartwiona Gina.

– Nie, skąd – zapewniła ją pośpiesznie Marnie. – Babcia uwielbiała seriale BBC. Cieszyłaby się, że jej pierścionek nosi Brytyjka.

– Carter przywiózł go z sobą do Nowego Jorku. Był pewny, że go przyjmę. Zarozumialec. – Gina z zadumany uśmiechem spoglądała na staroświecki pierścionek.

– To w jego stylu – potwierdziła Marnie.

Fakt, że Carter przyjechał z pierścionkiem na ślub Cassie, dowodził, że jego zamiary są poważne.

– Carter mi mówił, że nie byłaś zadowolona, kiedy cię uprzedzał, że mi się oświadczy.

– Nie, to nie tak. Byłam zaskoczona, a to różnica. Ciągłe mnie zaskakujecie, nie mogę za wami nadążyć. – Za wszelką cenę nie chciała urazić Giny.

– Więc to ci nie przeszkadza.

– Jasne, że nie. Jeśli będziecie szczęśliwi, to w porządku. Zawsze pragnęłam mieć siostrę.

– Będziesz moją druhną?

– No chyba. Ustaliliście już datę?

– Tacy szybcy to nie jesteśmy.

– Ale jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść?

– Tak. Po takich długich zaręczynach...

– Przepraszam, ale muszę o to zapytać. Naprawdę chcesz Cartera?

– Naprawdę. Kiedy wyciągnął pierścionek, wiedziałam, że tego chcę, chociaż mnie też zaskoczył.

Brzmiało to bardzo romantycznie, lecz w odczuciu Marnie niezbyt pasowało do Cartera.

– Nie przeszkadza ci skłonność Cartera do urządzania innym życia?

– Ty jesteś jego siostrą, ja nie, a to kolosalna różnica. Naprawdę uważam, że gdybyście mieli okazję szczerze porozmawiać, zauważyłabyś, że on nie jest taki,

jak myślisz. I chyba zawsze był trochę inny.

– Kolejne odkrycie, które przychodzi z wiekiem i dojrzałością. Ale wydaje mi się, że go dobrze znam.

– Nie sędzę. On jest z ciebie dumny. Powiedział mi to nie tak dawno. Był pełen podziwu, że tak wiele osiągnęłaś w takim krótkim czasie, i to zupełnie sama, z dala od domu...

– Mnie nigdy czegoś podobnego nie mówił,

– Wiem. Możesz być pewna, zachęcałam go do tego.

– On ciągle traktuje mnie jak dziecko.

– Zwracałam mu na to uwagę. Kocham twojego brata, ale nie jestem ślepa na jego niedoskonałości. Dobrze by wam obojgu zrobiło, gdybyście zdobyli się na szczerą rozmowę. Będziemy rodziną. Bardzo tego pragnę.

Kelner przyniósł kolejne zamówione kawy. Było jak za dawnych lat. Marnie opowiedziała Ginie o szansie na pracę w fundacji jednak, nie chcąc zapeszyć, nie wspomniała, że angaż ma prawie w kieszeni.

Zresztą trudno było wdawać się w szczegóły i nie wspomnieć o Dylanie, a tego wolą unikać.

Niestety, Gina sama naprowadziła rozmowę na ten temat, aczkolwiek przez przypadek.

– Wszystko fajnie, ale co z twoimi sprawami sercowymi. Spotykasz się z kimś?

Marnie chciała skłamać, wiedziała jednak, że wyraz twarzy już ją zdradził.

– Widzę, że masz coś interesującego do powiedzenia – ożywiła się Gina. – Kim on jest?

Marnie właściwie nie spotykała się z Dylaniem, więc nie wspominając o nim, nie skłamała. W ciągu ubiegłego tygodnia kochała się z nim tylko kilka razy.

– Kimś, kogo dopiero spotkałam. Nic poważnego.

– Zaskakujesz mnie. Nie zawierałaś niepoważnych znajomości.

– Ludzie się zmieniają. Muszę za to podziękować tobie. Reese i Cassie też. Po roku spędzonym z wami nie byłam tą samą Marnie.

– A teraz jesteś nową Marnie, która romansuje z nieodpowiednim mężczyzną.

– Chyba tak. Jesteś zdziwiona?

– Trochę... Okej, bardzo. Czy to ma szansę przekształcić się w coś poważnego?

– Nie.

– Tak po prostu, nie?

– To nie taki facet, w którym mogłabym się na serio zakochać.

– Dlaczego nie?

– Musi być powód?

– Może i nie, ale ty go masz. A może nawet dwa powody. I to dobre.

Marnie była zdziwiona, bo chociaż bardzo chciała, nie znajdowała żadnego powodu oprócz takiego, o którym wołała nie mówić na głos.

Teoretycznie Dylan był wartościową zdobyczą. Gina na pewno nie zrozumie, dlaczego jest on dla niej takim problemem. Zwłaszcza że Carter również miał wiele cech kwalifikujących go do kategorii „wartościowa zdobycz”.

– Nie chcę i już.

– Jestem trochę zdziwiona, ale niech ci będzie. Każda dziewczyna zasługuje na romans.

– No właśnie. Romans. Ostatnie miesiące były takie zwariowane, że potrzebuję czegoś bezproblemowego dla odmiany. Carter byłby zgorszony...

– Nie mam zamiaru dzielić się tą wiedzą z twoim bratem. Nie musi wszystkiego wiedzieć o swojej małej siostrzyczce, w każdym razie nie ode mnie. Osobiście jestem zainteresowana szczegółami.

Gina nie zmieniła się aż tak bardzo.

Niedzielne popołudnie było piękne, słoneczne i ciepłe, a Dylan tkwił w biurze nad stertą papierów i pełną skrzynką nieprzeczytanej poczty.

Plusem tej sytuacji było to, że dawała pretekst do odrzucenia zaproszenia na lunch u matki. Gdyby poszedł, rodzice mogliby poczuć się zmuszeni zjeść razem także kolację, niekoniecznie dla niego samego, raczej by nie pozostawić drugiemu okazji do wywarcia na niego swojego wpływu.

Setki razy siedział przy stole w takiej atmosferze i chociaż dzisiaj nie obchodziło go to tak bardzo jak wtedy, gdy był dzieckiem, na samą myśl o tym tracił apetyt. Był chyba jedynym dzieckiem na świecie, które szczerze pragnęło rozvodu rodziców.

Zatwierdził ostateczny projekt dorocznej gali fundacji i otworzył e-mail od Julii zatytułowany „Marnie Price”. Do e-maila była załączona standardowa oferta pracy.

Jeśli ją zaaprobuje, Marnie zostanie pracownikiem fundacji. Dzięki temu uwolni się od nacisków ze strony Reese. Wykasował bez czytania trzy e-maile od niej, również zatytułowane „Marnie Price”.

Marnie. Z jej powodu nie mógł skoncentrować się na pracy. Co takiego w niej jest, że staje się nieobliczalny, przestaje być sobą?

To coś nie podobało mu się tak bardzo, że kusilo go, by nie podpisywać oferty. Nie, to śmieszne.

Marnie jest wymarzoną kandydatką na to stanowisko, a cokolwiek jest owo „coś”, co mu się tak nie podoba, nie będzie miało do niego codziennie dostępu, oddzielone trzema piętrami biurowca.

Odesłał zaaprobowaną ofertę i uznał, że dość się na dziś napracował.

Cokolwiek tak go pociągało w Marnie, nie będzie przecież trwało wiecznie. Był tego pewny. Chemia z czasem wygasa. Sparzyć się mogą tylko ci, dla których stanowi podstawę trwałych relacji męsko-damskich.

Przed wyjściem z biura po ostatni raz spojrzął na biurko. Nie mógł zaprzeczyć, że chemia jest czymś, co uatrakcyjnia związek i można się od niej uzależnić. Możliwe, że chemią dałoby się nawet wytłumaczyć, dlaczego zamiast iść do domu, pojechał do Brooklynu.

Mieszkanie Marnie na obsadzonej drzewami ulicy w wiktoriańskich domkach szeregowych nieopodal Prospect Parku znalazł łatwo. Dzielnica była spokojna, zamieszkała przez rodziny z dziećmi, na pewno odpowiedniejsza dla Marnie niż SoHo, dokąd zamierzała się przenieść, żeby być bliżej nowej pracy.

A co cię upoważnia do takiego myślenia? Odkąd to wiesz, co jest odpowiednie dla Marnie Price?

Do diabła, przyjechał do Brooklynu, nie zastanowiwszy się, czy Marnie przypadkiem nie ma czegoś do roboty w to piękne niedzielne popołudnie ani nawet, czy jest w domu. Nie cierpiał nieprzewidywalności.

Zadzwoił. Usłyszał kroki, Marnie pokazała się w oknie. Opanowała zdziwienie, uśmiechnęła się przyjaźnie, i otworzyła drzwi.

– Dylan? Co tu robisz?

Wyglądała jeszcze ładniej niż zazwyczaj. Miała włosy związane w koński ogon, była nieumalowana, ubrana w obszerny T-shirt z napisem Simmons College i legginsy. Paznokcie bosych stóp przyciągały wzrok jaskrawo czerwonym lakierem.

Odchrząknęła głośno i Dylan zdał sobie sprawę, że gapi się na nią odrobinę za długo.

Wyciągnął kupioną po drodze butelkę wina. Niezły pretekst do odwiedzin.

– Nabyłem to dla twojego przyjaciela, Svena. Wypiliśmy jego wino.

– Nie musiałeś tego robić. – Wzięła butelkę i spojrzała na etykietę. – Naprawdę nie. Sven kupuje wino w kartonowych pudełkach.

Może powinien lepiej zastanowić się nad zakupem? Dowiedział się też czegoś o Marnie. Piła chardonnay o umiarkowanej cenie, nie gardziła tequilą, lecz znała się również na dobrych winach.

– W każdym razie to miło z twojej strony. Muszę zapytać. .. skąd wiedziałeś gdzie mieszkam?

– Mam twoje CV. Tam jest adres.

– Oczywiście. Racja.

– Musimy porozmawiać.

– Okej.

– Pierwsza sprawa, masz pracę. – Chciał, żeby to było jasne, zanim posuną się

dalej. – Dzisiaj podpisałem umowę. Julia prawdopodobnie zadzwoni jutro. Cokolwiek wydarzyło się między nami, nie ma to nic wspólnego z twoją pracą. Jestem zwolennikiem oddzielania spraw osobistych od zawodowych.

– Ja też. Nie musisz się obawiać pozwu o molestowanie. Wejdiesz?

Kiedy znalazł się w środku, dziwne napięcie w jego trzewiach ustąpiło. Uznał, że dobrze zrobił, przyjeżdżając. Nadal jednak nie sprecyzował, z jakiego powodu przyjechał do Brooklynu.

Mieszkanie było małe, lecz ładnie urządzone.

Przyzwoitej wielkości salonik otwierał się na taras nieco większy od znaczka pocztowego. Na żeliwnym stoliku obok filiżanki kawy leżała książka, znak, że Marnie siedziała tu, zanim przyszedł.

Na białych ścianach nad nowoczesnymi meblami wisiały kolorowe obrazy. Spodziewał się perkalu, wielkich foteli z zagłówkami i antyków...

Jeszcze raz Marnie go zaskoczyła. Łatwo było domyśleć się, że miała zaplecze finansowe. Niewielu spośród młodych singli stać na takie lokum.

– Ładnie mieszkasz.

– Dzięki. To nie Upper East Side, ale podoba mi się tu.

– Nadal rozważasz przeprowadzkę na Manhattan?

– Za dużo gadam po winie. Nie pamiętam, żebym ci o tym mówiła. Tak, rozważam przeprowadzkę do SoHo albo do Tribeki. Napijesz się kawy? A może mrożonej herbaty? Moglibyśmy nawet otworzyć tę butelkę, bo Sven na pewno jej nie doceni.

– Poproszę o herbatę.

Marnie zniknęła, a on rozejrzał się po pokoju.

Na stolikach i półkach stały oprawione w ramki fotografie. Marnie wyglądała na nich na pogodną i zadowoloną z życia. Dużo podróżowała, na jednym widać było w tle paryski Łuk Triumfalny, na innym stożek hawajskiego wulkanu Diamond Head.

Uwagę zwracało zdjęcie pary w starszym wieku. Marnie obejmowała kobietę. Przedstawiało zapewne jej rodziców. O ile dobrze pamiętał, ojciec zmarł z powodu choroby, kiedy Marnie była w szkole średniej, a matka zginęła w wypadku samochodowym kilka lat później. Normalnie takie nieszczęścia powinny scementować rodzeństwo, Marnie była jednak w złych stosunkach z Carterem. Ciekawe jak ułoży się między nimi teraz, kiedy Gina i Carter zostali parą.

Jedno zdjęcie Dylan rozpoznał, gdyż dokładnie takie samo widział w mieszkaniu Reese. Była to amatorska fotka czterech roześmianych dziewczyn wykonana przed dziesięciu laty w ich wspólnym domu w Hillbrook.

Marnie wróciła z tacą z dwiema szklankami wypełnionymi lodem, dzbankiem

herbaty, w której pływały plasterki cytryny, i z talerzykiem z ciasteczkami. Ciasteczka leżały na serwetce. Obok znajdowały się starannie złożone wykrochmalone serwetki stołowe.

– Niepotrzebnie robisz sobie tyle kłopotu. – Zacisnął usta, by nie parsknąć śmiechem na widok serwetek.

– Stare nawyki nie umierają łatwo – zauważyła sentencjonalnie, siadając na drugim końcu kanapy w przyzwoitej odległości od Dylana. – Mama prześladowałaby mnie zza grobu, gdybym podała gościowi ciasteczka na talerzyku bez serwetki. Wiem, że to bez sensu, czasami jednak chcemy postępować bez sensu, nie wiedząc nawet dlaczego, a poczucie winy, które nas nawiedza później, nie zawsze jest reakcją racjonalną, którą można wytłumaczyć praktycznością.

Taki raptowny przeskok w rozmowie zaskoczył Dylana. Musiał oddać Marnie sprawiedliwość, że taktownie potraktowała jego niespodziewane pojawienie się w jej domu. A jednak...

– Poczucie się do winy to strata czasu. Zwłaszcza jeśli człowiek nie ma powodu, żeby czuć się winnym.

– Może „wina” nie jest najważniejszym słowem. Co byś powiedział o lekkim ubolewaniu z powodu pochopnego i niemądrego wyboru? – Nie dając mu szansy na odpowiedź, dorzuciła: – Myślałam, że zgodziłeś się, że powinniśmy zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

– To by było najmdirzejsze.

– Więc po co przyszedłeś?

Sięgnął po szklanę, by zyskać na czasie, bo nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Był praktyczny i pragmatyczny, znano go ze spokojnych, wyważonych i racjonalnych reakcji. A jednak zjawił się tu bez żadnego racjonalnego powodu, poza tym, że pragnął przyjść.

Postawił na szczerść.

– Jakoś trudno mi zapomnieć.

Spojrzała na niego podejrzliwie i usiadła prosto, jakby połknęła kij od szczotki.

– Potrafię zrozumieć, że moje dotychczasowe postępowanie mogło wprowadzić cię w błąd, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że to oznacza, że możesz po prostu przyjść i spodziewać się, że ja...

– Nie to miałem na myśli.

– A co?

– Prawdę mówiąc, nie jestem pewny.

– Chemia. Przyznaję, też ją czuję i tak samo jak ty jestem zdezorientowana.

– Co za ulga. Myślałem, że tylko ja tracę rozum.

– Trzeba było tak mówić od początku. To wyjaśnia, dlaczego tu jesteś. Lubisz mieć wszystko pod kontrolą, a okazuje się, że w tym przypadku kontroli nie masz. Miałeś fantastyczny seks, ale z niewłaściwą osobą.

Ta pragmatyczna strona Marnie była dla Dylana kolejną rewelacją i sprawiła mu wielką ulgę, nawet jeśli to, co mówiła, w obecnych okolicznościach brzmiało absurdalnie.

– Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą twierdzić, że dali się porwać namiętności, chociaż wiedzieli, że to nie za dobry pomysł. Teraz wiem. Na szczęście jesteśmy dorośli i żadne z nas na tym nie ucierpiało.

Słowa Marnie brzmiały sensownie, lecz jego ciało ich nie kupowało.

– Co z tym poczniemy?

– Lubię cię, Dylan, więc postaraj się nie zrozumieć mnie źle. Co mamy wspólnego poza łóżkiem? To droga donikąd.

Znowu była w tym zniewaga, lecz ponieważ się z Marnie zgadzał, zniewaga ta dotyczyła obojga. Poza tym trudno obrażać się na prawdę.

– Masz rację.

– Przeczekajmy to. – Spojrzała na niego i zaczerwieniła się po szyję. Jemu, kiedy przyłapał jej spojrzenie, także zrobiło się gorąco. – To znaczy zignorujmy, aż umrze śmiercią naturalną. – Wstała. – Jestem zadowolona, że mieliśmy okazję porozmawiać. Będzie nam teraz łatwiej, bo naprawdę cieszę się, że będę robiła to... to znaczy, pracowała z tobą – poprawiła się i zaczerwieniła jeszcze bardziej.

Sam siebie podziwiał, że tak panował nad libido. Przejęzyczenie Marnie wiele mówiło o tym, gdzie błędziły jej myśli. Nie pozostawał na to obojętny.

– Dobrze więc. – Wstał również.

– Tak.

Oczy Marnie powędrowały na jego spodnie. Bezwiednie zwilżyła wargi, a on wyobraził sobie, że dotyka językiem jego.

– Naprawdę jestem zadowolona, że porozmawialiśmy

– Już to mówiłaś.

– Wiem. – Przełknęła z wysiłkiem. – Wiesz co?

– Co? – Słyszał nasilający się w uszach puls.

– Zajmę się tym.

Dylan poczuł natychmiastową ulgę, a potem tak gwałtowny przyływ pożądania, że aż zadrżały mu dłonie.

– Och, dzięki Bogu.

Marnie z rozbajającym uśmiechem wyciągnęła ku niemu ramiona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dotyk ust Dylana, delikatnych i wymagających zarazem, sprawił, że pod Marnie ugięły się kolana. Natarczywość jego pocałunków lekko ją przerażała, mimo to bez oporów poddawała się ich uwodzicielskiej mocy. Cokolwiek między nią a Dylanem zachodziło, było autentyczne i silne. A ponieważ oboje byli w tym szczerzy, mogła się zapomnieć bez skrupułów.

Oplatał dłońmi jej talię i podtrzymywał ją, by nie osunęła się na podłogę pod naporem pocałunków, którymi obsypywał jej twarz i szyję. W końcu oparł ją o ścianę, dociskając ciężarem swojego ciała i unieruchamiając w zamknięciu ramion.

Pokusa wyciągnięcia rąk, by go dotknąć, była już wcześniej przemożna, lecz Marnie trzymała ją na uwięzi, dopóki Dylan nie zaczął jej całować. Teraz bez skrępowania błądziła dłońmi po jego ramionach, barkach i karku i ze zdumieniem odkrywała, ile w nich męskiej krzepy niewidocznej dla oka, bo ukrywanej pod elegancką marynarką i krawatem.

Dylan przypominał budowę pływaka olimpijskiego; jego mięśnie były wydłużone i gładkie, lecz niesamowicie silne. Bez trudu uniósł ją z podłogi, ona zaś otoczyła go nogami w pasie, a pomruk radości, który wydobył się z jego piersi, dodawał jej odwagi i umacniał w przekonaniu o władzy, jaką nad nim miała.

Sypialnia sąsiadowała z salonikiem.

Dylan zaniósł ją tam i ostrożnie położył na łóżku. Leżał nad nią podparty na łokciach, a ona instynktownie wysuwała ku niemu biodra. Ukłękął nad nią i pozbył się koszuli, a potem pomógł jej zdjąć T-shirt. Słońce wczesnego popołudnia wlewało się przez okna do pokoju, w którym obnażona do pasa Marnie leżała w łóżku z najseksowniejszym facetem w mieście.

Na krótko nawiedziły ją wątpliwości, czy postępuje właściwie, ale gdy przyłapała jego pełen uznania wzrok, szybko się ich wyzbyła. Wyciągnęła rękę do klamerki jego paska od spodni, lecz Dylan ją powstrzymał.

– Tym razem zrobimy to powoli.

Nie miała nic przeciwko temu.

Poprzednio okoliczności nie sprzyjały ani zastanowieniu się nad tym, co robili, ani należytych tego docenieniu. Na zastanowieniu niezbyt jej zależało, za to bardzo chciała mieć czas, by docenić każdą chwilę i przeżyć ją w zachwycie.

Dylan, zazwyczaj opanowany i chłodny, bez koszuli, z potarganymi

włosami, z na wpół przymkniętymi pociemniałymi oczami wyglądał drapieżnie... a ona chciała zostać jego ofiarą.

Wcześniejszy szaleńczy pośpiech Dylana ustąpił przemyślanym pieszczotom. Usta podążały za dłońmi, które zawędrowały do piersi, po czym przeniosły się z powrotem w stronę ust, zaczynając niekończący się pocałunek, któremu towarzyszyły ich ciche jęki i westchnienia.

Marnie czuła poprzez rozpaloną skórę gwałtownie bijące serce Dylana i to dodało jej odwagi. Wydostała się spod niego i położyła na nim, przylegając do niego ściśle od piersi po kostki stóp. Teraz ona, naśladując go, zaczęła wędrować ustami i dłońmi po jego szyi oraz torsie, a on odpowiadał jej, przesuwał dłońmi po plecach i pośladkach. Wsunął je pod legginsy i przytulał Marnie do swych bioder w okolicy zamka błyskawicznego.

Marnie kontynuowała wędrówkę rąk i ust wzdłuż wąskiej linii zarostu biegnącego ku pępкови, aż natrafiła na zapięcie paska dżinsów. Jej odwaga wyraźnie została doceniona przez Dylana.

Ależ on jest wspaniały. Jak to dobrze, że nie zasłoniła okien. Mogła napawać oczy jego widokiem. Długie nogi, wąskie biodra, tors, który powinien zostać odlany w brązie, by mógł być przedmiotem podziwu. W jego oczach był żar, który palił skórę.

– Moja kolej – oznajmił.

W mgnieniu oka jej legginsy wylądowały na podłodze. Dylan wodził ustami po jej nogach, odnajdując wrażliwe na pieszczoty miejsce pod kolaniem, obsypując pocałunkami wewnętrzną stronę ud.

Och, co to była za cudowna tortura! Doprowadzał ją na krawędź rozkoszy, po czym wycofywał się, pozostawiając ją bez tchu, marzącą o spełnieniu. I dokładnie w chwili, w której myślała, że nie znieśie więcej, wsunął się w nią głęboko. Zarzuciła mu ramiona na szyję, otoczyła go nogami i tak zastał ją orgazm.

Jak przez mgłę dotarł do jej świadomości przeciągły jęk rozkoszy Dylana.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca były jedynym źródłem światła w pokoju. Marnie leżała na Dylanie, ciężko oddychała, była mokra od potu. Mamrotała coś z ustami przy jego szyi.

On był wykończony, jakby pozbawiony życia, zdołał jednak unieść rękę, by odgarnąć jej włosy ze swojej twarzy.

– Co?

– Nie mogę się ruszyć.

– To się nie ruszaj. – Nie była ciężka, jej ciało stanowiło przyjemny okład.

– Ale zdrętwiała mi noga.

Jęknął i pomógł jej przewrócić się na plecy.

– Umiesz zaskakiwać, Dylan. To było... istne szaleństwo.

Jeszcze godzinę wcześniej ponownie wyciągnąłby do niej ramiona, teraz jednak, mimo że na moment zapłonęło w nim pożądanie, po prostu nie był do tego zdolny.

– Ty też potrafisz wprawić w podziw, panno Price.

Leżeli w ciszy, cienie wydłużały się, powoli ogarniała ich senność. Cisza, początkowo miła, zaczynała jednak ciążyć.

– Dylan? Nie musisz wychodzić, ale nie proszę także, żebyś został na noc – powiedziała, patrząc w sufit.

– Rozumiem. – Przerzuciła na niego ciężar decyzji. – A co wolisz?

– Wziąwszy wszystko pod uwagę, sądzę, że byłoby rozsądniej, gdybyś poszedł.

– Mam wyjść zaraz czy mogę odpocząć jeszcze kilka minut?

– Nie bądź taki drobiazgowy.

– Jaki? – Był zmęczony i nie miał ochoty się domyślać, o co Marnie chodzi.

– Sam powiedziałeś; że masz zamiar się ożenić, a oboje wiemy, że między nami małżeństwo nie wchodzi w grę.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił cię o rękę.

– Jasne. Lecz jeśli do tego zmierzasz, nie znajdziesz odpowiedniej kobiety w moim łóżku.

– Może na razie jej nie szukam. Dopiero co byłem w związku. Może przez jakiś czas wolę pozostać singlem.

– Nie jesteś w moim typie, dobrze wiesz.

– O, dziękuję bardzo.

– Ja też wiem, że nie jestem w twoim typie.

– To prawda.

– Słuchaj, próbuję robić, co trzeba. Za nas oboje.

– Marnie, po tym, co właśnie zrobiliśmy, nie mogę bawić się w niedomówienia. Powiedz to. Wprost.

– Dobrze. Pragnę tylko twojego ciała. To wszystko.

– Okej.

– Co to znaczy „okej”?

– To znaczy, że tak jak ty ja też nie myślę o naszym związku jako o czymś, co ma mieć długi żywot. To, co jest, na razie mi wystarcza.

– Naprawdę zaskakujesz mnie.

– A teraz jestem znowu zmęczony, żeby opuszczać łóżko.

– No to odpoczywaj. – Pogłaskała go z udawaną czułością po ramieniu. – Bo jeśli zamierzasz zostać, będziesz potrzebował dużo energii.

Julia zadzwoniła w poniedziałek z ofertą pracy.

Reese zaprosiła Marnie na kolację, by to uczcić.

Dylan odwiedził ją wieczorem u niej i uczcili tę okazję, nie oszczędzając się. We wtorek Marnie poszła na zakupy, by mieć w co cię ubrać w nowej pracy.

Trzykrotnie sięgała po telefon, żeby zadzwonić do Dylana, i trzykrotnie odkładała aparat. Było jej ciężko, bo łaknęła Dylana jak narkotyku.

W środę rano stawiała się w pracy, została oprowadzona po biurze, poznała kolegów, przedstawiono jej najpilniejsze zadania. Lunch zjadła przy biurku zajęta papierkową robotą, potem skoncentrowała się na spotkaniu, na które była umówiona za pół godziny z Julią na temat dorocznej gali organizowanej w celu pozyskania środków na działalność fundacji.

Gala miała się odbyć już za dwa tygodnie. Fundacja wynajęła wielką salę balową w jednym z hoteli na środkowym Manhattanie, a lista gości stanowiła prawdziwe „Kto jest kim w Nowym Jorku” i gwarantowała wielkie zainteresowanie prasy.

– To ty jesteś pewnie nową Reese.

Marnie odwróciła się. Do pokoju wkroczyła elegancko ubrana kobieta w nieokreślonym wieku dzięki dużym dawkom botoksu. Rysy jej twarzy kogoś przypominały... Matka Dylana.

Marnie zerwała się z krzesła.

– Jestem Marnie Price.

– Felicity Brookes. – Kobieta wyciągnęła dłoń ozdobioną pierścieniem z wielkim szafirem.

Zapach pieniędzy i przynależność do uprzywilejowanej klasy wyższej tej kobiety były oczywistością.

– Miło mi panią poznać. Zapewne pani mnie nie pamięta, jestem starą przyjaciółką Reese. Spotkałyśmy się na przyjęciu zaręczynowym. – Widząc zaciśnięte usta pani Brookes, Marnie zorientowała się, że popełniła nietakt.

– Oczywiście, pamiętam, Marnie. Witaj w Fundacji Brookesa.

– Dziękuję. Jestem szczęśliwa, że tu trafiłam. – Co teraz? Marnie zastanawiała się gorączkowo.

Nikt jej nie uprzedził, że pani Brookes bywa częstym gościem w biurze.

– Usiądzie pani? Mogę panią poczęstować kawą? Albo napije się pani wody?

– Nie, dziękuję. – Pani Brookes usiadła, Marnie również. – Powiedz mi, co cię skłoniło, że postanowiłaś ubiegać się o tę pracę?

Nie było sposobu, by nie nadeprnąć na tę minę.

– Reese ją uwielbiała i często o niej opowiadała. Wiedziałam, że fundacja wykonuje dobrą robotę, bardzo ważną, i że robi ją doskonale. A ponieważ ja lubię, kiedy ważna robota jest doskonale wykonywana, wydawało mi się, że to

wymarzona praca dla mnie.

– Domyślam się, że natychmiast zajmiesz się naszą doroczną galą. Od niej zależy nasz publiczny wizerunek. Spodziewam się, że jesteś tego świadoma.

– Oczywiście. – Marnie automatycznie wyprostowała się jak uczennica w szkole.

– Czy mogę być z tobą szczerą? Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś rekomendowana przez Reese, która ma o tobie jak najlepszą opinię. Jednak w świetle ostatnich wydarzeń jestem skłonna zrewidować swoją wiarę w trafność ocen Reese.

– Rozumiem.

Marnie nie miała wątpliwości co do tego, że Reese rozwścieczyła Brookesów, zwłaszcza panią Brookes, przedkładając Masona nad Dylana. Dobrze się składało, że i tak zamierzała odejść z fundacji, inaczej zostałaby zwolniona przez niedoszlą teściową.

Nieźle, pomyślała. Jestem w tej pracy niecałe osiem godzin, a już trafiłam na obserwacyjną listę szefowej.

– Doskonale. Mam nadzieję, że okażesz się taka dobra, jak o tobie mówią.

Na szczęście Marnie nie musiała odpowiadać, bo do pokoju wsunęła głowę Julia.

– Wszyscy czekają na ciebie, Marnie. O, pani Brookes. Nie wiedziałam, że wybierze się pani do nas dzisiaj.

– Wpadłam, żeby poznać nowy nabytek zespołu. – Wstała, włożyła torebkę pod pachę. – Julio, cieszę się, że cię widzę. Czekam na informację o stanie przygotowań do gali. Marnie, jeszcze raz, witaj w naszym gronie.

– Ona już mnie nienawidzi – powiedziała Marnie do Julii po odejściu pani Brookes.

– Chyba tak, ale nie przejmuj się. O wszystkim decyduje Dylan, więc jak nie podpadniesz jemu, wszystko będzie dobrze.

Dla Marnie nie zabrzmiało to pocieszająco.

Miał masę roboty i owego przedpołudnia postanowił siedzieć w biurze tak długo, dopóki się z nią nie upora. Szlachetne intencje diabli wzięli dzięki jednemu esemesowi od Marnie. Opuścił biuro przed wyjściem sekretarki, co mu się do tej pory nie zdarzyło.

Marnie jest niebezpieczna. Odciąga go od pracy. Najgorsze zaś było to, że się tym nie przejmował.

Marnie kupiła po drodze pizzę, którą jedli teraz przy stoliku zimną, zdążyła bowiem wystygnąć, gdyż po przekroczeniu progu Marnie od razu zaciągnęła go do łóżka. Jej bluzka i spódnica leżały na podłodze w sypialni, ona zaś siedziała w pożyczonym od niego podkoszulku.

Jej rozgrzane policzki odciągały jego uwagę nawet od jedzenia. Była podekscytowana pierwszym dniem w pracy. Opowiadała mu o fundacji rzeczy, które znał, lecz z innej perspektywy.

– Mogę o coś zapytać? – przerwał nagle.

– Jasne. – Sięgnęła po kieliszek z winem i oparła się wygodnie o poduszki kanapy.

– Kiedy podczas spotkania kwalifikacyjnego padło pytanie, dlaczego zależy ci na tej pracy, odpowiedziałas, że wiesz, jak to jest, gdy człowiek czuje się jak w pułapce i boi się nawet próbować z niej wydostać. O czym mówiłaś?

– Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak dramatycznie i uzasadniało podejrzenia, że doświadczyłam losu podobnego do tego, jaki bywa udziałem podopiecznych fundacji. Wiem, że to sytuacje nieporównywalne... Byłam wychowana w bardzo konserwatywnym domu. Panowały w nim jasne kryteria odróżniania dobra od zła. Nie było żadnych szarych stref, żadnych pytań, plan na życie był jasno sprecyzowany. Z domu ojca miałam trafić do domu męża. Studia były właściwie po to, żeby znaleźć męża, najlepiej lekarza lub prawnika, ale każdy inny bogaty kandydat by wystarczył. Miałam wychowywać dzieci, wspierać męża i udzielać się w organizacjach charytatywnych. – Roześmiała się. – Tak, idea emancypacji kobiet nie była zakorzeniona w rodzinie Price'ów.

– Nie wyobrażam sobie siebie w takiej roli.

– Kiedy o tym myślę, sama kulę się z przerażenia. Ale rok spędzony w Hillbrook zmienił mnie, chociaż o tym nie wiedziałam. Po powrocie do domu nie potrafiłam już odnaleźć się w tamtym świecie. Potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć dlaczego, a kiedy, w końcu zrozumiałam, uznałam, że nie mam wyjścia. Rodzina i przyjaciele należeli do świata, z którego szukałam ucieczki. Byłam bez pieniędzy, gdyż środki zabezpieczone dla mnie w funduszu powierniczym były osiągalne dopiero po ukończeniu przeze mnie dwudziestego piątego roku życia. Czułam się jak w klatce, ale usiłowałam przyzwyczaić się do swojej sytuacji w nadziei, że w końcu powróci pewność, że jestem we właściwym miejscu.

– Ale się nie przyzwyczaiłaś.

– Nie. Przełknęłam wreszcie dumę i zwróciłam się do Reese. Pomogła mi znaleźć pracę i przenieść się do Nowego Jorku. Nigdy tego nie żałowałam.

Wyjaśniało to nadzwyczajną lojalność Marnie wobec Reese.

– Nie będę kłamał, że to gotowy scenariusz filmowego wyciskacza łez, muszę jednak przyznać, że wykazałaś się charakterem. Na marginesie, już rozumiem, skąd te serwetki na talerzykach i twoje poczucie winy.

– Być może rozczarowałabym matkę, niemniej jestem jej wdzięczna za dobre maniery. A propos, poznałam dzisiaj twoją matkę.

– Straciłem apetyt. – Dylan wrzucił kawałek pizzy z powrotem do pudełka.
– Nie przesadzasz?
– Nie powiesz mi, że nie zdołała obrzydzić ci reszty dnia?
– Trochę mnie zdołowała, zwłaszcza że był to mój pierwszy dzień w pracy...
– Sama widzisz.
– No to jak to jest z twoją matką?
– Zmieńmy temat na jakiś weselszy. Na przykład kwestię pokoju na Bliskim Wschodzie.

– Nie uda ci się. Jeśli twoja matka zamierza częściej wpadać do biura, powinnam wiedzieć, na co jestem narażona.

– Dbaj o dobry wizerunek fundacji, a moja matka będzie zadowolona. Normalnie nie przychodzi niezapowiedziana. Dzisiaj przyszła z ciekawości, chciała zobaczyć nową pracownicę.

– A ja jestem ciekawa, w jakich ty jesteś stosunkach z matką.

– To wariatka.

– Nie, mów poważnie.

– Mówię. Ojciec jest nie lepszy.

– Na moje oko oni są normalni. Twoja matka jest co prawda uprzedzona do Reese, lecz to nie powód, żeby kwestionować jej zdrowie psychiczne.

Dylan zastanawiał się, jak odpowiedzieć. Ponieważ to on otworzył drzwi do konfesjonału, nie powinien narzekać, że Marnie skorzystała z okazji i się w nim rozgościła.

– Masz rację. Moi rodzice są zdrowi. Na pozór są też dobrym małżeństwem.

– A nie są?

– Od pięciu lat nie rozmawiają z sobą, chyba że publicznie. To i tak postęp. Przedtem ciągle się kłócili. Wrzeszczeli na siebie, rzucali różnymi przedmiotami...

– Dlaczego się nie rozwodzą?

– To pytanie za milion dolarów. Nie, na pewno nie chodzi o podział majątku. Oboje pochodzą z bajecznie bogatych i wpływowych rodzin. I to jest źródłem nieszczęścia. Żadne nie chce oddać drugiemu palmy pierwszeństwa. Na zewnątrz prezentują jednak zgodny wspólny front.

– To rzeczywiście nienormalne.

– Im to nie przeszkadza. – Dylan starał się demonstrować nonszalancję.

– Dorastanie w takiej atmosferze musiało być dla ciebie straszne.

– Nie aż tak, jak myślisz. Zamieszkali na różnych piętrach tego samego domu, kiedy miałem około ośmiu lat. Potem wysłali mnie do szkoły z internatem i wtedy było jeszcze lepiej.

Zauważył malujące się na twarzy Marnie współczucie. Dlatego nigdy z

nikim o tym nie rozmawiał, nawet z Reese, chociaż ona i tak sporo wiedziała.

- Nie lituj się nade mną, ja się nad sobą nie użalam.
 - Twoja matka podkreślała, jak ważny jest wizerunek fundacji i dbałość, żeby go nie splamić.
 - Dlatego publicznie moi rodzice zachowują się normalnie. Reputacja i wizerunek to świętość.
 - To wyjaśnia emocjonalny bagaż, jaki cię obciąża w osobistych relacjach, i wagę, jaką przywiązujesz do dobrego partnerstwa.
 - To żaden bagaż, lecz solidna filozofia życiowa oparta na obserwacji tego, co się dzieje, jeśli takiego partnerstwa brak.
 - Twoi rodzice nigdy się nie kochali.
 - Tego nie powiedziałem. Właściwie było przeciwnie. Upłynęło parę lat, zanim romans wygasł. Wtedy okopali się każde w swoim mini imperium i żadne nie chciało uczynić pierwszego kroku w stronę drugiego.
 - Są godni pożałowania. I unieszczęśliwili ciebie. Dziwne, że w ogóle coś osiągnęli.
 - Moi rodzice, wbrew pozorom, są bardzo dobrymi partnerami, przynajmniej w sprawach, które oboje uważają za ważne. Okazało się tylko, że każde z nich miało inne oczekiwania w małżeństwie.
 - I dlatego ty szukasz solidnej podstawy zamiast wielkiego uczucia.
 - Właśnie. Moje oczekiwania są rozsądne.
 - Widziałam małżeństwo oparte na takich solidnych podstawach i wierz mi, też nie przedstawiało się dobrze.
 - Doprawdy?
 - Moi rodzice nie kochali się. Ich związek był czymś w rodzaju fuzji, dokonanej w celu utworzenia „dobrego zespołu”. Nie byli szczęśliwi, chociaż stanowili zgraną parę. Matka była idealną żoną, podporą męża, panią domu, udzielała się w organizacjach charytatywnych, wychowywała dzieci. Ojciec zapewniał jej dobrobyt. Byli filarami lokalnej społeczności i kościoła, ale głęboko nieszczęśliwi. Ojciec zaczął robić skoki w bok, matka tolerowała to, choć ją to raniło. Nie kłócili się i nigdy nie rozważali rozwodu. Dom był stabilny, spokojny, ale oni nie kochali się, a z czasem przestali się nawet lubić. Jeśli ja kiedykolwiek wyjdę za mąż, to nie zadowolę się takim związkiem. Ja mierzę wysoko.
- Przemowa była gorąca, cel szczytny.
- To najlepsza droga do spektakularnej klapy – orzekł Dylan.
 - Podejmę ryzyko.
 - A ja wolę nie ryzykować.
- Marnie wzruszyła ramionami i pociągnęła długi łyk wina.

Dylana uderzyło potem, jak dziwna była ta rozmowa, zważywszy, kim dla siebie byli, a właściwie kim nie byli. Milczenie, które po niej zapanowało, było ciężkie i męczące. Dylan nie czuł się z tym dobrze. Marnie nie ruszała się, nie ubierała...

– Może ustalmy, że nie będziemy więcej poruszali tego tematu.

– Bardzo rozsądna propozycja. Jestem przekonana, że znajdziesz kobietę, która spełni twoje oczekiwania, a ja będę szczęśliwa, kiedy to się stanie. Postaram się dotrzymać przyrzeczenia, że nie będę się wtrącała w sprawy sercowe innych ludzi.

I nagle jej nastrój poprawił się, z uśmiechem podała mu kieliszek.

– Dolej mi wina.

Po chwili dodała:

– Jak dobrze, że nie jesteś w moim typie.

– Amen.

Nie wracali więcej do tej rozmowy.

Dopiero późno w nocy, kiedy Dylan wsadził Marnie do taksówki i wrócił do łóżka sam, zaczęły go niepokoić jej słowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widok czternastu rodzajów tortów przeraził Marnie. Reese zaprosiła na degustację wszystkie swoje cztery druhny oraz Amber, właścicielkę salonu z sukniami ślubnymi, którą Marnie poznała podczas przymierzania sukien dla dziewcząt z orszaku ślubnego.

– Dlaczego my musimy to robić, a nie Mason? – zapytała przyjaciółkę.

– Bo Masonowi jest wszystko jedno, a ja potrzebuję waszej opinii. No i jest to dodatkowa okazja, żeby się z wami spotkać.

– Mam nadzieję, że żadna z nas nie jest na diecie – powiedziała Gina.

– A ja się cieszę, że żadna z nas nie jest diabetyczką – dodała Cassie.

– Nie traćmy czasu – przystąpiła do rzeczy Reese. – Oto kartoniki, na których po spróbowaniu wszystkich tortów każda z was zapisze trzy, jej zdaniem, najsmaczniejsze.

Marnie spieszyło się. Im wcześniej skończą degustację, tym szybciej ona pojedzie do Dylana.

W wirze nowej pracy oraz przygotowań do ślubu Reese nie widzieli się od kilku dni. Ostatnim razem spotkali się w sobotę. Był piękny dzień, prawdopodobnie ostatni taki przed nadejściem zimy, więc wybrali się do Central Parku. Było fajnie, ale nie tak jak wieczorem.

Gdyby wiedziała, że nie będą mieli okazji zobaczyć się wcześniej niż dopiero dzisiaj, zrezygnowałyby z tego parku. Albo nie wypuściłyby Dylana od siebie tak wcześniej. Od czterech dni chodziła niemal nieprzytomna, w stanie ustawicznego napięcia.

Spróbowała tortu cytrynowego i oceniła go na ósemkę w skali dziesięciopunktowej.

– Jak ci się podoba w nowej pracy? – zapytała nagle Gina.

– Bardzo. Nie mam chwili wytchnienia i muszę się szybko uczyć nowych rzeczy, ale po dorocznej gali, która odbędzie się w przyszłym tygodniu, uspokoję się trochę i wtedy lepiej się rozejrzę.

– Carter się ucieszy. Martwi się o ciebie.

Marnie trudno było pogodzić wyobrażenia Giny o Carterze z jej własnymi.

– Moim kołem ratunkowym jest Reese. Odpowiada na wszystkie e-maile, jakimi ją zasypuję. Jestem jej wdzięczna, że poświęca mi tyle czasu, a jest przecież zajęta przygotowaniami do ślubu.

– Mam szczerą nadzieję, że ten ślub się odbędzie. Nie smakują mi te trufle.

– Więc na twoim weselu ich nie będzie? – Marnie skosztowała tymczasem tortu kawowego i oceniła go nisko.

– Wiele się nauczyłam w czasie przygotowań do pierwszego ślubu Reese i jestem pewna, że wykorzystam też pewne doświadczenia z drugiego. Miejmy nadzieję, ostatniego. Cieszę się, że wybrała Masona. Oni z Dylanem do siebie nie pasowali... Mimo wszystko szkoda.

– Szkoda? Czego?

– Dylana. Marnuje się. Jest przystojny i seksowny.

Coś o tym wiedziała. Marnie robiło się gorąco, gdy myślała o Dylanie.

– Jesteś zaręczona z moim bratem. Nie powinnaś w mojej obecności zachwycać się innym mężczyzną.

– Nie zachwycam się. Potrafię jednak docenić kawał pięknego męskiego ciała, gdy je widzę.

– Powtórzę to Carterowi.

– Nie jestem martwa. Mam oczy, więc patrzę. Co za paskudztwo ten kawowy.

– Super. Skupmy się na tortach.

Szczyście Marnie było niestety krótkotrwałe. Gina powróciła do poprzedniego tematu.

– Na takich jak on warto patrzeć. Mogą cię zaskoczyć. Pod ich zapiętymi pod szyję koszulami i nieskazitelnymi garniturami kryje się... dynamit.

Marnie zakrztusiła się kawałkiem tortu kokosowego. Gina podała jej szklanekę wody.

– W porządku?

– Tak, poszło nie w tę dziurkę.

– Nie będę próbowała truskawkowego – stwierdziła Gina, a Marnie skwapliwie podchwyciła temat.

– Do cholery, dlaczego Reese nie zawęziła wyboru do rozsądnej liczby, zanim nas tu zaciągnęła?

– A jak tam twój nowy przyjaciel? – Gina stuknęła Marnie w ramię długopisem.

– Proszę, nie teraz.

– Dlaczego? Przecież go nie znam. – Oczy Giny rozszerzyły się. – Czekaj, czyżbym go znała?

Leciutki jak pianka kawałek ciasta utknął Marnie w przetyku. Pokręciła głową i zaczęła demonstracyjnie jeść. Gina odłożyła notesik i długopis, chwyciła Marnie za łokieć i wyprowadziła ją z cukierni na ulicę, na pewną odległość od witryny, na której piętrzyły się wielopiętrowe torty.

– Gina! Co robisz? – wykrztusiła wreszcie Marnie.

– Co z tobą?

– Nic!

– Nie mów takich rzeczy. Coś się z tobą dzieje. Chcę wiedzieć co.

Gina była chyba jedyną osobą, której Marnie mogła to powiedzieć. Prawdopodobnie jedyną, która by zrozumiała i nawet mogła udzielić dobrej rady.

– Jeśli coś ci powiem, przysięgasz, że nikomu nie powtórzysz?

– Przekonałyśmy się, że sekrety nie służą przyjaźni.

– Proszę. – Marnie zależało na dyskrecji.

– Okej, przysięgam.

– Chodzi o Dylana.

– Dylana Reese?

– On nie jest Dylanem Reese – zaprotestowała Marnie gwałtownie.

Wiele ją kosztowało, by samą siebie przekonać, że to bez znaczenia. Odżyły stare skrupuły, że związała się z byłym narzeczonym przyjaciółki.

– Jezu, nie musisz być taka drażliwa.

– Przepraszam. Rzecz w tym, że... – nie miała pojęcia, jak to wyrazić – rzecz w tym, że masz rację, jeśli chodzi o Dylana. I dynamit.

– Spałaś z Dylanem Brookesem?

Marnie pokiwała głową. Dobrze się poczuła, mogąc to komuś wyznać.

– Co na to Reese?

– Reese nic nie wie. Dlatego zależało mi, żebyś zachowała to dla siebie.

– Nie sądzę, żeby miało to dla niej znaczenie.

– Wolę nie ryzykować.

– Okej. Kiedy to się stało?

– Zaczęło się po weselu Cassie.

– Zaczęło? To znaczy, że trwa?

– Tak. – Było widać, że ów prosty fakt docierał do Giny z trudem.

– Więc to Dylan Brookes jest ową przelotną znajomością, o której mi opowiadałaś?

– Tak.

– I mówisz mi o tym dopiero teraz?

– Mogłabyś ciszej? – Marnie rozejrzała się niespokojnie, ale pozostałe dziewczyny były nadal w cukierni. – Naprawdę nie chcę, żeby ktoś się dowiedział.

– To dlaczego mi powiedziałaś?

– Ponieważ ty nie pomyślisz, że jestem dziwką i zachowasz dyskrecję.

– Po co ta tajemnica?

– Po pierwsze to przelotny romans. Po drugie, czysto fizyczne zauroczenie. Nie warto zawracać ludziom głowy z powodu czegoś, co nie będzie trwało. Po trzecie, pracuję u tego faceta, więc to trochę krępujące, a po czwarte... to dziwaczne. On jest byłym chłopakiem Reese. Mogłoby jej się to nie spodobać.

Gina wzniosła oczy do nieba.

– Po pierwsze – uniosła starannie wymanikiowany palec – gdyby to rzeczywiście był tylko przelotny romans i czysto fizyczne zauroczenie, nie czułabyś potrzeby, żeby mi o tym mówić. Po drugie, nic nie jest na wieki. O ile nie masz do czynienia z terminem przydatności do użytku, traktujesz rzecz jako coś trwałego. Po trzecie, co z tego? Gdyby to naprawdę było takie krępujące, wybrałabyś to, co lubisz bardziej, pracę lub jego. A po czwarte, wzgląd na Reese

nie ma nic do rzeczy. Ona poszła do przodu. Jest szczęśliwa z Masonem, jeśli tego nie zauważyłaś.

– Sama przed chwilą nazwałaś go Dylanem Reese.

– Wyłącznie w celu odróżnienia od reszty Dylanów na świecie. Dla Reese Dylan pozostał przyjacielem. Chciałaby, żeby on też poszedł do przodu. Ty jesteś jej przyjaciółką, a ona chciałaby, żebyś była szczęśliwa. Reese jest realistką, nie będzie do końca świata rościła pretensji do byłego narzeczonego. Zresztą, chodźmy i ją zapytajmy.

– Nie. Ten romans może się skończyć już w przyszłym tygodniu. Nie chciałabym denerwować Reese bez powodu.

– Czym miałybyś zdenerwować Reese?

Marnie odwróciła się. Na chodniku stała Cassie. Na szczęście Reese z nią nie było.

– Niczym.

– Marnie sypia z Dylanem Brookesem i martwi się, że mogłoby to nie podobać się Reese – wypaliła Gina.

– Gina, obiecałaś!

– Kiedy obiecywałam, myślałam, że chodzi o coś poważnego.

– Cassie, zatrzymaj to dla siebie – poprosiła Marnie.

– Cassie, wytłumacz jej, że ta wiadomość nie zdenerwuje Reese.

– Nie bardzo rozumiem, na czym polega problem – przyznała Cassie.

– Widzisz, Marnie, nawet Cassie zgadza się, że to nie problem – naciskała Gina.

– Ona nie to miała na myśli i ty o tym wiesz – rzuciła Marnie. – To zresztą dyskusyjny argument. Romans z Dylanem jest przelotny.

– Zaczynam w to wątpić. – Gina pokręciła głową.

– Dlaczego?

– Bo reagujesz tak defensywnie.

– Ja i Dylan? Nic nas nie łączy poza naprawdę dobrym seksem. To nie będzie trwało. Nie ma prawa.

– Tego bym nie powiedziała – wtrąciła Cassie. – W gruncie rzeczy fakt, że ty i Dylan zostaliście parą, da się logicznie wytłumaczyć.

– Logicznie? – zdziwiła się Marnie.

– Pozwól, niech wyjaśni – uspokoiła ją Gina.

– Ponieważ Marnie i Reese są przyjaciółkami, mają pewne wspólne cechy i zainteresowania. Podobieństwa te z pewnością rozciągają się na preferencje w doborze partnerów seksualnych. Paradoksalnie istnienie tych wspólnych cech oznacza, że to, co Dylan uznawał za atrakcyjne u Reese, przyciągnęło go również do Marnie.

Marnie nie znosiła logicznych wywodów Cassie. Mimo najlepszych chęci nie dało się z nią dyskutować. Nie podobało jej się także to, że wywód Cassie nie był pozbawiony sensu.

– W dodatku Reese, w pewnym sensie, zweryfikowała już pozytywnie Dylana jako partnera, o czym świadczyła jej gotowość, żeby go poślubić. Dylan zaś, utraciwszy partnerkę stanowiącą jego pierwszy wybór, mógł ujrzeć w Mamie odpowiedni substytut.

– Flaki się we mnie przewracają! – wybuchła Marnie. – Ja substytutem Reese!

– Ależ nie – zaprotestowała Gina. Marnie zauważyła rzucone Cassie spojrzenie „zamknij się”. – Cassie ma wiele racji, z wyjątkiem tego, co powiedziała o substytucie. Jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Nie chcę...

– Chcesz – weszła jej w słowo Gina. – Gdybyś nie chciała, nie zaczynałybyś rozmowy.

– Wycofuję wszystko, co do tej pory powiedziałam. Zapomnijmy o tym. Zaczyna mnie boleć głowa.

– Jeśli lubisz Dylana, co dla mnie jest jasne jak słońce, powinnaś się zastanowić nad stanem swoich uczuć i nad tym, do czego cię zaprowadzą. Nie zasłaniaj się Reese i nie zatrzymuj na wyciągnięcie ręki.

– Jesteś na fałszywym tropie.

– Proszę. Naprawdę myślisz, że nie jest dla nas jasne, co robisz?

– Dla mnie nie jest jasne – przerwała Cassie.

– Pomyśl, Cassie – zwróciła się do niej Gina. – Rusz tą swoją mądrą głową. Kiedyś rozmawialiśmy o facetach, za których mogłybyśmy wyjść za mąż. Pamiętasz, jakiego rodzaju facetów Marnie wykluczała?

– Jasne. Dylan reprezentuje typ, jaki Marnie odrzucała.

– Bardzo dobrze, Cassie.

Cassie rozpromieniła się. Marnie miała chęć wytargać ją za włosy. Może powinna poszukać sobie innych przyjaciółek. Takich, które nie wiedzą, jaka była dawniej.

– Jakiego słowa używała Marnie, mówiąc o żonach dla tego typu facetów?

– Żoneczka – przypomniała Cassie.

– Właśnie. Dylan jest facetem, który potrzebuje „żoneczki”, która stałaby u jego boku na przyjęciach, żeby mógł wyglądać jak władca świata. Lubisz go, Marnie, i to cię przeraża, więc wynajdujesz najróżniejsze wymówki.

Marnie pomyślała, że za chwilę pęknie jej z bólu głowa.

– Co się tu dzieje? Dlaczego wyszłyście z degustacji?

Wszystkie trzy podskoczyły. W drzwiach cukierni stały Reese i Amber.

– Marnie nie chce, żebyś wiedziała – odezwała się Cassie.

Gina wymierzyła jej kuksańca łokciem, Cassie uśmiechnęła się do Reese.

– To ma być niespodzianka. – Cassie poszukała wzrokiem wsparcia ze strony Marnie, ale ta milczała. – Zobaczysz podczas kolacji poprzedzającej uroczystość ślubną – dokończyła.

– Jesteście kochane, ale proszę, wróćcie do cukierni i dokończcie degustację.

Liczę na wasze opinie.

Reese, Amber i Cassie zniknęły we wnętrzu. Marnie i Gina zostały same.

– Pomyślisz o tym, o czym rozmawiałyśmy? – Gina pogłaskała ją po plecach.

Jakbym miała inne wyjście, skonałaby Marnie.

Spróbowała dziewięciu pozostałych tortów, udając zainteresowanie, mimo że w głowie huczały jej słowa Giny oraz Cassie.

Musiała wyjść jak najszybciej. Na chybił trafił wybrała trzy smaki, oddała kartonik Reese, złapała suknię, którą rzuciła w jej stronę Amber i, wymawiając się bólem głowy, opuściła cukiernię.

Nie zdążyła dojść do najbliższej przecznicy, gdy przyszedł esemes od Giny. „Daj znać, jeśli będziesz miała ochotę jeszcze porozmawiać”.

Niestety, Gina zdążyła powiedzieć aż za wiele.

Marnie powinna już tu być. Wspominała o degustacji weselnego tortu Reese po pracy, ale to nie powinno trwać tak długo. Dylan wziął prysznic, ogolił się, zamówił kolację, otworzył butelkę wina, a jej ciągle nie było.

Zegar wybił siódmą.

W ciągu dnia przysłała mu kilka esemesów. Ich treść utrzymywała go w stanie wrzenia. Skoro twierdziła, że czuje się podobnie, Dylan nie mógł zrozumieć, dlaczego się spóźnia. Jeszcze poważnie się nie martwił, ale już dopadł go niepokój. Wtedy zadzwonił portier.

– Panie Brookes? Wiem, że nie powinienem dzwonić, ale pana znajoma, panna Price, jest na dole.

– To proszę ją wpuścić na górę.

Marnie przychodziła już tyle razy, że portierzy bez słowa wpuszczali ją na górę.

– Jest problem. Panna Price przebywa na zewnątrz budynku. Wysiadła z taksówki jakieś dwadzieścia minut temu i od tamtej pory siedzi na ulicy. Nie wiemy, co robić, a zanoszą się deszcz.

– Już schodzę – rzucił Dylan do interkomu.

W drodze do windy wybrał numer telefonu Marnie. . Odebrała po drugim dzwonku.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Sprawy się trochę przeciągnęły, jestem zmęczona, chyba pojedę do domu. Jej zachowanie było dość niezwykle. Właściwie niewytłumaczalne.

– Stało się coś?

– Nie. Rozboliła mnie głowa, a po tych słodkościach czuję mdłości. Powinnam się położyć. Spotkajmy się kiedy indziej.

Dylan wysiadł z windy w lobby i dostrzegł ją przez okno. Siedziała na ławce tuż za zadaszeniem osłaniającym wejście. Podeszedł i usiadł obok niej.

– Zechcesz powiedzieć, dlaczego tu siedzisz?

– Myślę.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście – odparła beztruskim tonem, zorientowała się jednak, że gdyby była to prawda, nie siedziałyby przed budynkiem. – Gina namąciła mi w głowie.

– Co ci naopowiadała? – O ile znał Ginę, wiedział, że do czegoś takiego była zdolna.

– Właściwie nic ważnego.

– Coś ci powiem. Wejdźmy na górę, napijesz się wina i wtedy o tym pomyślisz. Teraz nie musisz nic mówić. Zaczynasz budzić zainteresowanie portiera.

Pierwsze krople deszczu przemawiały na korzyść argumentów Dylana, Marnie jednak wyraźnie nie przekonywały. To, co powiedziała jej Gina, musiało rzeczywiście ją poruszyć.

Siedziała i miętosila torbę na ubrania z logo sklepu ze ślubnymi strojami, które nie było mu obce. W tej torbie musiała mieć suknię przeznaczoną na ślub Reese.

– Chodź. Nie możemy tu zostać – powiedział, gdyż rozpadało się na dobre. – Jeśli nie wejdiesz, suknia ci się zniszczy.

To w końcu Marnie przekonało. W mieszkaniu z wdzięcznością przyjęła kieliszek wina. Zdjęła buty i usiadła z podkurczonymi nogami na kanapie.

– Przepraszam. Wypiję i będę znowu normalna.

– Już wszystko przemyślałaś?

– Tak.

– Szybka jesteś. – A taka była jeszcze przed chwilą zdenerwowana, pomyślał.

– Gina czasami jest... – westchnęła. – Nie, to skomplikowane.

Nawet on o tym wiedział. Marnie udawała, że wszystko jest w porządku, lecz Dylan miał niejasne podejrzenia, że to tylko dobra mina do złej gry.

– Co jest między tobą a Giną? – zapytał.

– Ona jest zaręczona z moim bratem. – Spojrzała na niego tak, jakby był niedorozwinięty.

– Pytam o przeszłość. Reese wspominała, że bardzo się pokłóciłyście, nigdy jednak nie wchodziła w szczegóły.

– I dobrze, bo mój obraz wyłaniający się z tej historii nie wypada najlepiej.

– Wydaje się, że teraz jesteście w dobrej komitywie, więc chyba nie poszło o coś ważnego.

– Nie masz pojęcia.

Dylan czekał.

– To zdarzyło się pod koniec wiosennego semestru na pierwszym roku. Carter przyjechał odwiedzić mnie w Hillbrook. On i Gina się przespali.

– Też mi problem.

– Carter był zaręczony z moją najlepszą przyjaciółką, Missy. Ona, tak ja i ja, uważaliśmy, że dziewczyna powinna zachować cnotę dla męża. Zdrada Cartera była dla mnie podwójnym ciosem. Naturalnie winą obarczyłam Ginę. Gdy kurz opadł, Gina spakowała się i wyjechała, a ja pozostałam wściekła na Cassie i Reese za to, że nie potępiły Giny. Ta sprawa poróżniła nas na lata.

Dla Dylana brzmiało to jak kłótnia nastolatka niewarta dziesięcioletniej animozji, no ale nigdy nie był nastolatką. Na dodatek Reese też to dotyczyło, nie tyle z powodu romansu Cartera z Giną, co rozłamu pomiędzy jej najbliższymi przyjaciółkami.

– Upłynęło sporo czasu, zanim zaczęłam rozmawiać z Reese, a jeszcze dłużej nie gadałam z Cassie. Jeśli chodzi o Ginę... wiedziałam, że rozmawia z Reese i Cassie, ale ja wciąż nie chciałam jej przebaczyć. Nie widziałyśmy się z Giną do ślubu Cassie.

Marnie patrzyła na Dylana, jednak mówiła nie do niego, tylko do siebie.

– Gina, Reese, Cassie... one odmieniły moje życie. Kiedy przyjechałam z Savannah do Hillbrook, byłam rozpieszczoną zarozumiałą smarkułą. Spędzony z nimi rok zmienił moje widzenie świata. A rozłam, który nastąpił potem, dopełnił tej przemiany. Dzisiaj jestem kimś zupełnie innym i lubię siebie taką, jaka jestem, ale tak by się nie stało, gdybym nie pokłóciła się wtedy ze swoimi przyjaciółkami. To jest najtrudniejsze do przełknięcia.

– Myślę, że ci wybaczyły, jeśli to może być dla ciebie jakąś pociechą – stwierdził Dylan, dolewając jej wina.

– Tak, ale teraz nastąpi najgorsza część historii. Carter i Missy pobrali się mimo wszystko, no i byli nieszczęśliwi. Nie z powodu postępu Cartera, chociaż on z całą pewnością im nie pomógł. Kiedy ich małżeństwo się rozpadło, ja czułam się częściowo za to odpowiedzialna, bo to ja nalegałam, żeby się pobrali. Carter był dla mnie bohaterem. Czego nie utracił w moich oczach, okazując się facetem ulepionym z takiej samej gliny jak inni, to psuło się potem, gdyż obarczałam go winą za zniszczenie mojej przyjaźni z Reese, Giną i Cassie, a w końcu także z Missy. Od pewnego czasu prawie z nim nie rozmawiam. Nie wiedziałam, że on i Gina spotykają się, dopóki nie pokazali się razem na ślubie Cassie.

– Nic dziwnego, że byłaś zaskoczona.

– Uwierzysz, że to nie koniec? Na ślubie Cassie dowiedziałam się, że przed laty Gina zaszła w ciążę z Carterem i poroniła, a Reese i Cassie utrzymywały to przede mną w tajemnicy. Całkiem słusznie. Czy możesz sobie jednak wyobrazić, jak okropnie można się poczuć, kiedy człowiek dowiaduje się, że jest takim potworem, któremu nikt nie powie o trudnej sytuacji przyjaciela z obawy, że mógłby mu tylko dołożyć zmartwień?

– Nic dziwnego, że tak lałaś w siebie to chardonnay. – Dylan przypomniał sobie, że tamtego dnia Marnie utraciła również pracę. – Mimo wszystko jesteś chyba dla siebie za surowa. Przestań się biczować.

– Łatwo się mówi. Rany, zepsułam ci dzisiaj wieczór, tak? Nie tego oczekiwałeś. To prawda, ale nie miał jej tego za złe.

– Co takiego powiedziała ci dzisiaj Gina, że wpadłaś w taki nastrój?

– Boję się, że kilka słów prawdy.

Patrząc wstecz, powinien mocniej docisnąć Marnie, by wyjaśniła swoje

brzmiaące złowieszczco oświadczenie. Jednak Marnie działała na niego jak ów tajemniczy minerał z planety Krypton, który pozbawiał siły Supermana, a obdarzał nadludzką mocą ludzi, zaś wszelkie racjonalne zachowania brały w łeb w obliczu jej zdolności odwracania jego uwagi od innych rzeczy. Przy niej zachowywał się jak pies, który wytropił wiewiórkę.

Kiedy po dwóch godzinach wrócili do tej rozmowy, Marnie wkładała spódnice i się śmiała.

– Gina zabrała się do naprawiania moich stosunków z Carterem. Mamy paść sobie w objęcia. Jest wiele do zrobienia i jeśli ma do tego dojść, powinnam wykonać jej rozkazy, które nie za bardzo mi się podobają.

Mówiła żartobliwym tonem, ale im więcej się nad tym zastanawiał, tym mniej szczerza mu się wydawała. Jednak nie miał prawa naciskać mocniej. To nie jego sprawa.

Mimo wszystko nawet po kilku dniach nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie w porządku. Coś przelotnie mignęło na ekranie, na który po chwili wrócił niezakłócony obraz. Należałoby o tym zapomnieć.

Jednak bardzo go to męczyło. Czuł, że powinien nawiązać do tematu, tylko dlaczego?

Marnie wróciła do sypialni ubrana. Nigdy nie nocowała u niego, on u niej zresztą również. Przekreślił się na krawędź łóżka.

– Co z Carterem? – zapytał.

– Bez zmian. Dlaczego pytasz? – Spojrzała na niego dziwnie.

– Żadnej poprawy? Myślałem, że idąc za radą Giny, ty i Carter...

– Ach, o to chodzi. Musiałam przez parę dni pomyśleć o tym, co mówiła Gina, zanim podjęłam decyzję.

– Już coś postanowiłaś?

– Tak. Myślę, że tak. Chcę przebrnąć przez jutrzejszą galę fundacji i wtedy wezmę się do dzieła.

– Wspaniale, Marnie.

– Trochę się denerwuję.

– Jeśli tego chcesz, stanie się tak, jak pragniesz.

– Spodziewam się. – Schyliła się, by go pocałować. – Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Zobaczymy się jutro wieczorem.

– Będę późno. Przynies torbę z rzeczami i zaplanuj nocowanie u mnie.

– Okej. – Spojrzała na niego z ukosa.

Dylan spodziewał się protestu i był dziwnie zadowolony, że obyło się bez niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wierzyła w przeznaczenie, była jednak przekonana, że czasami nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. W dłuższej perspektywie. Nieraz warto pocierpieć, by się czegoś nauczyć.

Przykład? Utraciła pracę, którą lubiła, a znalazła taką, która podobała jej się jeszcze bardziej. Dobrze się w niej czuła. Nawet ta gala, wydarzenie niepodobne do niczego, z czym się do tej pory zetknęła, wyzwaliała drzemiący w niej potencjał, który odziedziczyła zapewne po swojej matce, typowej damie z Południa.

Personel hotelowy działał kompetentnie i skutecznie, pozostawiając jej małe pole do popisu w sprawach organizacyjnych. Czuła się prawie jak gospodyni wieczoru, witając darczyńców oraz VIP-ów, co należało do jej najważniejszych i na pewno nie najbardziej uciążliwych obowiązków. Nie tylko doskonale sobie z tym radziła, lecz także, co dziwniejsze, zaczynało jej się to podobać. Wszystko szło znakomicie. Z jej osobistego punktu widzenia i zawodowego także.

Po godzinie od rozpoczęcia imprezy zaczął grać wynajęty zespół muzyczny. Marnie skorzystała z okazji i pobiegła do toalety poprawić makijaż.

Dylan przybył późno, nie miała jeszcze okazji z nim rozmawiać. Gdy o nim pomyślała, poczuła miły skurcz w żołądku. Dopiero po dwóch dniach słowa Giny przestały skutkować napadami panicznego strachu, a zaczęły nabierać sensu. Wynik przemyśleń najpierw ją przeraził, teraz zaś, kiedy się z nim oswoiła, stanowił jej słodki sekret. Miała nadzieję, że nie na długo.

Jeśli taki Carter był zdolny do miłości i potrafił docenić Ginę z jej wszystkimi wadami, to jest nadzieja dla każdego mężczyzny. Nawet dla Dylana.

Uzmysłowienie sobie tego uwolniło ją od strachu i pozwoliło skonfrontować się z prawdą zawartą w słowach Giny.

Zakochała się w Dylanie. Rzecz niewyobrażalna, niemniej prawdziwa. Dzisiaj wieczorem, gdy do niego pojedzie, wyjawi mu to. Od cierpienia do szczęścia.

Wszystko ułoży się, jak powinno. Marnie nie wiedziała, dokąd zaprowadzi ją ta droga, chciała jednak nią podążyć i spróbować. Dylan prosił, by zaplanowała pozostanie na noc. To coś nowego. Czuła, że to ma znaczenie. Przestała się bać, że stawia poprzeczkę za wysoko.

Poprawiła szminkę i wróciła do sali balowej.

W barze natknęła się na Tucka. Nie przypominała sobie jego nazwiska na liście gości, ale też go na niej nie szukała.

– Co tu robisz?

– Należę do darczyńców. Dylan co roku mnie zaprasza.

– Cassie jest z tobą?

– Tak. Wysłała mnie po drinki.

Marnie odnalazła Cassie przed wielkim, sięgającym od podłogi po sufit malowidłem ściennym przedstawiającym Drogę Mleczną. Od niego brała nazwę sala balowa

– Galaxy Ballroom.

Marnie otoczyła przyjaciółkę ramionami tak jak wtedy, gdy mieszkały razem w Hillbrook.

– Opowiedz mi o gwiazdach, Cassie.

– Tu jest wszystko niewłaściwie przedstawione. Nie ma na Ziemi takiego miejsca, z którego byłoby widać tę konfigurację gwiazd.

– Ale to jest bardzo ładne, nie uważasz?

– Byłoby ładniejsze, gdyby odpowiadało rzeczywistości.

– To sztuka.

– W takim razie zła.

– Ładnie wyglądasz. Cieszę się, że przyszedłaś.

– Powinam cię uprzedzić, że dostałam na dzisiejszy wieczór instrukcję od Giny. Mam dyskretnie obserwować twoje zachowanie w obecności Dylana, żeby ocenić, czy jest postęp w waszych relacjach. Mam też od czasu do czasu podkreślać, jakim przystojnym facetem jest Dylan i jaką piękną parę tworzycie.

– Naprawdę? – Marnie byłaby w stanie udusić Ginę.

Cassie z powagą pokiwała głową.

– Więc dlaczego mi to mówisz?

– Bo nie wiem, jak to robić, a poza tym nie mam ochoty się w to bawić. Tylko co ja powiem Ginie?

– Powiesz, że byłam tu służbowo i cały czas miałam co robić. Nie mogłam poczynić żadnych obserwacji i nie masz nic do zrelacjonowania. I nie martw się o Ginę. Poradzimy sobie z nią.

Cassie rozpoznała się, a kiedy Marnie ujrzała jej przymglone spojrzenie skierowane w głąb sali, nie musiała zgadywać, że pojawił się tam Tuck. Cassie zawsze tak na niego patrzyła. Podobne spojrzenia miały zarezerwowane Reese i Gina dla Masona i Cartera. Po raz pierwszy w życiu Marnie odczuła lekką zazdrość.

– Gdzie Dylan? – zagadnął Tuck.

– Skąd mogę wiedzieć? Krąży zapewne po sali – odpowiedziała.

W sali było około trzystu osób.

– Myślałam, że kto jak kto, ale ty będziesz wiedziała.

Marnie zaniepokoiła się. Czyżby Dylan zwierzał się Tuckowi? Jeśli tak, to co mu mówił?

– Niby dlaczego ja? Nie jestem jego sekretarką.

Tuck puścił do niej oko i uśmiechnął się do Cassie.

– Potrzebowałam jego pomocy – odezwała się tonem usprawiedliwienia Cassie –

ale nie martw się, powiedziałam mu tylko, że spaliście z sobą. Na nic więcej sobie nie pozwoliłam.

Tuckowi sprawiało przyjemność zażenowanie Marnie.

– Wiedziałem, że Dylan z kimś się umawia, nie wiedziałem tylko z kim.

– Dlaczego go nie zapytałeś? – zainteresowała się Cassie.

– Bo my nie jesteśmy dziewczynami. Nie przyszłoby mi na myśl, że chodzi o ciebie, Marnie. Nic dziwnego, że Gina wysłała Cassie na przeszpiegi.

– Gina przesadza. Dylan i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Marnie – wtrąciła nagle Cassie – jeśli ty i Dylan śpicie z sobą, to dlaczego on jest z inną kobietą?

Marnie tak szybko odwróciła głowę, aż strzyknęło jej w szyi. U boku Dylana stała wysoka dorodna blondynka i władczy gestem kładła mu dłoń na ramieniu. Dylan rozmawiał z rodzicami, a blondynka wsłuchiwała się w każde jego słowo jak urzeczona.

– Wygląda na to, że się znają – zauważyła.

Cassie spojrzała pytająco na Tucka.

– To Analise Wilson – powiedział. – Dylan i ona randkowali, zanim on związał się z Reese.

Marnie poczuła nieracjonalną zazdrość. Przecież nie wie, co między nimi jest. Zresztą to i tak nie jej interes, powtarzała sobie. Tyle że to jednak był jej interes.

– Jestem pewny, że nic ich nie wiąże. Dawno już zerwali – ciągnął Tuck.

– To mi nie wygląda na „nic” – mruknęła Cassie.

– Doceniam twoją lojalność, Cassie – powiedziała Marnie – ale się nie przejmuj. Dylan i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Dylan nie miał pojęcia, co do niego czuła i że właśnie ona zastanawia się nad tym, czy mu o swoich uczuciach powiedzieć. Byłoby logiczne, że rozgląda się za kobietami. Nie będzie reagowała histerycznie jak zazdrosna jędza z serialu telewizyjnego.

Julia ogłosiła aukcję na rzecz fundacji. Rola Marnie polegała na uśmiechaniu się i podawaniu jej przedmiotów podlegających licytacji.

Dylan, jego rodzice i Analise Wilson siedzieli przy stole tuż przed podium. Analise przysunęła swoje krzesło tak blisko Dylana, że niewiele brakowało, a usiadłaby mu na kolanach.

Nie jestem zazdrosna, powtarzała sobie Marnie. Dylan przechwycił jej spojrzenie i uniósł wzrok do sufitu. Marnie zdławiła wybuch śmiechu.

Kilka minut potem jedna z młodych pracownic fundacji przyniosła jej kopertę.

– Pan Brookes, to jest pan Dylan Brookes – sprecyzowała, bo ojciec Dylana wciąż był w sali – prosił, żebym ci to przekazała.

W kopercie znajdował się klucz i karteczka: „Jeśli dotrzesz do domu przede mną, wejdź i rozgość się. Spotkamy się później”.

Marnie szybko schowała do kieszeni klucz i karteczkę.

Dylan odprowadził Analise do lobby jej budynku; rodzice zostali w limuzynie.

– Ciszę się, że znowu miałem okazję cię spotkać – skłamał, żegnając się.

Analise była nudna jak flaki z olejem. Nie mógł uwierzyć, że kiedyś z sobą chodzili. O czym wtedy rozmawiali?

Analise przyczepiła się do niego na początku imprezy ku zadowoleniu jego matki, która gdyby mogła, oświadczyłaby się jej w imieniu syna. Teraz, siedząc w limuzynie, prawdopodobnie już planowała uroczystość ślubną.

– Może wybralibyśmy się któregoś dnia na kolację? – zapytała Analise. – Dawno nie rozmawialiśmy.

Jak miał zareagować, przyparty do muru? Skłamać i powiedzieć „chętnie”? Czy zachować się nieuprzejmie i odmówić? Szkoda, że nie mógł zadzwonić do Marnie, ona podrzuciłaby mu uprzejmą wymówkę w południowym stylu, która pozwoliłaby mu wykręcić się od spotkania, nie obrażając Analise.

– Nie mogę nic planować, jestem bardzo zajęty, ale na pewno wkrótce się spotkamy. Teraz muszę odwiedzić rodziców. Dobranoc, Analise.

Lodowata atmosfera w limuzynie nie była lepsza od rozczarowania, które pozostawił za sobą w lobby budynku. Do tego był jednak przyzwyczajony, ta atmosfera zawsze kojarzyła mu się z domem.

Ojciec bawił się swoim telefonem, matka wyglądała przez szybę, jakby nigdy dotąd nie widziała tej części Manhattanu. Siedzieli tak daleko od siebie, jak na to pozwalała szerokość limuzyny, jakby każde z nich było w niej samo. Kiedy Dylan zajął swoje miejsce i samochód ruszył, oboje rzucili się na niego.

– Miło było spotkać znowu Analise. Piękna z niej dziewczyna – powiedziała matka.

– Dobrze dzisiaj poszło – odezwał się sekundę później ojciec.

Ponieważ matka zabrała głos pierwsza, Dylan odpowiedział najpierw jej:

– Analise ładnie wyglądała. – Potem zwrócił się do ojca:

– Tak. Odnieśliśmy sukces.

– W zeszłym tygodniu jadłam lunch z jej matką. Opowiadała mi o jej pobycie w Paryżu. Czy Analise mówiła ci o fontannach w Wersalu?

– Nie, nie mówiła.

– Miałeś sposobność zamienić parę słów z Tomem Danielssem? – zapytał ojciec.

– Jego firma ma zamiar inwestować za granicą.

– Tak. Mamy umówić się na następny tydzień.

– Musisz ją zapytać o te fontanny przy najbliższej okazji.

– Wątpię, czy do niej dojdzie, mamó. Nie jestem zainteresowany odnowieniem znajomości z Analise.

– Ale z was taka piękna para, a Wilsonowie to bardzo dobra rodzina.

– Zaprosz go na partyjkę golfa i pozwól mu wygrać.

– Zapytaj ojca, czy Wilsonowie wciąż mają ten piękny dom za miastem...

Dylana uderzyła absurdalność sytuacji. Był przyzwyczajony do prowadzenia dwóch osobnych rozmów jednocześnie, ale tym razem nie wytrzymał:

– Dlaczego sama go nie zapytasz, mamgo? Przecież siedzi obok ciebie.

Rodzice spojrzeli na niego zgorzeleni. Matka odzyskała mowę pierwsza.

– Dylanie! – wykrzyknęła z oburzeniem.

– Normalni ludzie odzywają się do innych normalnych ludzi przebywających w tym samym pomieszczeniu. W przeciwnym wypadku rozwodzą się i nie wciągają otoczenia, na przykład dzieci, w swoje rozgrywki.

– To nie rozgrywki – skrzywił się ojciec.

– To jest chore. I trwa stanowczo za długo. Mam tego dość. – Dylan doświadczył wizji podobnej sytuacji za dwadzieścia lat: też nie będzie odzywał się do żony i też nie będzie widział w tym niczego złego.

– Co to znaczy?

– O czym ty mówisz?

Żadne z nich nawet nie spojrzało na drugie. Ignorowali siebie nawzajem od tak dawna, że musieli chyba utracić fizyczną zdolność dostrzegania współmałżonka, chyba że w miejscu publicznym.

– Nie mam zamiaru dłużej się w to bawić. Rozmawiajcie z sobą albo nie, nic mnie to nie obchodzi. Od dzisiaj też będę z wami rozmawiał tylko publicznie i udawał, że wszystko jest w porządku. Zbyt cenię swoje zdrowie psychiczne, żeby w tym nadal uczestniczyć.

– Jesteśmy dorośli, Dylanie.

– To zachowujcie się jak dorośli. Koniec z tym.

Nacisnął guzik interkomu i kazał szoferowi zatrzymać się. Otworzył drzwi, zanim samochód zdążył stanąć.

– Życzę wam obojgu dobrej nocy.

Dylan znajdował się tylko kilka przecznic od domu, mógł być na miejscu w ciągu zaledwie paru minut. Ale nawet gdyby trzeba było wędrować dwa razy dłużej, też by poszedł, bo nie mógł dłużej wytrzymać w towarzystwie rodziców.

Chłodne powietrze osłabiło jego wzburzenie. Nabrał dystansu do nich, ale i do siebie. Sposób, w jaki zachował się wobec nich, zapewne nie należał do najdojrzalszych, niemniej był zadowolony. Zabawne były ich miny, kiedy go słuchali.

Zadziwiająco, że trwając od tylu lat w tej nienormalności, zdołał zachować jaką taką równowagę psychiczną. Popychając go do małżeństwa z Analise, rodzice szykowali mu taki sam los, jaki był ich udziałem. Nie zamierzał powtarzać ich doświadczeń.

Gdyby nie faktyczna separacja, w jakiej trwali, ich życie byłoby pasmem nieustających awantur. A przecież nie zawsze tak było, kiedyś się kochali, więc kierowanie się sercem i hormonami też prowadzi donikąd.

On zaś pragnął stabilizacji i odrobiny szczęścia. Czy to wygórowane

oczekiwania? Swoj sukces zbudował na świadomym unikaniu ryzyka dla fortun powierzonych mu przez ludzi mających wiele do stracenia, miałby więc przyjąć inną postawę w życiu prywatnym?

Może jego przeznaczeniem jest samotność. Przynajmniej nie skończy jak rodzice. A już samo to nie byłoby takie złe.

Czekając na windę, uzmysłowił sobie śmieszność takiego pomysłu. Może spróbować terapii? Niechby jakiś psychoterapeuta pomógł mu się w tym pozbierać, ponieważ sam nie potrafił.

W przedpokoju paliła się jedna lampa. Na stoliku leżała torebka Marnie i zapasowy klucz do mieszkania. Zza uchylonych drzwi do sypialni sączyły się przyciszona muzyka i przygaszone światło.

Wyczuł rozproszoną w powietrzu delikatną woń cytrusowych perfum.

Zapomniał, że Marnie będzie czekała. Jego frustracja zaczęła się ulatniać. To jest to, czego potrzebuje bardziej niż terapii. W obecności Marnie nie odczuwa żadnego stresu, żadnej presji. Jest zwyczajnie. Łatwo.

Chwile z nią spędzone są jak mini wakacje od życia. Ona nie dzieli włosa na czworo, nie stawia żądań i właściwie niczego od niego nie chce.

Rozluźnił krawat, odetchnął głęboko i wszedł do sypialni zadowolony, gotowy zapomnieć o istniejącym świecie.

Marnie siedziała na łóżku, rozparta wygodnie na poduszkach. Jej kremowa skóra lśniła na tle czerni połyskującej cekinami sukienki i intensywnie niebieskiej pościeli. Widok zapierał dech w piersiach.

Podawała mu kieliszek szampana.

– Co świętujemy?

– Sukces naszej gali, naturalnie. – Przesunęła się, by zrobić koło siebie miejsce dla niego.

Wzniesli toast.

– Ty powinnaś świętować. Włożyłaś w tę galę wiele pracy.

– Nie tylko ja, ale myślę, że dobrze się sprawiłam w swojej roli.

– Słyszałem wyłącznie komplementy.

– Cudownie. Uwielbiam komplementy.

Dotknął czołem jej czoła, napełnił nozdrza jej zapachem, położył dłoń na obnażonej skórze dekoltu w miejscu, gdzie pod palcami wyczuwało się obojczyk.

– Wyglądasz oszałamiająco.

Obsypał pocałunkami jej skroń, policzki i nasadę szyi. Lekko drżała, pod wargami czuł jej gęsią skórę.

– Nie oczekuję komplementów, ale dziękuję. Ty wyglądasz powalająco jak James Bond.

Zdjął krawat i cisnął go na nocny stolik. Uwolnił się od marynarki, wyjął spinki z mankietów koszuli.

– Nie cierpię smokingów, ale kobietom się podobają.

– To prawda. Smoking działa na kobiety jak przynęta. Byłeś otoczony wianuszkami kandydatek do roli dziewczyny Bonda.

– Nie przypominaj mi. – Dostrzegł jej ironicznie wykrzywione usta.

– Analise Wilson jest piękną kobietą – powiedziała poważnym tonem, ale rozbroiła tę powagę, wybuchając śmiechem. – Twoja matka jest pod jej urokiem.

Analise i matka zajmowały czołowe miejsca na liście spraw, których nie chciał dziś poruszać.

– Nie moglibyśmy zmienić tematu?

– Biedactwo. – Pogłaskała go z udawaną czułością. – Trudny jest los odnoszącego sukcesy, atrakcyjnego kawalera. Pamiętasz pierwsze zdanie z powieści „Duma i uprzedzenie”?

– Nie bardzo.

– „fjest prawdą powszechnie znaną, że samotnemu a bogatemu mężczyźnie brak do szczęścia tylko żony”.¹

– Może komuś brak, mnie nie.

– Czyżby? Jeszcze kilka tygodni temu mówiłeś, że chcesz się ożenić.

Tak, i skończyć jak rodzice.

– Teraz doszedłem do wniosku, że się myliłem.

– Ach tak. Jestem zaskoczona zmianą twojego nastawienia.

– W gronie znanych mi kobiet nie ma żadnej, która spełniałaby moje oczekiwania, więc rezygnuję z poszukiwań. Raczej umrę w samotności.

Opróżnił kieliszek i sięgnął po butelkę, by dolać im szampana. Poczł lekkie wyrzuty sumienia, że psuje wieczór, dając ujście czarnym myślom.

– Nasze zdrowie, Marnie. Oby nasze życie było proste, łatwe i bez komplikacji.

Stuknęli się kieliszkami, lecz Marnie nie spełniła toastu. Miała dziwną minę.

– Marnie? Co ci jest?

– Nic.

– Coś nie tak?

– Musimy porozmawiać.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, nie wróżył niczego dobrego. Dobry nastrój Dylana przysł.

– Więc porozmawiajmy.

– Nie wiem, jak zacząć. – Wzięła głęboki oddech. – Naprawdę nie wiem.

– Skoro zaczęłaś, to skończ.

– Tak, wiem, że muszę. – Spojrzała mu w oczy. – To nasz ostatni wieczór, Dylanie. Spotkałam kogoś.

Kłamstwo wyszło jej z ust łatwo. O wiele łatwiej, niż przypuszczała. Mówiła to wbrew sobie, lecz co innego, u diabła, miała zrobić? Niefrasobliwe zachowanie

¹ Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*, przeł. Anna Przedpełska-Trzeciakowska, Świat Książki, Warszawa 2014.

Dylana raniło jej serce, zdawała sobie sprawę, że jej świeżo uświadomione uczucie jest jednostronne i że Dylan nie powita go z radością.

– Co? – Odsunął się ze zdumieniem.

– Spotkałam kogoś.

– Żartujesz?

– Nie.

– Kto to jest? I kiedy to się stało, na litość boską?

– Właściwie znaleźliśmy się od jakiegoś czasu. – Starła się mówić spokojnym tonem. – Myślałam, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, dopiero ostatnio zdałam sobie sprawę z tego, że moje uczucia do niego się zmieniły. Oczekuję od niego czegoś poważniejszego. – Mówiła prawdę. – Nie mogę przeżywać czegoś prostego i nieskomplikowanego z tobą i w tym samym czasie czegoś poważniejszego z nim.

– I wybrałaś jego.

– Tak. – Odwróciła wzrok, gdyż bała się, że Dylan odkryje, że kłamie.

– Więc co do cholery robisz teraz w moim łóżku?

Dopiero w tym momencie dotarło do niej, jakie będą reperkusje jej kłamstwa. Poczła niemiły skurcz żołądka.

Pytanie było zasadne, a ona nie miała na nie zadowalającej odpowiedzi, ponieważ działała pod wpływem impulsu. Potknęła się na własnym kłamstwie.

Nie planowała, że to spotkanie przybierze taki obrót. Była skoncentrowana na stanie własnych uczuć i zapomniała zastanowić się, czy Dylan je odwzajemni i co ona zrobi, jeśli on nie obdarzy jej wzajemnością.

– Myślałam, że będzie to nasza ostatnia wspólna noc... – zaczęła się tłumaczyć, ale urwała, widząc niesmak na twarzy Dylana. Zachowuje się okropnie. – Teraz widzę, że nie dam rady.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o tym facecie?

– Mówię ci teraz. – Całe szczęście, że światło w pokoju było przyćmione. Dylan mógł nie zauważyć, jak jej oczy wypełniają się łzami.

Milczał. Patrzył w głąb pokoju ponad jej ramieniem. Nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. Milczenie przedłużało się i sprawiało jej niemal fizyczny ból.

– To koniec – odezwał się wreszcie.

Teraz jej serce przeszył autentyczny ból. Zgasła wszelka nadzieja... Na co? Naprawdę miała jakąś nadzieję? Na przykład na to, że Dylan padnie na kolana i będzie ją błagał, by została? Że nagle też wyzna jej swoje uczucia i będą odtąd żyli szczęśliwi aż po grób?

– Tak, to koniec.

Torba z rzeczami i buty leżały na podłodze w nogach łóżka. Musiała wyminąć Dylana, by je podnieść.

Wzięła głęboki wdech, kiedy to robiła, by po raz ostatni poczuć jego zapach. Włożyła buty, zarzuciła na ramię pasek torby.

– Dobrze mi było z tobą. Naprawdę. Mówię szczerze. Mam nadzieję, że szybko spotkasz kobietę, która cię uszczęśliwi.

Zdziwienie i złość nie opuszczały Dylana. Marnie bardzo chciała pocałować go na pożegnanie, ale się powstrzymała.

– Pa.

Starła się iść równo i nieśpiesznie. W przedpokoju obok swojej torebki zauważyła klucz do mieszkania Dylana i poczuła silniejszy ból serca, kiedy sobie przypomniła, jaka była szczęśliwa jeszcze przed chwilą. Oczy znowu wypełniły się łzami i tym razem nie musiała już z nimi walczyć. Jednak gdy wsiadła do windy, popłynęły strumieniem.

Weszła w tę relację, nie wiążąc z nią żadnych oczekiwań. Nie brała pod uwagę, że ich znajomość przybierze inny obrót. A szkoda, bo wtedy nie cierpiałaby tak bardzo. Zachowała się jak skończona idiotka i nikt nie jest temu winny oprócz niej samej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Praca w fundacji wymagała teraz od Marnie nie lada heroizmu. Po fatalnym weekendzie musiała przyjść uśmiechnięta do biura, w którego nazwie figurowało nazwisko faceta będącego przyczyną jej smutku, patrzeć na jego portrety na ścianach i słuchać pochwał pod jego adresem wypowiedzianych przez personel. Było to jak posypywanie solą otwartej rany.

Może szkoda, że o tym zawczasu nie pomyślała, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że Dylan nie jest jej obojętny, i nie wycofała swojego CV. Tak to bywa, gdy człowiek chce zjeść ciastko i jednocześnie zachować je na później. Rezultat zawsze będzie opłakany: dodatkowe centymetry w talii.

Jednocześnie spodziewała się, że w pracy znajdzie pocieszenie. Przecież nie będzie musiała go widywać. Na jej stanowisku nie były konieczne codzienne kontakty z szefem. Niestety, świadomość, że Dylan przebywa w tym samym budynku sprawiała, że wstrzymywała oddech, gdy słyszała, że otwierają się drzwi windy.

Miała nadzieję, że się z tego szybko wyleczy. Nie ma wyjścia, musi na Dylana zobojętnieć.

Byli razem niecały miesiąc. Niemożliwe, by naprawdę zdążyła się w nim zakochać. Pewnie dopiero się w nim zakochiwała. Powinna wziąć się w garść.

Tylko dlaczego czuje się przegrana?

Najpilniejszym porannym zadaniem Marnie było sporządzenie przeglądu prasy, która obszernie relacjonowała galę fundacji. Było mnóstwo zdjęć Dylana i jego rodziców. Na wszystkich wyglądał oszałamiająco. W ciągu weekendu Marnie, chociaż przyszło jej to % największym trudem, pogodziła się z faktami. Teraz, kiedy patrzyła na te zdjęcia i przypominała sobie, jaka czuła się tamtego wieczoru szczęśliwa, cierpiała katusze. Tym okrutniejsze, że na wielu zdjęciach obok Dylana występowała Analise, która kleiła się do niego przez cały czas.

Nie była zazdrosna o Analise. Dylan nie interesował się nią, lecz jeśli kiedyś zainteresuje się na poważnie jakąś kobietą, to będzie ona kimś w typie Analise. Na ironię zakrawał fakt, że Marnie była tego rodzaju kobietą. Miała kimś takim jak Analise zostać, tylko że wyłamała się z przeznaczonej dla niej roli.

Obecnie po raz pierwszy kwestionowała słuszność swojego wyboru, a fakt, że przyczyną było uczucie do Dylana, przysparzał jej dodatkowych cierpień. Dylan nie chciał jej takiej, jaką była. Nie pozostawało nic innego, jak się z tym pogodzić. Nieważne, że łatwiej postanowić, niż zrobić.

Zadzwoił wewnętrzny telefon.

– Marnie, przyszedł twój brat. Chce się z tobą zobaczyć.

Nie wiedziała, że Carter przyjechał do Nowego Jorku.

Dzisiaj był ostatnią osobą, z którą pragnęłaby się widzieć. Mimo to nie mogła go odprawić. Nie miała żadnej wymówki, by odłożyć spotkanie. Zresztą jej nastrój był już tak podły, że niemożliwe, by Carterowi udało się go zepsuć jeszcze bardziej.

– Ładne biuro – zauważył, zamykając za sobą drzwi.

Był skrepowany. Marnie też nie czuła się swobodnie.

Ich rozmowy zazwyczaj kończyły się obopólnym niesmakiem.

– Przyjechałem do Nowego Jorku.

– Widzę.

– Znosi się na to, że będę spędzał dużo czasu w Nowym Jorku, niestety nie z tobą. – Kiedy usiadł ze skrzyżowanymi ramionami i nogami, w tej pozie przypominał ojca.

– Rozumiem. Masz Ginę. Nie jestem zazdrosna.

– Jesteś moją siostrą.

– Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

– Nigdy nie twierdziłem, że jesteś. Podejrzewam, że to ja jestem dla ciebie ciężarem, skoro mnie unikasz, nawet nie odbierasz ode mnie telefonów.

– Jestem ostatnio bardzo zajęta. Nowa praca, kolejne śluby... Nie mam czasu odetchnąć.

– Dobrze, że nie robisz tego rozmyślnie. – Marnie wychwyciła lekki sarkazm w stwierdzeniu brata.

– Może nie do końca – przyznała się.

– Mniejsza z tym. – Wyciągnął z kieszeni plik papierów i rozłożył je na biurku.

– Potrzebuję twojego podpisu.

Carter nieustannie potrzebował jej podpisu na dokumentach firmy, ale te wyglądały inaczej niż dotychczas. Marnie przeczytała pierwszy akapit.

– Co to takiego?

– Przeczytaj to uważnie. Odtąd nie będę miał nic wspólnego z twoimi finansami. Konta bankowe, dywidendy, trust, wszystkim będziesz zarządzać sama. Moje pośrednictwo się kończy.

Tę wojnę prowadziła z bratem od tak dawna, że zdążyła już się poddać. Testament ojca zawierał klauzulę ustanawiającą kontrolę Cartera nad jej częścią majątku do czasu ukończenia przez nią trzydziestu pięciu lat. Że też Carter zdecydował się dać jej wolną rękę...

Wpływ Giny okazał się nie do przecenienia. Marnie wygrała wojnę bez jednego strzału.

Przeczytała uważnie cały dokument, spodziewając się mimo wszystko znaleźć w nim jakiś haczyk.

– Nie oczekiwałam tego.

– Wiem, że sobie poradzisz.

– Dobrze się czujesz?

– Nie przyjeżdżasz do domu, a kiedy ja przyjeżdżam tutaj, prawie się nie widzimy. Jedyнным sposobem utrzymywania z tobą kontaktu było kontrolowanie twoich pieniędzy. Wiem, że to mało chwalebne, ale nie widziałem innego sposobu.

– Dziękuję, że się przyznajesz. – Marnie czuła, że jeszcze chwila, a spadnie z krzesła.

– Mam nadzieję, że teraz będziesz przyjeżdżała częściej, jeśli nie do mnie, to do Giny. Ona będzie za tobą tęskniła, a ja też chciałbym cię częściej widywać.

Carter mówił szczerze, ale nie był to jeszcze koniec niespodzianek.

– Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny – dodał. – Imponujesz mi. Urządziłaś się tutaj, z dala od domu, bez niczyjej pomocy. Odnosisz sukcesy.

– Do tej pory nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Myślałem, że i bez tego wiesz. Zresztą gdybyś odbierała moje telefony, powiedziałbym ci to wcześniej.

Marnie poczuła łzy pod powiekami.

– Odbierałabym, gdybym wiedziała, że nie będziesz na mnie wrzeszczał.

– Umówmy się, że odtąd będziesz odbierała, a ja obiecuję, że nie będę wrzeszczał.

– Umowa stoi.

Co za cudowna odmiana po okropnym finale ubiegłego tygodnia! Carter wstał, kiedy Marnie do niego podeszła. Pod wpływem impulsu, którego nigdy nie poczuła w okresie ostatnich dziesięciu lat, zarzuciła mu ramiona na szyję. Objął ją i uściskał.

– Dasz zaprosić się na lunch? – zapytał ostrożnie.

Kiedy coś zdarza się raz, można uznać, że to odosobniony przypadek. Kiedy to samo zdarza się po raz drugi, znaczy, że coś jest nie w porządku. Jeśli to samo zdarza się dwa razy w ciągu niecałych czterech miesięcy, może to oznaczać tylko jedno: powinien udać się do terapeuty, bowiem warto ustalić, co sprawia, że kobiety porzucają go dla innych.

Dylan pocieszał się, że mimo wszystko znalazłoby się mnóstwo kobiet, które postawiłyby na niego. Miał pieniądze, zgodnie z ogólnie przyjętymi kanonami można go było uznać za przystojniaka i na ogół cieszył się opinią równego gościa. Niejedna wybrałaby spośród innych właśnie jego. Świadomość ta chroniła go przed popadaniem w kompleksy, stanowiła jednak mizerną pociechę w tak ponurym dniu jak dzisiejszy.

Marnie przynajmniej nie wystrychnęła go na dudka. Skończyło się równie szybko, jak się zaczęło, jeszcze zanim zdążył się zaangażować. Dlaczego zatem następnego dnia po odejściu narzeczonej czuł się zupełnie dobrze, a wspomnienie o Marnie prześladowuje go boleśnie jeszcze cały tydzień później? Tak nie powinno być, bo tak być nie miało.

On i Marnie uzgodnili, że będą razem, dopóki któreś z nich nie znajdzie swojej drugiej połówki. Szkoda, że Marnie udało się to tak szybko, ale czy tak nie jest

mimo wszystko lepiej?

Ich związek był niemal idealny. Bezproblemowy. Nie prowadzili żadnych gier, nie wysuwali nierozsądnych wymagań, nie czuli się pod presją. Dlatego Dylan zaczynał się do Marnie przyzwyczajać. Do jego świadomości stopniowo przebijała się myśl, że Marnie, wbrew wcześniejszym założeniom, zdobyła trwałe miejsce w jego sercu.

Niestety uświadomił to sobie za późno. Nie zdążył z nią poważnie porozmawiać, zanim znalazła innego. Zastanawiał się nawet, czy nie zrobić tego, gdy mu oznajmiła, że odchodzi. Na szczęście urażona duma kazała mu ugryźć się w język i nie pogarszać sytuacji. Chociażby przez wzgląd na to, że będą musieli pracować razem w fundacji. Teraz nie pozostaje nic innego, jak czekać, aż upływ czasu zrobi swoje.

Z westchnieniem zabrał się do pracy. Przynajmniej nadrobi zaległości. Nie zamierzał zrzucać winy za ich powstanie na Marnie, ale to ona była ich przyczyną. Nie nadawał biegu wielu sprawom, wychodził z biura o normalnej porze, zamiast pracować do późnej nocy, wyłączał telefon w czasie weekendów.

Marnie odwracała jego uwagę od pracy, za jej przyczyną zaniedbywał wszystko, co było mniej interesujące, a wszystko było mniej interesujące od Marnie.

Tak, zdecydowanie dobrze się stało.

A może trzeba było prosić ją o drugą szansę? Nie, byłoby to bezcelowe, dokonała przecież wyboru. Ale on nawet nie spróbował przekonać jej, by zmieniła zdanie. Pozwolił Marnie odejść. Nie walczył.

Czy nie zrezygnował zbyt łatwo?

Do cholery, pewnie, że za łatwo. Nie podda się. Nie może być Marnie obojętny. Byli nie tylko przyjaciółmi, byli także kochankami. Musi przekonać ją, że jej uczucia do niego są silniejsze od tych, które żywi do tego drugiego. Nie pozwoli jej odejść bez walki.

Będzie to sprzeczne z jego charakterem, ale nie jest sobą od chwili, gdy Marnie po raz pierwszy go pocałowała. Namawiała go, by odkrył w sobie pasję, więc ją odkrył. Jego pasją jest Marnie.

„The Plaza”, jeden z najlepszych hoteli w Nowym Jorku. Jak go nie kochać! Siedząc z przyjaciółkami w apartamencie, z którego okien roztaczał się widok na Piątą Aleję, sącząc szampana i racząc się wyśmienitymi przekąskami, można się poczuć jak w przedsionku nieba.

Reese to telefonowała, to szukała czegoś w komputerze, dopinając ostatnie szczegóły uroczystości ślubnej, mimo że przyjaciółki nakazywały jej, by dała spokój i się odprężyła.

Gina stała nad Cassie z elektryczną lokówką i nie zważając na jej protesty, kręciła jej włosy. Amber przyniosła ślubną suknię Reese i teraz starannie rozprostowywała metry materiału, by nie została na nich ani jedna zmarszczka. To był ich panieński wieczór, z panami miały się spotkać w restauracji.

Marnie postanowiła, że będzie się dobrze bawić, mimo że nie było to łatwe. W jej sercu tkwił cień, o którym nie potrafiła zapomnieć. Starła się jednak nie zakłócać przyjemności przyjaciółkom.

Za pół godziny miały się udać na kolację stanowiącą swego rodzaju próbę generalną przed przyjęciem ślubnym. Pójdzie i będzie się starała zachowywać jak przystało na drużną, lecz wyjdzie zaraz po podaniu deseru.

Gina nie spuszczała z niej zatroskanego spojrzenia i próbowała dopaść ją samą, dlatego Marnie nie odstępowała na krok Reese, a kiedy Reese musiała się oddalić, starała się trzymać w pobliżu innej dziewczyny, by pomieszać szyki Ginie.

Wiedziała, że Gina będzie ją wypytywała o Dylana, a ona, chociaż od tygodnia nieustannie o tym myślała, nie miała gotowych odpowiedzi na pytania przyjaciółki. Wołała więc jej unikać.

– Jak ci się podoba Andrew? – zapytała Reese ze wzrokiem utkwionym w wyświetlaczu telefonu.

– Jaki Andrew?

– Drużba pana młodego. Wysoki blondyn, szerokie bary.

Opisowi temu odpowiadali wszyscy drużbowie Masona i większość jego przyjaciół, ponieważ tylko niektórzy spośród nich nie byli albo obecnymi, albo byłymi *marines*.

– Jest w porządku. Dlaczego pytasz?

– Mason mi mówił, że dopytywał się o ciebie, więc chyba zmienię plan rozsadzenia gości na przyjęciu, żeby znalazł się obok ciebie.

– Nie rób kolejnego zamieszania – wtrąciła Gina.

– Gina ma rację – skwapliwie podchwyciła Marnie. – Za pięć dwunasta lepiej nic nie zmieniać.

– To żaden kłopot, a nigdy nie wiadomo, czy między wami nie zaiskrzy. Byłby to czwarty ślub w naszym gronie.

– Może ona nie chce być wrabiana w żadnego przystojniaka – zauważyła słodkim głosem Gina, nie zważając na mordercze spojrzenie posłane jej przez Marnie.

– No to jak, Marnie? Naprawdę nie chcesz? – Reese puściła do niej oko.

– Nie, dziękuję.

Reese popatrzyła na nią ze zdziwieniem. Z kłopotu wybawiła Marnie, nie wiedząc o tym, Amber.

– Moje panie, już czas.

Reese wpadła w popłoch, zaczęła szukać butów, szminki i nawoływać przyjaciółki do pośpiechu. Dziesięć minut później maszerowała na ich czele do wyjścia.

Od hotelu do włoskiej restauracji dzieliło je zaledwie kilka przecznic, a ponieważ był tylko lekki przymrozek, poszły na piechotę.

– Zatrzymaj się, Marnie – poprosiła Cassie. – Włosy wplątały mi się w

naszyjnik. Pomożesz mi?

Mamie wyciągnęła włosy z zapięcia naszyjnika, ale w tym czasie Reese i Amber zdążyły już się oddalić.

Gina czekała oparta o mur budynku.

– Zrobiłyście to celowo, Cassie? – zapytała z pretensją Marnie.

– Unikałaś nas – rzekła z uśmiechem Gina. – Chcę tylko wiedzieć, jak wyglądają twoje sprawy z Dylanem. Na podstawie relacji Cassie z gali nie dało się wyciągnąć żadnych wniosków.

– Wiem, co cię interesuje. I nie chcę o tym rozmawiać – odparła Marnie i ruszyła.

– Poczekaj. – Gina złapała ją za rękę. – Stało się coś?

– Prosiłam, żebyś się nie interesowała mną i Dylanem. Nasza znajomość, zgodnie z moimi oczekiwaniami, okazała się przelotna.

– Nie mów! – Na twarzy Cassie pojawiło się współczucie. Właśnie tego Marnie sobie nie życzyła.

– Do diabła! Zerwaliście? – Gina była bardziej bezceremonialna.

– Nie byliśmy razem, więc nie było czego zrywać. Ale tak, przestaliśmy się widywać.

– Poszło o tę krowę Analise, o której opowiadała Cassie?

– Nie. – Marnie wyrwała się do przodu.

Przyjaciółki truchtem ruszyły za nią.

– To o co?

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ja zerwałam.

– Przystańmy na chwilę, w tych butach nie mogę tak biec. Opowiadaj, co się stało. – Gina znowu przytrzymała ją za ramię.

Marnie zdała sobie sprawę, że się nie wywinie, więc może lepiej powiedzieć wszystko od razu.

– Dylan i ja mamy inne cele na oku...

– Nawet ja w to nie uwierzę. – Cassie pokręciła głową.

– Ale to prawda.

– Ponieważ...? – niecierpliwiła się Gina.

– W założeniu nie miało być między nami nic poważnego. Ja nie wytrzymałam, zaangażowałam się, ale niestety, jednostronnie.

– Co to znaczy? – Cassie nachyliła się do Giny.

– To znaczy, że ona kocha Dylana – odrzekła Gina, patrząc Marnie w oczy.

– Ale Dylan nie kocha mnie – uzupełniła Marnie. – Nie ukrywał tego. On się dobrze czuje w roli singla i zależy mu wyłącznie na przelotnych bezproblemowych znajomościach. Wyraźnie mi powiedział, że wśród znanych mu kobiet nie ma dziewczyny dla niego i że umrze w samotności. Tego nie da się zinterpretować inaczej.

– Ale jest głupotą tak mówić.

- Ja się tylko cieszę, że powiedział to, zanim ja...
- Zanim ty się przed nim odkryłaś ze swoimi uczuciami – dokończyła Gina.
- Właśnie.
- Och, kochanie. Tak mi ciebie żal. – Gina objęła Marnie, a Cassie pogłaskała ją po plecach.
- Nie mogę się rozplakać, bo mi się rozmaże tusz do rzęs. Nie chcę zepsuć przyjęcia Reese.
- Ciekawe, czy Reese wie, jakim idiotą jest Dylan.
- Ciekawe, czy wie, jaką idiotką jestem ja.
- Ty jesteś zakochana, masz wytłumaczenie. Dylan nie znajdzie żadnej wymówki, bo gdyby nie był idiotą, byłby w tobie zakochany.
- Jego postawa wcale mnie nie dziwi, wzięwszy pod uwagę jego sytuację rodzinną i awersję do dramatów oraz wchodzenia w konflikty.
- Cas, o czym ty mówisz?
- Dylan unika zaangażowania uczuciowego, ponieważ boi się konfliktów w życiu osobistym. Myślę, że ma to związek z jego rodzicami.
- A ty skąd to wiesz? – zapytała Gina.
- Od Tucka. On mówi, że dlatego Dylan nie walczył o Reese, kiedy wybrała Masona. On nie lubi konfliktów i z tego powodu się nie angażuje.
- Widzisz, kochanie. – Gina głaskała ją po dłoni. – To nie twoja wina, lecz Dylana. On ma zahamowania emocjonalne i nie potrafi zauważyć, jaka jesteś wspianała. Jeśli o ciebie nie zawalczy, naprawdę okaże się idiotą. A już na pewno nie warto z jego powodu płakać. On na ciebie nie zasługuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Reese jak zwykle nie zawiodła, kolacja była wspaniała. Jedzenie okazało się wyśmienite, drinków nie skąpono, Marnie znajdowała się wśród przyjaciół. Biorąc to wszystko pod uwagę, powinna być w lepszym humorze, tymczasem jej radość mąciło przemożne poczucie deja vu. Czy jest skazana na katusze na weselach przyjaciółek?

Z przyklepionym do twarzy uśmiechem usiłowała uczestniczyć w rozmowie przy stole. Andrew rzeczywiście się nią zainteresował i załatwił sobie miejsce obok niej. Do pewnego stopnia to Marnie pochlebiało, bo potrzebowała czyjegoś uznania.

W sumie towarzystwo Andrew było nawet dość miłe, chociaż facet nie odznaczał się nadzwyczajną bystrością, ale może to ona nie dołożyła należytej staranności, by go sprawiedliwie ocenić.

Pokusa wypicia całej butelki chardonnay była silna, jednak tym razem Marnie nie zamierzała iść tą drogą. Przecież tak zaczęło się jej obecne przygnębienie.

Dlatego teraz przed nią stał wciąż nieopróżniony jeden i ten sam kieliszek.

Andrew opowiadał o swoim pobycie w Afganistanie, toteż obecni przy stole nie zwrócili uwagi na szum, jaki nagle wzniósł się w sali.

Zarejestrowali jednak ciszę, która zapadła zaraz potem, jak również fakt, że Tuck zaklął i zerwał się na nogi.

Idąc za spojrzeniami gości, Marnie odwróciła się w stronę drzwi. Władczym krokiem, jakby cała sala należała do niego, ze zdecydowaną miną wszedł do środka Dylan. Reese skoczyła na równe nogi. Mason, rozwścieczony, również. Cały jego pluton zrobił to samo.

Marnie zachwiała się na krześle. Gina ją podtrzymała.

– Dylan! Co tu robisz? – krzyknęła Reese.

Ponieważ tylko Gina, Cassie i Tuck, a także zapewne Carter rozumieli, że Dylan nie przyszedł tu z powodu Reese, reszta gości trwała w osłupieniu.

– Przepraszam, że przeszkadzam, i moje gratulacja dla was obojga – odparł Dylan, lustrując wzrokiem salę.

Marnie poczuła, jak jego oczy zatrzymują się na niej, nie była jednak w stanie na niego spojrzeć.

– Przyszedłem porozmawiać z Marnie. – Przeciął energicznym krokiem salę i zatrzymał się naprzeciwko niej.

– To nie jest odpowiednia chwila – powiedziała cicho, świadoma, że wszystkie oczy są zwrócone na nich.

– Czy to on? – zapytał Dylan.

– Kto?

– Ten twój ktoś. To on? – Wskazał na Andrew.

Jej kłamstwo teraz się na niej zemści. Marnie popatrzyła na Dylana i zdębiała. Nigdy tak nie wyglądała.

– O czym on mówi? – usłyszała głos Giny.

– Czy ktoś mi wyjaśni, co tu się dzieje? – To był głos Reese.

– Nie, to nie on – odrzekła cicho.

Wszyscy teraz mówili jeden przez drugiego. Marnie nie rozumiała ani słowa. Nie spuszczała wzroku z Dylana.

– Czy on sprawia ci problem, Marnie? – Andrew wysunął się do przodu.

– Siadaj. – Cassie pociągnęła go za ramię.

– Dylan, wyjaśnij mi łaskawie, dlaczego robisz scenę podczas kolacji w przeddzień mojego wesela? – zapytała Reese.

– Oni się spotykali – powiedziała Gina.

– Co? Dlaczego nikt mi o tym nawet nie napomknął?

– Bo to nie twój interes – oświadczył Dylan.

– Zakłócasz nasze przyjęcie, więc to jest nasz interes – stwierdził Mason, urażony tonem Dylana.

– Słuchajcie, przenieście się do holu – wkroczyła do akcji Amber.

– Marnie, kim on jest? – nalegał Dylan.

– Co ci przyszło do głowy, że ona kogoś ma? – wtrąciła Gina.

– Bo mu to powiedziałam – przyznała się Marnie.

– A ty przyszedłeś szukać zaczepki z facetem z *marines*? – zdumiała się Reese.

– Przepraszam, Reese – szepnęła Marnie. – Nie miałam pojęcia, że on to robi.

– Ja też nie – odparła Reese. – A swoją drogą, jestem pod wrażeniem. I czuję się trochę rozczarowana.

– Nie gniewaj się – poprosił Dylan.

– Nie gniewam się. – Reese poklepała Dylana po ramieniu. – Cieszę się i życzę szczęścia wam obojgu. A teraz wyjdźcie do holu, jak radziła Amber.

Marnie była oszołomiona łatwością, z jaką wszystko rozeszło się po kościach, i nie stawiała oporu, gdy Amber zamykała za nimi drzwi.

W holu panował spokój, a ona paliła się ze wstydu. Jednocześnie jej serce biło szybciej z powodu obecności Dylana. Okazało się, że potrafi być zazdrosny, kiedy zrani się jego dumę. Odkrycie to cieszyło ją, nie zmieniało jednak faktu, że Dylan już jej nie chciał.

Dylan był rozdrażniony i nieswój, co odpowiadało jej stanowi ducha. Tyle że ona na dodatek czuła się jeszcze upokorzona.

– Jesteśmy sami. Czego chcesz, Dylan? – zapytała.

– Nie interesują mnie twoje problemy z samą sobą. Powiedz tylko, kim on jest, Marnie.

– Nieważne.

– Owszem, ważne.

– Dlaczego? Przecież z tobą to był tylko przelotny flirt. A teraz jest po wszystkim.

Nie tak to sobie zaplanował. Z retrospektywy mógł stwierdzić, że jego plan miał wewnętrzną skazę, na szczęście wypadki potoczyły się korzystniej dla niego, niż zakładał. Jeśli potrzebował dodatkowego dowodu, że Marnie zagraża funkcjonowaniu jego rozumu, najdobitniej potwierdzał to fakt, że zrobił z siebie wariata na przyjęciu, gdzie mógł się spodziewać wielu wspólnych przyjaciół swoich i Reese.

Gdyby był rozsądny, wyciągnąłby wnioski z tej nauki i odszedł, zamiast próbować wracać do sytuacji, która go do tego doprowadziła i według wszelkiego prawdopodobieństwa nieraz jeszcze może w przyszłości doprowadzić. Był jednak głupi. Ale skoro zabrnął już tak daleko, musi doprowadzić sprawę do końca.

Zaczął od najłatwiejszego i, w obecnej sytuacji, najbardziej dręczącego go pytania.

– Kim jest ten drugi facet, Marnie?

– Co to za różnica?

– Powinienem chyba wiedzieć, kim jest facet, dla którego mnie rzuciłaś.

– Nie mogłam „rzucić cię dla kogoś”, bo prawdę powiedziawszy, nie byliśmy parą. Łączył nas tylko seks. Czy to takie trudne do zrozumienia?

– Wybacz, jestem trochę nierozgarnięty.

– Spodziewałeś się, że to skończy się inaczej?

Tak. Niekoniecznie... Nie był pewny, która odpowiedź jest właściwa.

– Będę z tobą szczerą – westchnęła. – Nie mam nikogo.

Na to nie był przygotowany.

– To dlaczego powiedziałaś, że masz?

– Myślałam, że tak będzie łatwiej. Chciałam zakończyć naszą znajomość i taki sposób wydał mi się najprostszy. Chyba się pomyliłam.

Cios był silny. Cierpiał, gdy Marnie oznajmiła, że wybrała innego, ale ta informacja była jeszcze gorsza.

Był zadowolony, że nie zrobił z siebie większego głupca, wyznając, że żywi do niej jakieś romantyczne uczucia. Cóż, chciał odpowiedzi, to ją dostał. Nie podobala mu się, ale ją uzyskał.

Marnie nie patrzyła mu w oczy. Była zaczerwieniona z zakłopotania, a może gniewu. Niewykluczone, że z dwóch tych powodów naraz. Pracownicy restauracji dziwnie na nich patrzyli, a kiedy szli, rozstępowali się przed nimi.

Dylana przepelniały wstyd i zażenowanie. Znał połowę ludzi tu obecnych, jutro o jego wyczynie dowie się reszta znajomych.

Ale był zbyt wściekły, by się tym przejmować.

– Przepraszam, że cię okłamałam – odezwała się Marnie. – Próbowałam wyjść z tego związku z twarzą, uratować dumę. Poczułam się dotknięta twoimi słowami, że wolisz umrzeć w samotności, niż związać się z którąkolwiek spośród znanych ci

kobiet.

Naprawdę tak powiedział?

– Przykro mi, Marnie. Byłem zirytowany i wściekły na rodziców. Nie powinienem był tego mówić, bo na pewno tak nie myślałem.

Marnie zadumała się. Dylan czekał, wstrzymując oddech. Wreszcie na niego popatrzyła.

– Po co przyszedłeś, Dylan? Co chciałeś osiągnąć?

Nie miał nic do stracenia.

Pozostaje postawić na szczerość.

– To jasne, że przyszedłem cię zobaczyć. Powiedzieć ci... poprosić, żebyś dała nam... mnie... szansę. Nie mogłem pozwolić ci odejść bez walki.

Dylan chciał o nią walczyć. Nie w przenośni. Naprawdę był gotowy wdać się w bójkę z Andrew. Ten sam Dylan, który nie gustował w dramatach i nie lubił konfliktowych sytuacji.

Wcześniej odszedł bez słowa sprzeciwu od kobiety, która wybrała innego. Dzisiaj podjął wielkie ryzyko. Publicznie. Dla niej.

Serce Marnie waliło jak oszalałe, w piersiach pęczniał balon dumy.

– Jesteś nieodgadniony, Dylan. Tego się nie spodziewałam.

– Kazałaś mi szukać pasji, a tymczasem dziewczyna, z której powodu oszalałem, znajdowała się pod bokiem.

Chwytał jej rękę i przyłożył do serca, by poczuła, jak szybko bije.

– Wreszcie ją znalazłem.

Marnie spodziewała się, że poczuje się, jakby zatraskiwały się za nią drzwi klatki, ale nic podobnego się nie wydarzyło. Czowała tylko radość i podekscytowana czekała na ciąg dalszy.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć, zresztą i tak żadne słowo nie przeszłoby jej przez gardło.

Rzuciła się Dylanowi w objęcia, a on otoczył ją ramionami i przytulił.

– Dzięki Bogu! – usłyszała jego westchnienie.

Odsunęła się na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Przepraszam. Jestem głupia.

– Witaj w klubie.

– Popeliłam głupstwo, kiedy cię okłamałam, że mam kogoś. Nikogo nie mam. Zrobiłam to, bo czułam, że się w tobie zakocham, a ty mówiłeś, że nie życzysz sobie żadnych zmian...

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

– Ja też skłamałem.

– Kiedy?

– Wtedy, kiedy powiedziałem, że namiętność jest przereklamowana. Że miłość to za mało. Że nie pragnę ekscytacji, tylko stabilizacji. To wszystko były kłamstwa. Potrzebowałem gorącego uczucia, ale nie chciałem się do tego przyznać.

– A ja potrzebuję tylko ciebie – oznajmiła uśmiechnięta.

– Myślę, że się w tobie zakocham, Marnie Price.

Nie było to może najgorętsze wyznanie i aż do dzisiejszego dnia z miejsca by je odrzuciła. Wiedziała jednak, jak trudno było Dylanowi zdobyć się na takie wyznanie.

– Ja będę szczerą i powiem tak: jestem pewna, że się w tobie zakocham, Dylan. Jeśli nasze uczucia są prawdziwe, wszystkie inne elementy tej układanki także trafią na właściwe miejsce.

– Chodź do domu. Sprawdzimy, czy to prawda.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

– Powinam zostać na noc w „Plaża” z dziewczynami. Planujemy wieczór panieński, a dzień ślubu zaczniemy od porannego pobytu w spa. – Popatrzyła w górę. – Te śluby Reese zaczynają mnie irytować.

– Co powiesz, jeśli ja zarezerwuję pokój w „Plaża” na dzisiejszą noc i zamiast spać z przyjaciółkami, przyjdiesz do mnie? Rano wstaniesz tak wcześnie, jak zechcesz.

– Wygląda to na rozsądny kompromis. – Spojrzała na zegarek. – Wiesz co? Jest dość wcześnie, a ta kolacja potrwa jeszcze godzinę albo dłużej. Mogę zacząć noc w twoim pokoju, a potem pójść do przyjaciółek, kiedy wrócą.

– Podoba mi się to, co mówisz.

– Wiesz, że lubię zaskakiwać. Mogę pożyczyć twój telefon, żeby nie musiała wracać do restauracji?

– Wiem, i za to między innymi cię kocham.

Przerwała wstukiwanie esemesa, uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że znajdziesz także inne przyczyny.

– Na pewno.

Reese wyglądała ślicznie w sukni ślubnej, ale co ważniejsze, promieniała szczęściem. Była także, jak zauważyła Marnie, wyjątkowo spokojna, co wynikało bezsprzecznie z faktu, że wychodziła za Masona przekonana o słuszności swojej decyzji.

Dla Marnie ważniejszy był fakt, że kilka miesięcy wcześniej Reese postanowiła nie wyjść za Dylana.

Mało spała ostatniej nocy. Kiedy przyjaciółki wróciły z kolacji, musiała je w przyspieszonym tempie wprowadzić w doniosłe zmiany, jakie się dokonały po jej wyjściu z restauracji, a potem do późna nie kładli się z Dylanem. Większość czasu przegadali. Ale nie tylko.

To był ryzykowny skok, kiedy jednak już skoczyła, była przekonana, że dokonała właściwego wyboru. Zabawne, ta świadomość zapewniła jej taki sam spokój, jak był udziałem Reese. Czuła się szczęśliwa.

Wszystkie dziewczyny z orszaku ślubnego były gotowe przed czasem. Ślub miał się rozpocząć za dwadzieścia minut. Czas oczekiwania upływał im w pokoju panny

młodej.

Gina otworzyła szampana.

– Okej – powiedziała Reese. – Wypijmy toast w naszym gronie. To była długa i kręta droga, lecz nasza wspaniała czwórka jest znowu razem.

– Pomyślności – powiedziała Gina. Wypiły.

– Poczekajcie. – Cassie sięgnęła do torebki. – Przyniosłam popcorn.

– Jest jak dawniej – stwierdziła Marnie i wyciągnęła z opakowania pełną garść.

– Zdrowie Reese i Masona. – Marnie uniosła kieliszek.

– Zdrowie Cassie i Tucka. – Gina uniosła swój.

– Zdrowie Giny i Cartera – dodała Reese.

– A także oczywiście Marnie i Dylana – uzupełniła Cassie. – Szykuje się nam kolejny ślub.

Marnie zakrzuszyła się. Nie była pewna, czy już dojrzała do tego kroku.

– Nie uprzedzaj faktów! – Rzuciła w Cassie popcornem.

– To jedyne logiczne rozwiązanie. – Cassie wzruszyła ramionami.

Gina i Reese wybuchnęły śmiechem. Droga była długa, kręta i trudna, ale miały ją już za sobą.

Tym razem Reese nie musiała prosić Dylana, by zatańczył z Marnie. Gdy zabrzmiała muzyka, Dylan podał jej rękę, poprowadził na parkiet i mocno przytulił. Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Dziękuję, że przyszedłeś. Nie musiałeś.

– Wiem, co się może stać, kiedy jesteś sama na przyjęciu weselnym. Nie mogłem ryzykować. Jeszcze wpadłby ci w oko któryś z друзów.

– Nie pleć, bo się obrażę. Nie jestem taka.

Uniósł z powątpiewaniem brwi.

– Okej, byłam taka. Ty zaś jesteś wyjątkiem od wielu reguł.

– To mi się podoba.

– O, patrzcie państwo, wychodzisz ze skorupy.

– Ty mnie do tego doprowadziłaś, Marnie... – Z przekornym uśmiechem pochylił się do jej ucha i zaczął szeptać słowa, pod wpływem których zaczerwieniła się gwałtownie.

– Nie wypada, Dylan. Nie możemy wyjść przed podaniem tortu – zaprotestowała, chociaż drżała z podniecenia.

– Mnie się nie spieszy – oświadczył z udawaną obojętnością.

– Ale mnie się spieszy. – Wspięła się na palce i ugryzła go w ucho, po czym szeptem wyjaśniła, do czego.

Jego puls przyspieszył.

– Wiesz co? Właściwie nie zostałem oficjalnie zaproszony na to wesele, nie mam więc żadnego obowiązku dłużej na nim pozostawać.

– A twierdziłeś, że namiętność jest przereklamowana.

– Mówiłem ci, że kłamałem.